

144 09 89

TŁUMACZENIA
DRAMATYCZNE

Mieczysława Chrzanowskiego.

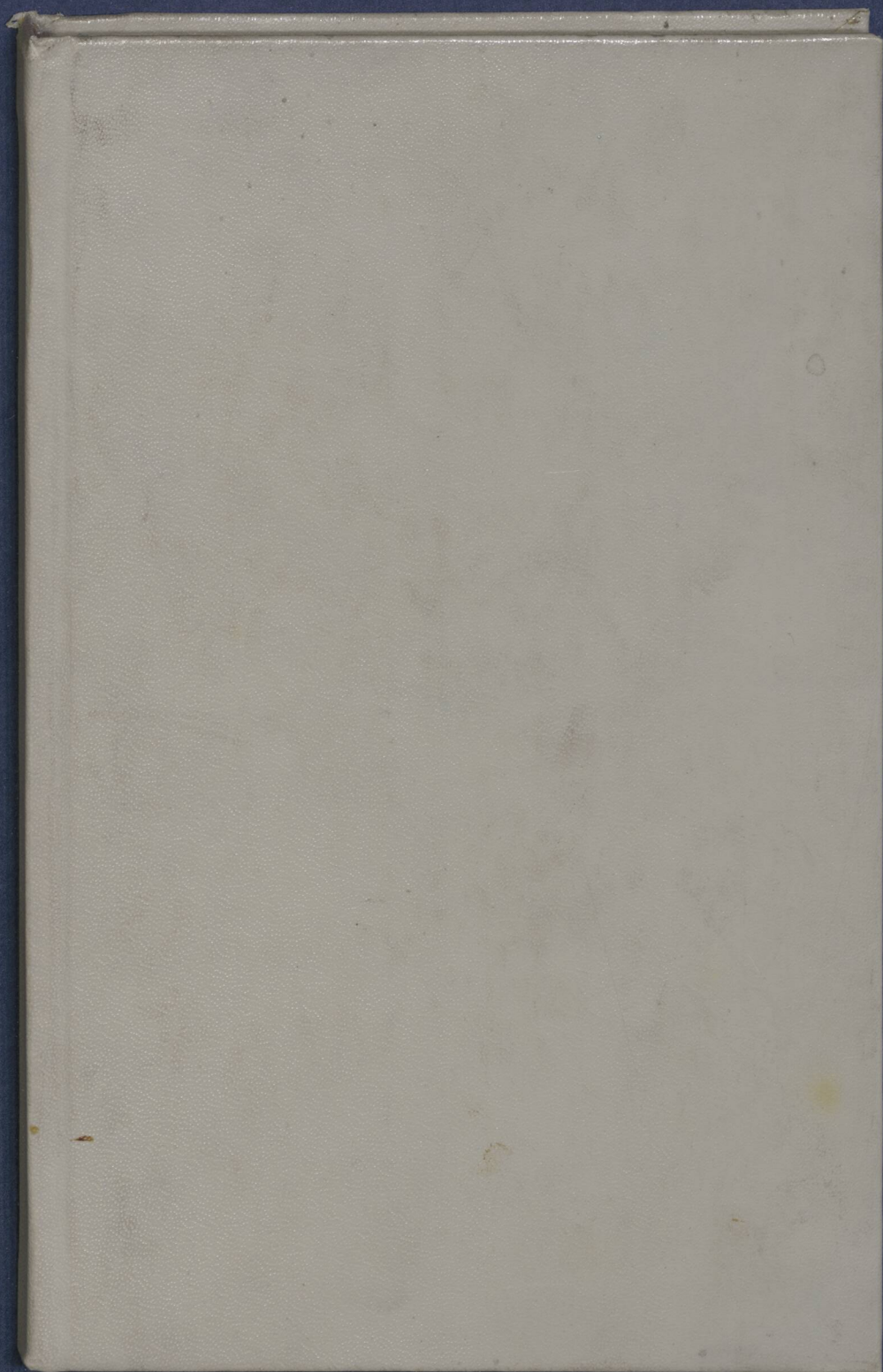
Ręce czarodziejskie.

Komedia w 5ciu aktach.

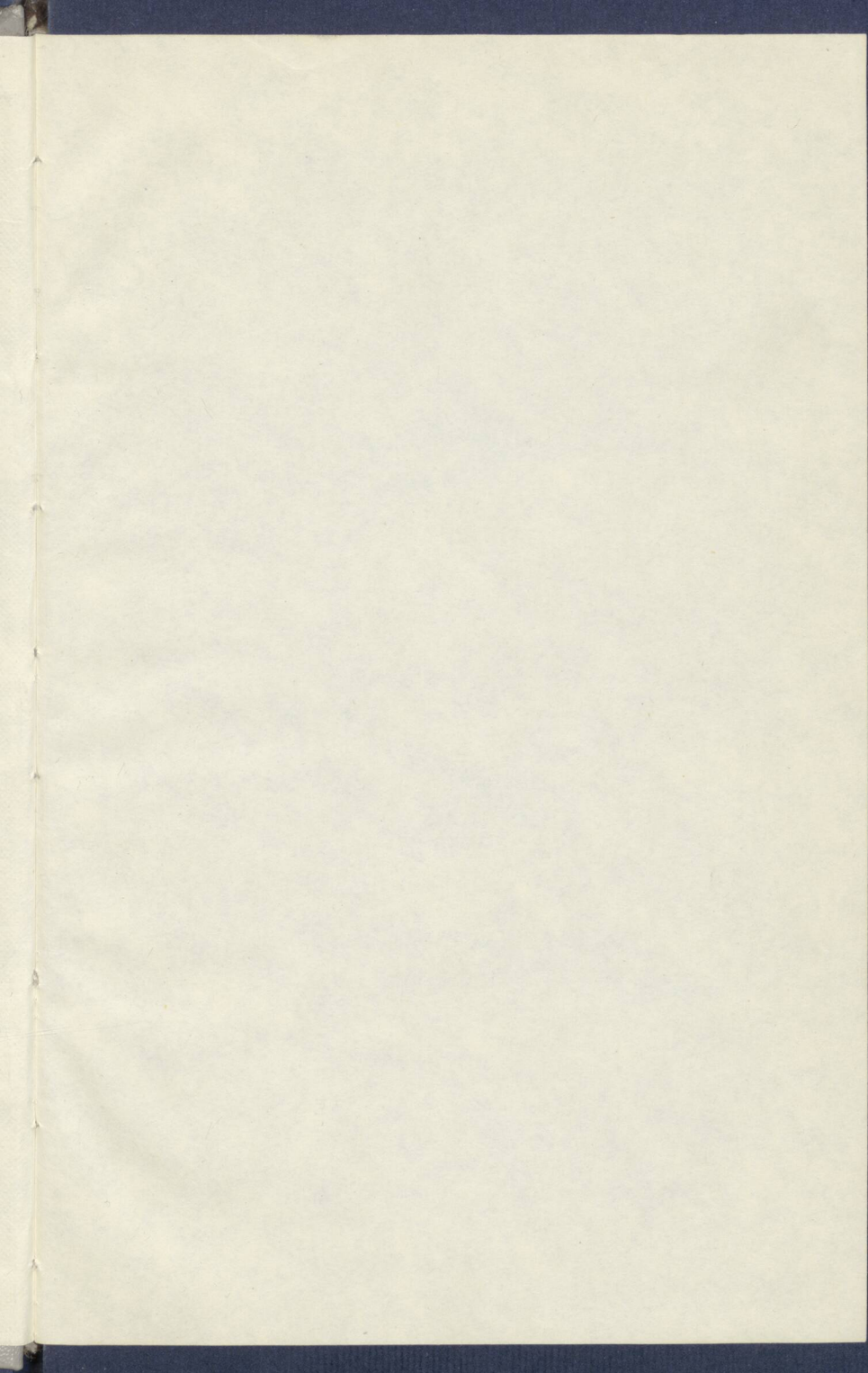
LESZNO.

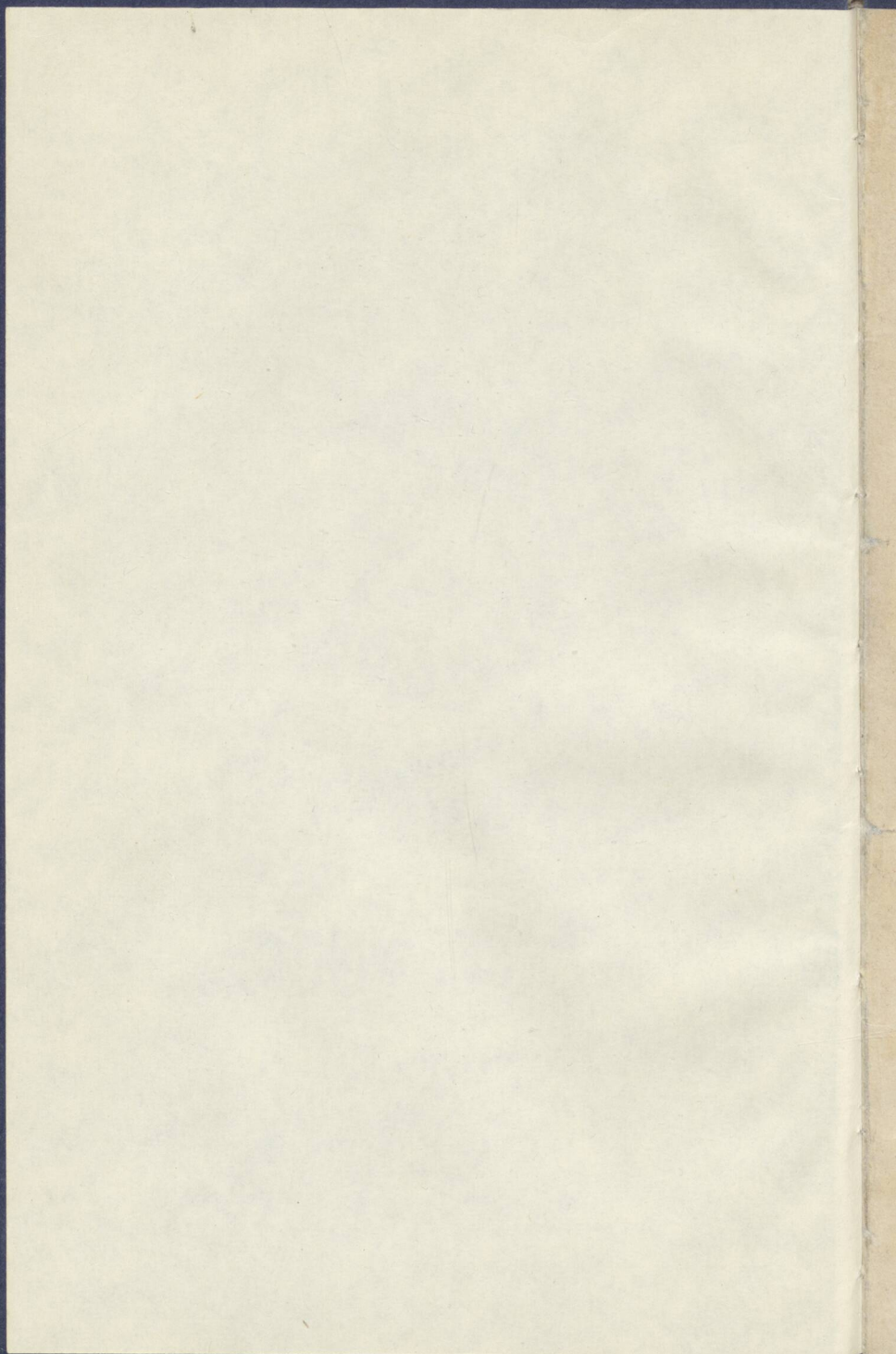
Nakładem i drukiem Ernesta Günthera.

1 8 6 2.









144 09 89

TŁUMACZENIA
DRAMATYCZNE

Mieczysława Chrzanowskiego.

Ręce czarodziejskie.

Komedia w 5^{ciu} aktach.

LESZNO.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera.

1 8 6 2.



1115688 II

МБЛ. УАМ
8 СД 1118

Ręce czarodziejskie.

Komedia w 5ciu aktach,

przedstawiona po raz pierwszy na scenie Lwowskiej dnia 3. Lutego 1860. pod dyrekcją panów Jana Nep. Nowakowskiego
i Witalisa Smochowskiego.

Z francuzkiego

przez

p. **E. Scribe** i **E. Legouvė.**

(*Les doigts de fée.*)

O S O B Y.

Hrabina de Lesneven, wdowa.

Hrabia de Lesneven, jej syn.

Alfred, syn hrabiego.

Berta, wnuczka hrabiny.

Helena, cioteczna wnuczka hrabiny.

Ryszard de Kerbriand, szlachcic bretański.

Margrabina de Menneville.

Pani de Berny.

Książę de Penn-Mar.

Młody człowiek.

Józefa, służąca margrabiny.

Korynna, } panny w pracowni modniarki.

Estera,

Piotr, służący hrabiego.

Rzecz dzieje się w dwóch pierwszych aktach w zamku Lesneven, koło Vannes w Bretanii; w trzech ostatnich w Paryżu.

AKT PIERWSZY.

Scena przedstawia salon w zamku Lesneven, drzwi środkowe, dwoje bocznych; w pierwszej kulisie na prawo okno, po lewej biórko.

Scena I.

Hrabia (*siedzi przy stoliku i pisze*); Piotr, później
Młody człowiek.

Młody człowiek (*wchodząc*).

Czy pan hrabia de Lesneven jest w domu?

Piotr.

Oto jest.

Młody człowiek (*do hrabiego*).

Panie hrabio, jestem sekretarz towarzystwa dla osuszenia Morbihanu. (*Piotr wychodzi.*)

Hrabia.

A, właśnie pana oczekiwałem.

Młody człowiek.

Może dałem za długo na siebie czekać panie hrabio?

Hrabia.

Nie, w sam czas pan przychodzi; zapewne przynosisz mi pan papiery?

Młody człowiek.

Tak jest.... (*dostaje papiery z kieszeni*). Oto za-
kwitowanie na pierwszą wpłatę.

Hrabia.

Dobrze, czy mówiłeś pan o reszcie z moim notaryuszem w Vannes?

Młody człowiek.

Notaryusz znalazł na dobrach pana hrabiego dług

czterech kroć sto tysięcy franków, która to summa na rozkaz pana hrabiego w bieżącym roku wypłaconą nam będzie.

Hrabia.

Dobrze, dobrze, ależ akt towarzystwa, prospekti....

Młody człowiek.

Oto jest wszystko.

Hrabia (*bierze prospekt i czyta*).

Towarzystwo dla osuszenia....

Młody człowiek (*pokazuje górę prospektu*).

Podług żądania pana hrabiego, kazałem imie jego umieścić na samej górze, o trzy centymetry oddalone od drugiego imienia.

Hrabia.

O mój Boże! to nie dla mnie, ja nie przywiązuję do tego żadnej wagi! to tylko dla towarzystwa; (*wstaje i patrzy na prospekt*) zdaje mi się, że litery mego imienia troszkę za małe!

Młody człowiek.

Są o trzecią część większe od imienia wice-prezydenta.

Hrabia.

O trzecią część? doprawdy? no, to zdaje mi się, że o połowę byłoby lepiej.

Młody człowiek.

Ci panowie będą się mieli za szczęśliwych.....

Hrabia.

O mój Boże! to nie dla mnie, tylko dla towarzystwa!

Młody człowiek.

Skutki okazują, że pan hrabia ma słuszość.

Hrabia.

Skutki?

Młody człowiek.

Zaledwo ujrano imie pana hrabiego na prospekcie, już akcyje podskoczyły o 50 franków.

Hrabia.

Nie mogę powiedzieć, żeby to dla mnie było niespodzianką, ale zawsze bardzo mnie to cieszy.

Scena II.

Ciż sami, Hrabina.

Hrabia (*widząc wchodzącą Hrabinę*).

A! moja matka (*do hrabiny*) pan sekretarz towarzystwa dla osuszenia Morbihanu, (*do młodego człowieka*) jutro będę miał przyjemność zobaczyć się z panem.

Młody człowiek (*kłaniając się*).

Pani hrabino panie hrabio!

Scena III.

Hrabina, Hrabia.

Hrabina.

Azatém już niema wątpliwości, ugrzązłeś w in-dustrii!

Hrabia.

Wysłuchaj mnie matko, pomówmy o tém.

Hrabina.

Niech i tak będzie!

Hrabia.

Familia nasza jest jedną z pierwszych w prowincyi Morbihan.

Hrabina.

Jest pierwszą mój synu.

Hrabia.

Wiem o tém matko, ale posłuchaj mnie; mamy teraz ogromne wydatki; już nie mówię o kosztach spowodowanych pobytem Berty, twojej wnuczki, matko.

Hrabina.

Moja kochana wnuczka, której opiekun, jej wuj, ledwo że jesień u nas przepędzić pozwala.

Hrabia.

Ale za to mamy przez rok cały twoją cioteczną wnuczkę Helenę, którą przyjęłaś matko przed trzema laty; był to czyn bardzo szlachetny bez wątpienia, ale nie bardzo roztropny.

Hrabina.

Helena pochodzi ze starszej, dziś już wygasłej linii; jest ona córką mego brata, księcia; była sierotą, bez majątku; mogłażem z nią postąpić inaczej?

Hrabina.

Pomówimy o tém kiedy indziej. Nakoniec, twój ulubieniec matko, mój syn Alfred, bawi w Paryżu i kosztuje mnie ogromnie. Obliczywszy wszystko razem, siostrzenice i wnuczki, szlachetność i obowiązek, wydajemy rocznie o 10 tysięcy franków więcej, jak nasze dochody wynoszą; byłoby zatem bardzo rozsądnie postarać się o ich pomnożenie.

Hrabina.

Pomnożenie!... pomnożenie....

Hrabia (*z przyciskiem*).

Po — mno — że — nie! spekulacja jest doskonała i niezawodna; nasza spółka....

Hrabina.

Mój syn w jakiejś spółce!

Hrabia.

Nasze towarzystwo, w skutek rozległego systemu drenów....

Hrabina.

Drenów! cóż to znowu za słowo? że też ci parweniusze wszędzie się wkradają, nawet do słownika! Cóż dalej?

Hrabia.

I w skutek bardzo obfitego wydobywania kamieni młyńskich....

Hrabina.

Dobrze, już nareszcie i kamienie łupać zaczynasz!

Hrabia.

Ależ moja matko!....

Hrabina.

Ależ mój synu! uchybiasz twemu imieniu i tytułowi!

Hrabia.

Uchybiam? przeciwnie! to dowodzi naszą wyższość. Nasz wiek utrzymuje, że szlachectwo nie egzystuje, a przecież nikt bez niego obejść się nie może; najwięksi bankierowie muszą się udać do nas po to, żeby publiczność udawała się do nich; gdybyś wiedziała matko, jak nam się te miliony nisko kłaniają! Obrali mnie jednogłośnie prezydentem rady nadzorczej i rady ulepszeń; mam sto akcyj, i to wszystko z tém wyraźnem zastrzeżeniem uczynioném mi przez nich, abym nic nie robił, i do niczego się nie mieszał.

Hrabina.

A, jeżelibyś nic nie robił, no, to co innego!

Hrabia.

Jedyném mojem zatrudnieniem będzie odbierać procenta i przyjmować na obiady moich koleżków,

dla pochlebiania im przypominam ci matko, że przyjdą w poniedziałek.

Hrabina.

W poniedziałek?

Hrabia.

Oto jest ich lista.

Hrabina (*czyta*).

Dziewięć osób! jedna za wiele; mój wielki serwis porcelanowy jest tylko na 12 osób.

Hrabia.

Więc dobrze, dziewięć, a nas troje.

Hrabina.

Nas troje! a Helena?

Hrabia.

Ach prawda, zapomniałem o Helenie, co za przeciwność! ale ja myślę, że to się da zrobić, Helena ma tak poczciwy charakter, uprosimy ją, żeby jadła w swoim pokoju. Wice-prezydenta zatrzymamy na noc, damy mu pawilon honorowy.

Hrabina.

Pawilon honorowy! mieszkanie Alfreda, który lada dzień tu przyjeżdża!

Hrabia.

To prawda, a więc pokój zielony.

Hrabina.

Zielony? to niepodobna, wszak tam Helena mieszka.

Hrabia.

Helena! ach to nie do zniesienia! bo mam bardzo ważne powody... lecz prawda, najłatwiej temu zaradzić, postawimy łóżko Heleny w twojej garderobie matko, w przedpokoju, mniejsza o to, gdzie; ona taka dobra, nie będzie robiła trudności. Już wszystko ułożone, teraz spieszę do Vannes, zobaczyć, czy kurjer nie przybył.

Hrabina.

Nie zapomnij dać mi pierwój te 300 franków, o które cię prosiłam.

Hrabia.

Trzysta franków! ależ ja mam teraz płacić ratę! czy bardzo ich potrzebujesz matko?

Hrabina.

Na pensję dla Heleny.

Hrabia.

Helena! i znowu Helena!

Hrabina.

Ułożyliśmy sobie dawać jój rocznie pewną sumkę na garderobę.

Hrabia.

To źle, a to najgorsze źle, co jeszcze przed trzema laty mówiłem, i przekonuję się o tém co raz bardziej, żeśmy ją przyjęli, i ciężar na kark sobie włożyli! *(poruszenie hrabiny, która wstała.)* Ależ mój Boże, ja przyznaję, moja matko, że wspierać ludzi od czasu do czasu w pewnych odstępach, to bardzo dobrze, ale te ciągle nieprzerwane dobrodziejstwa, to nieznośne! Sumka ta jest wprawdzie mało znacząca, ale przez to samo, że zawsze, że ciągle o jednym płacimy ją czasie, uciska nas, niepokoi, a w końcu osoba, której ją płacimy, robi na nas wrażenie chodzącego weksłu.

Hrabina *(wstaje)*.

Ależ mój synu! przecież....

Hrabia.

O ja wiem, że to nie jest wcale romansowe, ale prawdziwe, a raczej sprawiedliwe i naturalne. Dom rodzinny powinien być schronieniem dla rodziny, to jest dla rodziców i dzieci, lecz dla nikogo więcej.

Niemamy obowiązku z nikim dzielić się pomieszkaniem; a osoba na wpół obca, która czy chcemy, czy nie chcemy, zawsze jest przy nas, dla której trzeba zmieniać wszystkie urządzenia, dla której wszędzie musi być miejsce, przy stole, w powozie, w teatrze, w podróży, taka osoba, chociażby była tak powabna i miła jak Helena, staje się z czasem ciężarem. Przyznaj matko, że i ty jesteś tego zdania, bo często uważałem, że cię Helena niecierpliwi i drażni.

Hrabina.

Zupełnie z innego powodu, jak ciebie mój synu; Helena jest tylko moją cioteczną wnuczką, gdy tymczasem Berta jest moją wnuczką rodzoną; a Helena we wszystkim zaćmić ją musi. Ubiorę Bertę jak pieścidełko w najpiękniejszą toaletę, aż tu wychodzi Helena w skromniutkiej sukience z wstążką na głowie i nikt już nie patrzy na Bertę.

Hrabia.

Ciszej!... otóż i ona.

Scena IV.

Ciż sami, Berta (*wbiega z papierami w ręku*).

Berta.

Kurjer przyjechał.

Hrabia (*wstaje*).

Dawaj, dawaj!

Berta.

Nie jestże to zadziwiające, że my o ćwierć mili od Vannes, a przeszło o 100 mil od Paryża, odbieramy listy w kilka godzin.

Hrabina.

To wszystko te nieporównane koleje żelazne!

Berta.

Jakto babciu? nie darujesz niczemu w naszym wieku, nawet kolejom żelaznym?

Hrabia.

Masz Berto twój żurnal.

Hrabina.

Żurnal dla młodych dziewcząt?

Berta.

Magasin des demoiselles.

Hrabina.

Zostaw to pannom magazynowym.

Berta.

Ach moja babciu, czyż nie wiesz, że on uczy tak doskonałych sposobów do robienia pończoch?

Hrabina.

A jeżeli tak, to ma przecież jakąś zaletę; nie mogę się jednak oswoić z tą myślą.... (*sposrzedłszy papiery*) Cóż to znowu?

Berta.

Abonament na nuty, który wzięłam dla kochanej mojej kuzynki Heleny.

Hrabina.

Dla Heleny! — Słuchaj moje dziecię, że ty, Berta Ploërmel, jedyna dziedziczka tak znacznego majątku, abonujesz się na żurnale mód i muzyki, nie sprzeciwiam się temu, ale Helena jest uboga!

Berta.

Najprzód, Helena nie jest ubogą, dopóki ja mam majątek, bo dam ję posag.

Hrabina.

Jeżeli twój opiekun, pan Ploërmel, na to pozwoli.

Berta.

No to jak dojdę do lat, jak pójdę za mąż.

Hrabina.

Jeżeli mąż pozwoli; widzisz, że jest mnóstwo jeżeli, które dużo rzeczy zmienić mogą; zresztą powtarzam ci, Helena jest ubogą, jój przykre położenie zmusza ją do odpowiedniego zatrudnienia, i pamiętaj, że się będę gniewała....

Berta.

Czy tak? to i ja mam przyczynę gniewać się na ciebie babciu (*siada na taborecie u nóg hrabiny*); nie powiesz, że to jest nowy pomysł, bo to rzecz zwykła, że wnuczki od czasu do czasu gniewają się na swoje babki.

Hrabina.

No, no, proszę!

Berta.

Słuchaj mnie, babciu; czego ty udajesz złą, kiedy jesteś tak dobrą? (*poruszenie hrabiny*) O ja cię znam! nie mówię ja tu o sobie, bo mnie psujesz okropnie, ale o téj Helenie, dla której jesteś nibyto tak ostrą... Kto ją przyjął, jak była sierotą? Kto ją kochał przez trzy lata? prawda, mylę się, mówiąc trzy lata, bo od niejakiego czasu nie poznaję cię babciu!

Hrabina (*zmięszana*).

Jakto?

Berta.

Tak moja pani! teraz nastąpi druga część mojej perory; od czasu mojej podróży w tym roku zmieniłaś się zupełnie dla Heleny, przemawiasz do niej głosem surowym, a Bóg wie, czy ona na to zasługuje! Któż zrobił ten prześliczny czépeczek, w którym ci tak do twarzy, jeżeli nie Helena? a ta korona z kwiatów, w której tak ślicznie wyglądałam na ostatnim balu, któż ją wymyślił? Helena! a czapeczka aksamitna mego wuja? a kamizelka, którą mu

teraz haftuje? bo w Bretanii jeszcze haftują kamizelki; wszystkie te drobnostki są to same arcydziela tworzone codziennie ręką Heleny z łatwością czarodziejską! Nasz sąsiad, pan Ryszard de Kerbriand, mówił mi wczoraj, że ona musi mieć ręce czarodziejskie, i prawdę powiedział.

Hrabia (*otworzywszy list*).

Cieszcie się, Alfred przybywa!

Hrabina.

Mój wnuk!

Hrabia.

I to dziś jeszcze.

Hrabina.

Jakże się cieszę! kochana Berciu; powiedz Wiktorynie, żeby wyprzątnęła wielki pawilon.

Berta.

O ja wiem, pawilon honorowy, bo nie ma nadto pięknego dla wicehrabiego Alfreda de Lesneven, reprezentanta naszego rodu i imienia; o! przy nim nikną biedne dziewczęta!

Hrabina (*całuje ją*).

Przeciwnie, moje dziecko, nigdy tyle o tobie nie myślałam, jak w tej chwili (*poruszenie Berty*); idź, idź moje dziecko uprzedzić Wiktorynę; przypnij kokardkę u stanu, a głowę ubierz w kwiaty.

Berta.

Jednym słowem, bądź zalotną jak twoja babka! o, nie, moja babciu! za twoich czasów może tak bywało, ale teraz już się nie kompromitujemy dla młodzieży; o nie; ani kwiatów, ani wstążek; piękna mi lekcy! nie, moja pani, i jeszcze raz nie!

(*Wychodzi.*)

Scena V.**Hrabia, Hrabina.***Hrabina (siadając po prawie stronie).*

Przedziwna dziewczyna! śliczna będzie para z Alfredem.

Hrabia.

Jeżeli się uda.

Hrabina.

Jakto, jeżeli się uda? ja chcę, żeby się udało; to jedyne moje marzenie!

Hrabia.

I moje także.

Hrabina.

To małżeństwo przywróci całą świetność naszemu domowi, przez połączenie obiedwóch linii.

Hrabia.

Wiém o tém, ale to małżeństwo nie przyjdzie do skutku, póki Helena tu będzie.

Hrabina (wstaje).

Jakto, czy sądzisz, że Helena byłaby zdolną....

Hrabia.

Helena nie jest zdolną do niczego złego, ale jej wdzięki, jej talent i charakter, są zdolne do wszystkiego, a najbardziej do zawrócenia głowy Alfredowi.

Hrabina.

Ależ Berta to prawdziwy aniołek!

Hrabia.

Helena także.

Hrabina.

Berta ma lat 16.

Hrabia.

A Helena 22.

Hrabina.

A więc?

Hrabia.

A więc, a więc, bardzo młodzi ludzie nie lubią nadto młodych dziewcząt, przed sześcioma miesiącami Alfred był już na pół zakochany w Helenie.... a teraz zakocha się w niej zupełnie! (*Wstaje.*)

Hrabina.

I przepadną nasze marzenia.

Hrabia.

Przepadłyby, gdybym nie był znalazł środka przeciw temu.

Hrabina.

No, jakiegoż to?

Hrabia.

Powinniśmy sobie w rodzinie pomagać wzajemnie; Helena ma dużo bogatszych od nas krewnych; ja bym więc radził zaproponować im, ażeby nie na trzy lata, jak my, ale na czas krótszy zajmowali się Heleną po kolei; mogłaby przepędzić trzy miesiące w jednym domu, trzy w drugim — życie jej byłoby o wiele przyjemniejsze od tego, jakie pędzi w naszym domu; przejeżdżać się z zamku do zamku, co miesiąc prawie zmieniać miejsce pobytu, przyjemności, znajomości..... będzie to miało wiele powabu dla niej i dla tych, którzy ją przyjmować będą; bo mój otwarcie, zrobimy prawdziwą przyjemność naszemu krewnemu. Helena ma charakter nieoceniony... humor bardzo miły!

Hrabina (*serio*).

A ja mam myśl zupełnie inną!

Hrabia.

Jakąż na przykład?

Hrabina.

Berta wspomniała właśnie o naszym młodym sąsiadzie, panu Ryszardzie de Kerbriand....

Hrabia.

Człowiek dobrej familii.

Hrabina.

Ubogi a dumny, przypomina mi zawsze Edgarda Ravenswood z Walter-Skotta.

Hrabia.

Z tą różnicą, że Sir Edgard mówił płynnie, a nasz Ryszard jąka się cokolwiek.

Hrabina.

Bardzo przepraszam, on się nie jąka, tylko jest nieśmiały; zająknie się czasem, jeżeli go napływ myśli albo uczucia, zmiesza lub wzruszy... to nie język się jąka, tylko głowa, albo serce.

Hrabia.

No i cóż ten Ryszard?

Hrabina.

Otóż Ryszard, którego ojciec był naszym przyjacielem, wychował się w Bretanii, wraz z Heleną, Bertą i Alfredem; jest z wielkiem dla Heleny uwielbieniem, i możnaby się spodziewać, że z czasem....

Służący (anonsuje).

Pan Ryszard de Kerbriand.

Hrabia *(idąc naprzeciw Ryszarda)*.

Otóż jest kochany nasz sąsiad!

Scena VI.

Hrabia, Ryszard, Hrabina.

Hrabina.

Właśnie o tobie mówiliśmy, kochany panie Ryszardzie.

Ryszard *(jąka się)*.

Pani hrabino.....

Tłumaczenia dramatyczne.

Hrabina.

Zkądże pan przychodzisz tak wcześnie?

Ryszard.

Od naszego nowego prefekta, który mnie prosił na śniadanie.

Hrabia.

Widać zatém, że nie jest tak skąpy, jak mówią, kiedy zaprasza.

Ryszard.

Rzecz... szczególna... wszystkie... go jest u... nie... go pod do... statkiem, wy... jawszy śnia... danie... wsta... łem też od sto... łu...

Hrabia.

Zadowolniony?

Ryszard.

Gło... dny! Powiedział mi: oto widzisz tak bez ceremonii, może zechcesz znowu kiedy przyjść na śniadańko; — a ja mu odpowie... działem za... za... zaraz!

Hrabina (*siada koło stołu*).

Siadaj pan, już bardzo dawno nie widzieliśmy się.

Ryszard.

Przed... wczoraj.

Hrabina.

Nam to się za długo wydaje.

Ryszard.

I mnie... ta... także... otóż dla tego wstąpi... łem do państwa w dro... dze do zam... ku Tré... mazan.

Hrabia.

Do pani de Trémazan, naszej kuzynki, która, słyszałem, ma w tej chwili dużo gości z wielkiego świata — z Paryża.

Ryszard.

Będzie tam wielu moich przyjaciół... cie... szę się nie... wymownie, że prze... pędzę z nimi dzi... siejszy wieczór!

Hrabia.

Zamawiamy sobie dzień jutrzejszy.

Ryszard.

Państwo tak ła... skawi... przyjmuję te zaprosiny; przyj... muję z tém większą przyjemnością, że wkrótce wy... jeżdżam.

Hrabina.

Pan opuszczasz Bretanię?

Ryszard.

Tak jest.

Hrabia.

I swoją posiadłość Kerbriand?

Ryszard.

Tak jest.

Hrabina.

Dokądże Pan jedziesz?

Ryszard.

Jeszcze sam tego nie wiem.

Hrabia.

Szukać szczęścia zapewne.

Ryszard.

A toż na co? moje potrzeby są tak małe!

Hrabina.

Być może, ale... możesz się Pan... ożenić....

Ryszard.

Ja? jakąś? który, gdyby mnie zapytano, czy mam szczerą i nieprzymuszoną wolę, ledwobym mógł wymówić... mam... mam!

Hrabina.

Ależ panie Ryszardzie!

Hrabia.

Żartujesz!

Ryszard.

Bynajmniej; przed... wczoraj na przy... kład opowiada... jąc pannie He... lenie, dla... czego nie myślę nigdy się żenić...

Hrabina *(zdziwiona)*.

Jako!... pan mówiłeś Helenie...

Ryszard.

Ach, mój Boże, mó... wiłem jej...

Scena VII.

Ciż sami, Berta, potem Alfred.

Berta *(za sceną)*.

Otóż i on! — on!

Ryszard *(na stronie)*.

Panna Berta!

Berta *(wchodząc)*.

Otóż jest piękny nasz Alfred.

(Hrabia wstaje i idzie na przeciw Alfreda.)

Aktorowie stoją w następującym porządku: Hrabia pierwszy po lewej stronie od widzów, potem Hrabina, Alfred wchodzi środkiem; Berta, Ryszard.

Alfred *(wchodzi prędko i całuje wszystkich)*.

Mój ojcze! kochana babuniu! moja droga Berto! kochany Ryszardzie! jakżem szczęśliwy, że was znowu widzę! Jakżeto miło być z wami!

(Hrabia i hrabina całują go.) Gdzież jest Helena?

Hrabina *(z nieukontentowaniem)*.

Zaraz przyjdzie.

Hrabia *(cichó do hrabiny)*.

Kochana matko! podobno już nie będzie z twoich projektów!

Alfred (*rozmawia przez ten czas z Bertą*).

Czy Helena wypiękniała tak, jak ty, przez te sześć miesięcy?

Berta.

O jeszcze więcej, jak ja; nietylko, że jest piękniejsza, ale wykształciła jeszcze bardziej głos i inne talenta.

Hrabina (*cicho do syna*).

Dobrze, jeszcze ją chwalić będzie!

Berta.

W jednym miesiącu nauczyła się malować kwiaty, a w drugim robić.

Hrabia (*cicho do hrabiny*).

Zreflektujże ją matko!

Berta.

Niema artysty w Paryżu, któryby ję w tém zrównał; gdybyś widział, jak przesłiczne robi róże.

Ryszard.

Do... do... do zerwania!

Hrabina (*na stronie z nieukontentowaniem*).

I on także! (*głośno*.) Dosyć tego Berto, dosyć; mamy się zająć czémś ważniejszém.

Hrabia.

Matka moja słusznie mówi; siadaj panie podróżniku i opowiadaj nam, coś robił w Paryżu.

(*Siadają wszyscy w następującym porządku: Hrabia koło białka po lewej, Hrabina na fotelu, Berta obok niej na taborecie, Ryszard po prawej stoi za kobietami.*)

Alfred.

Co robiłem? Uczyłem się prawa, zrobiłem doktorat, i broniłem już kilku spraw w naszych konferencyach prywatnych; bo mam tu (*wskazując czoło*) jeden projekt, to jest zostać adwokatem.

Hrabina (z oburzeniem).

Ty, ty?!

Alfred.

Dlaczegoż nie?

Hrabina.

Nazywanoby cię komornikiem Lesneven!

Hrabia.

Nie znam nikogo z wyższego rodu między adwokatai.

Alfred.

Na to rachuję najwięcej w początku mego zawodu; strony będą się chlubiły, że ich broni wicehrabia!

Ryszard.

O... sobliwie, je... żeli ten wice... hrabia ma talent.

Hrabina.

Dosyć, dosyć, sama ta myśl, że będziesz nosił ten ubiór...

Alfred.

Zaręczam cię babciu, że mi w nim do twarzy... zobaczysz Berto; a zresztą cóż chcecie, żebym robił, jeżeli nie będę adwokatem?

Hrabina.

To, co robili wszyscy w familii Lesneven od dwóch wieków.

Alfred.

Nic! ślicznie dziękuję! w terażniejszych czasach, to nie uchodzi; każdy, co ma serce, czuje, że świat na pracy stoi; jedni uprawiają rolę, drudzy są nauczycielami, inni żołnierzami; to jest, jedni zarabiają na nasze życie, a drudzy narażają się na śmierć, a ja chcę być...

Hrabina.

Kupcem słów!

Alfred.

Co to za śliczny towar! fabrykanta nie nie kosztuje, a sprzedaje się drogo!

Hrabina.

Jeszcze żaden Lesneven nie zarabiał pieniędzy!

Alfred.

Uważam to, i dla tego właśnie chcę zmienić ten system (*poruszenie hrabiego*). Mój ojciec, trzeba pomówić otwarcie; tobie zawdzięczam zdrowie żelazne, dobrą głowę, dobre serce i wyobraźnię, która wszystkiego pragnie, co wzniosłe i świetne. Wszystko to razem, ciało, głowa i serce, potrzebuje żyć, a żeby żyć, potrzeba pieniędzy.

Hrabina.

Alboż ich nie masz?

Alfred.

Mała wioszczyna za 100 tysięcy franków, którą mi zostawiła biedna matka moja... to nie jest dosyć! a nie radbym naruszał waszych dochodów.

Hrabina (*z przebiegłością*).

Lecz z twojém imieniem możesz się dobrze ożenić.

Alfred.

Ja, miałbym zawdzięczać mój los żonie? o, na Boga, nie, ta myśl mnie oburza! czuję lepiej moją wartość; bo powiem prawdę, w konferencyach naszych miałem powodzenie; wszyscy moi przyszli koledzy ściskali mi ręce, i obsypywali pochwałami, nie wicehrabiego Lesneven, ale młodego adwokata. Zadowolnienie, że to, czém jestem, winienem sam sobie, uczucie własnej wartości i nadzieja stać się użytecznym, wszystko to nappełniło mnie nieznaną mi jeszcze radością, poczułem w sobie siłę, którą mnie Bóg obdarzył, i chcę ję użyć!

Ryszard.

Brawo!

Hrabina (*tajemniczo*).

Tak jest, użyjemy jój, ale dzięki Bogu, bez zniżenia się do sprzedawania swoich słów i rady; zatem, nie mów nam więcej o tym pięknym projekcie, i zostań tém, czém jesteś.

Alfred

(*wstaje, bierze krzesło i stawia w głębi; wszyscy wstają*).

Czy to już ostateczna twoja wola, moja babko? dobrze, będę jój posłuszny; ale wtedy będę grał, robił długi, i zmarnotrawię wasze dochody!

Hrabia.

Alfredzie! Alfredzie!

Alfred.

Ha, tu niema środka! Chciałem być człowiekiem poważnym, użytecznym, nie chcieliście tego; nie mówmy o tém więcej; ależ bądźcie teraz przygotowani na wszelkie szaleństwa! konie, karty, (*do Berty*) a na początek kochana kuzynko, pojedziemy na wakacje, bale! koncerta! i wszystkie możliwe przyjemności!

Hrabina.

Alfredzie!

Alfred.

Uprzedziłem cię, moja babciu, żebyś wiedziała, co jest w stanie uczynić człowiek, któremu nie pozwolą obrać stanu, do którego ma powołanie!

Scena VIII.

Ciż sami, Helena.

Helena

(*wchodzi przez drzwi środkowe i idzie prosto do hrabięgo*).

Mój wujaszku, ponieważ to się ciebie tycze, poradz mi w tym hafcie.

Alfred (*biegnie ku Helenie*).

Heleno! droga Heleno!

Helena.

Alfredzie! (*Alfred chce pocałować Helenę.*)

Hrabina.

Heleno, zakazuję ci!

Alfred.

Ależ moja babko, wszak pozwoliłaś mi uściskać Bertę!

Hrabina.

No, to źle uczyniłam!

Alfred.

A ja nie jestem tego zdania i na dowód... (*całuje Helenę, potem wskazując na haft, który ona trzyma w ręku*) cóż tu masz droga kuzynko? musi to być coś cudnego!

Helena.

Wcale nie, haftuję kamizelkę dla wuja, patrz...

Berta (*patrząc na haft*).

Ach, jakież to śliczne! patrz no!

(*Helena, Berta, Alfred i Ryszard stoją na około stolika po prawej, Hrabia i Hrabina po lewej.*)

Alfred (*patrząc na haft*).

Nie znam się, ale zdaje mi się, że to jest prze cudne! (*do hrabiego*) a jutro właśnie zdarza ci się sposobność, mój ojeze, pokazać się w tym stroju.

Hrabia.

Jakto?

Alfred.

Nie powiedziałem wam jeszcze, bo trudno powiedzieć wszystko od razu; zresztą tak się ucieszyłem waszym widokiem, że o wszystkim zapomniałem! (*Ochodzi od stolika i przybliża się do hrabiny.*) Jadąc tutaj zatrzymałem się po drodze w zamku Trémazan.

Ryszard.

Dokąd właśnie mam pojechać.

Alfred.

I gdzie będziesz miłym gościem, bo tam ogromna feta!

Hrabia.

Oni są tak bogaci!

Alfred.

Wielcy panowie! Będą tam piękne paryżanki, osobiwie jedna, którą już znam od dawna.

Helena (*wzruszona*).

Doprawdy?

Alfred.

Tańczyłem z nią téj zimy; jestto margrabina de Menneville; zapowiadałam ci ojcze ję wizytę na dziś, albo jutro.

Hrabia.

Ona u mnie? czegoż może chcieć odemnie?

Alfred.

Nie wiem, ale zdaje mi się, że to coś bardzo ważnego.

Hrabia.

Cóżto za jedna ta margrabina de Menneville?

Helena (*przybliża się do Alfreda*).

Kto ona jest?

Alfred.

Jestto chodząca moda i elegancya; mów ję o ję zdrowiu, odpowie ci o swę toalecie i projektach; mów o nię albo o ję krewnych, o bracie na przykład, który ma widoki zostać ministrem, ona będzie ci mówiła o strojach dworskich; wspomnij o nieboszczyku ję mężu, zmarłym przed piętnastu laty, a wyliczy ci wszystkie suknie żałobne, które była przy muszona nosić w skutek doznanej straty; nie zapo-

mni o żadnej; opowiadała mi o tém tańcząc kotyliona. Ta istota gada, żyje i tańczy, a przecież to nie jest kobieta; jestto sama gaza, jedwab' i wstążki!

Hrabia.

I ona chce się ze mną widzieć?

Alfred.

Tak jest, z panem hrabią de Lesneven. (*Uderza się w czoło.*) Ach! o mało nie zapomniałem!

Ryszard (*z uśmiechem*).

Czy znowu o jakiej damie?

Alfred.

Nie, o pięknym mężczyźnie, który nawiasowo mówił mi o tobie.

Berta.

O panu de Kerbriand?

Alfred.

I który na ciebie czeka; jakiś dandys, który się zdawał być znudzony; prawda, że on rozmawiał z panią de Menneville! Młody dyplomata, który jest naszym posłem nie wiem w której części świata; książę de Penn-Mar urodzony w Bretanii.

Ryszard.

Jeden z moich szkolnych kole...gów.

Alfred.

Czy myślicie, że to już wszyscy, których tam zdybałem? mylicie się; najlepsze schowałem na ostatek. Cała nasza familia jest w tej chwili zebrana w zamku Trémazan; ciotki, siostrzeńcy, kuzyni i kuzynki.

Hrabia (*z żywością*).

Cała nasza familia!

Alfred (*do Heleny*).

Kilka młodych dziewcząt i ja namówiliśmy panią de Trémazan, ażeby nam dała tańczącą zabawę;

chciała zaraz posłać zaproszenie dla ciebie, mój ojciec, wraz z babcią, Bertą i Heleną, ale ja przyjąłem na siebie to posłannictwo, i zaręczyłem, że nie odmówicie. Zapowiadam więc państwu, że jesteście zaproszeni na bal świetny, który się jutro odbędzie w zamku....

Helena (*z radością*).

Czy podobna!

Berta.

Co za radość!

Alfred.

A prawda? proszę cię Heleno do pierwszego walcu, a ciebie Berto do pierwszej polki.

Ryszard.

A ja do...do...

Berta (*kończąc sens*).

Do drugiej, bo my późno powrócimy, nieprawdaz babciu?

Alfred.

Nie powrócimy wcale, rozumie się, jutro.

Hrabina.

Niepodobna, moje dzieci!

Berta.

Dla czego?

Hrabina.

Nie mamy nic przygotowanego, żadnej toalety balowej, a w tak świetnym towarzystwie powinna panna Berta Ploërmel de Lesneven wystąpić stosownie do swojej godności i majątku, nieprawdaz mój synu?

Berta.

Ach, mój Boże! co za szkoda!

Helena.

Czy tylko ta jedna przeszkoda? pociesz się, pojedziemy na bal.

Berta (*z radością*).

O, pocziwa moja Heleno!

Alfred (*wesoło*).

Niech żyje Helena!

Helena (*do Berty*).

Obiecuję ci przygotować do jutra prześliczną toaletę, pojedynczą, lecz pełną wdzięku, tak jak ty, trochę gazy, kilka kwiatów, a ręczę ci, że będziesz piękna jak wiosna! a dla ciebie, moja babciu, zrobię toaletę wesołej, uśmiechającej się jesieni, słowem, pięknego lata marcinkowego.

Alfred.

Toaletę, która wzbudzi chęć postarzenia się.

Hrabina.

Od dziś do jutra, to niepodobna!

Helena.

Ręczę za wszystko!

Alfred (*wskazując Helenę*).

Helena ręczy za wszystko!

Berta.

Ona ręczy! przecież wiecie, że ona ma ręce czarodziejskie! (*do Heleny*) Ale ty... twoja suknia?

Helena.

Pomyślimy o tém później, bądź spokojna!

Berta.

Żebyś tylko dobrze wyglądała!

Helena.

Ty będziesz mojem zwierciadłem!

Alfred.

Ach, jakże jęj nie kochać!?

Ryszard.

Ja... ja mó... mówię to... to sa...mo; bło-

go... sławię m... mój bł... ąd w języku, któ... ry
po... zwala mi powta... rzać to częściej.

Hrabia (*cicho do hrabiny*).

Doskonała sposobność, moja matko, wszyscy nasi
krewni zebrani w zamku Trémazan, jak gdybyśmy
ich tam zwołali; odpowiadając na zaproszenie, na-
piszę listy do całej rodziny.

Berta (*patrząc przez okno*).

Jakiś powóz zajeżdża na dziedziniec!

Alfred (*jak wyżej*).

Powóz à la Daumont... cztery konie... dwóch
lokai... to pani de Menneville!

Hrabia.

Trzeba ją przyjąć!

Berta.

O, co my, to nie przyjmujemy!

Helena (*wesoło*).

Nikogo, musimy robić nasze suknie.

Alfred (*zbliżając się do panien*).

Tak jest, my musimy suknie robić.

Hrabia.

Ależ mój synu!

Alfred.

To do ciebie wizyta, mój ojcze.

Hrabia.

Nie opuszczaj mnie, musisz mi pomagać.

Alfred (*przechodzi do Hrabiego*).

Ha, kiedy już tak być musi...

Hrabia.

Czy przywiozłeś mi twoje pełnomocnictwo do od-
bierania czynszów od twoich dzierżawców?

Alfred (*wyjmując papier z kieszeni*).

Oto jest: „Pełnomocnictwo dla pana hrabiego de

Lesneven, do wynajęcia, wydzierżawienia, hipotekowania.“... etc. etc.

Hrabina.

Jakto hipotekowania?

Hrabia *(biorąc papier)*.

Dowiesz się o tém matko.

Helena *(do obiedwóch kobiet, starając je wyprowadzić)*.

Berto! Babciu! ależ Berto! moja babko! chodźcie, muszę wam wziąć miarę.

Berta.

Prawda babciu! nie będzie miała dość czasu!

Helena *(wychodzi w prawo z Bertą i hrabiną)*.

Bądź zdrów Alfredzie!

Alfred.

Do widzenia!

Ryszard *(patrząc na odchodzącą Helenę)*.

Księ... żniczka szwa... czką! gdzie to się czasem ten talent ukrywa!

Wszyscy wychodzą:

Hrabia i Alfred w lewo, 3 kobiety w prawo; Ryszard środkiem.

Koniec aktu pierwszego.

AKT DRUGI.

(Dekoracya ta sama; nazajutrz.)

Scena I.

Helena *(wchodzi z prawej strony z balową suknią w ręku)*; Ryszard *(wchodzi z głębi)*.

Helena *(mówi z za kulisy)*.

Dobrze, dobrze, moja droga; stanik leży dosko-

nale, a o resztę bądź spokojna; za godzinę przyjdź spróbować... a! Pan Ryszard! dzisiaj znowu u nas? otóż to dobrze!

Ryszard.

Cio... tka pani za... pro... pro... siła mnie wczó... raj, a... że... bym dzień dzi... siejszy przepędził w za... zamku...

Helena.

Zawsze pamięta o tém, żeby nam wyrządzić przyjemność.

Ryszard (*patrząc na suknię w ręku Heleny*).

A pa... ni pa... mięta o ca... ca... całej familii.

Helena (*wesoło*).

Suknia babki już gotowa, od niej zaczęłam, teraz główna rzecz suknia Berty... mam nadzieję, że będę gotowa na czas... (*składa suknię na krześle po prawej*) pod warunkiem, jeżeli mi pan pozwolisz robić podczas, gdy tu jesteś (*siada po prawej stronie*).

Ryszard (*przysuwa jej stolik o jednej nodze*).

Nawet pani pomożę (*patrzy na suknię*). I to wszystko zrobiłaś pani od wczoraj?

Helena.

Całą noc przesiedziałam.

Ryszard.

A pani toaleta jeszcze nie gotowa?

Helena.

O, ja zawsze będę nadto dobrze ubrana... panna wieloletnia... stara! byle Berta i jej babka pięknie wyglądały, zrobiłam jej suknię w guście najmodniejszym, cudowną!

Ryszard.

Czy pani zawsze tylko o drugich myśleć będziesz?

Helena (*zajęta robotą*).

Powinnam, bo drudzy o mnie myśleli; wyobraż pan sobie, byłam sama jedna na świecie, bez opieki, bez schronienia, kiedy mnie babka i wuj przyjęli do siebie, i adoptowali; kocham ich całą duszą, kocham nawet te mury, które mi przytułek dały; z roskoszą myślę o tém, że ich nigdy nie opuszczę; czuję się tu tak szczęśliwą!

Ryszard (*przechodzi na lewo*).

Do... doprawdy? no... a ja obawia...łem się, widząc nie raz tak o... ostre postępo... wanie babki i wuja z panią...

Helena.

Uczyniwszy dla mnie tyle, mają do tego prawo; nie mówię, żeby mnie czasem serce na to nie bolało, ale ja się pocieszam nadzieją, że im to kiedyś odwetuję.

Ryszard.

Jakto?

Helena.

Jak? teraz zamek jest ożywiony... drodzy moi opiekuni są otoczeni, ale przyjdzie czas, że Berta pójdzie za mąż (*poruszenie Ryszarda*). Alfred rzadko kiedy się pokaże; przyjdą chwile samotne dla babki i wujaszka, wtenczas wypłacę im się z zaciągniętego długu; już teraz przygotowuję się do tego; uczę się pikiety, ażeby mój wujaszek mógł mieć partyjkę; zbieram mnóstwo dawnych piosnek, które niegdyś babcia śpiewała; będzie ją to cieszyło; wtedy przywrócę im młodość moją młodością.

Ryszard.

Ach, pocziwa panno Heleno!

Helena.

Ale cóż pan, panie Ryszardzie, towarzyszu i przyjacielu mego dzieciństwa... (*wskazuje mu krzesło*)...

Tłumaczenia dramatyczne.

siadaj pan, pomówimy trochę; (*siada obok Heleny*)
pomówimy o panu; cóż, czy namyśliłeś się pan od
ostatniej naszej rozmowy?

Ryszard.

U... uczynilem więcej... ra... da pa... ni przy-
jacielska... skło... niła mnie do de... de... czyżi.

Helena.

To bardzo dobrze, bo z pańskim talentem i wiadomościami nie można było poprzestać na samém uprawianiu roli; opowiedzże mi pan, co zamýślasz uczynić.

Ryszard.

Najtrudniejsza rzecz obrać sobie stanowisko; nie...
mogę my... śleć jak Alfred, zostać adwo... ka...
katem, albo de... deputowanym; prezydent izby
pomimo całej swój władzy, nie mógłby mi nigdy dać
gło... su! Chciałem pójść do wojska, i to trudno.

Helena.

Dlaczego?

Ryszard.

Jakżebym komenderował? jak... żeżbym mógł
powiedzieć żoł... nierzowi: idź, daj się zabić; ła-
twiej to zrobić, jak powiedzieć, dla mnie przy...
najmnień; myślałem o dy... dyplomacyi.

Helena.

Pan?

Ryszard.

Jeżeli, jak utrzymują, mowa dana człowiekowi
na to, żeby mógł ukryć swoje myśli, to zdaje mi
się, że ja, jako jąkała, jestem stworzony na dyplomata.

Helena.

Oczywiście.

Ryszard.

Napisałem tedy do mego szko... lnego ko... ko-

legi, młodego księcia, bardzo dobrze widzianego w ministeryum; odpi...sał mi, że u...czyni, co ja zechcę, i że będzie w przyszły poniedziałek...

Helena (*z uśmiechem*).

To jest wczoraj.

Ryszard.

W zamku Trémazan, gdzie téż i ja pojechałem.

Helena.

Ten młody książę musi być bardzo uprzejmy.

Ryszard.

Bierze mnie ze sobą.

Helena.

Jako przyjaciela?

Ryszard.

I sekretarza.

Helena.

Dobra nowina!

Ryszard.

Za dwa dni jedziemy do Holsztynu.

Helena (*z wykrzykiem*).

O, ta wiadomość zmartwi mocno dwie osoby.

Ryszard.

Kogóż na przykład?

Helena.

Mnie i Bertę.

Ryszard (*wstaje*).

Pa... pannę Bertę?!

Helena.

A tak zapewne.

Ryszard (*béłkocąc*).

Myślisz pa...ni, że się spostrzeże, że mnie niema?

Helena.

No, nie mieszajże się pan tak bardzo, jeżeli chcesz, żebym wszystkiego nie odgadła!

Ryszard.

Czego?

Helena.

Że ją pan kochasz, jak na to zasługuje!

Ryszard (*z żywością*).

Ja?... ja... ach, tak! Kocham ją całą duszą!
sza... leję! Lecz ona jest bogata!

Helena.

O tak, ma 200 tysięcy rocznego dochodu!

Ryszard (*jaka się*).

Ach, co za nie... szczęście!

Helena.

Nieszczęście, którego pan nie usuniesz, ale z którym w szranki stanąć możesz siłą zasługi; dla tego też radziłam panu, abyś wyjechał, wyrobił sobie inne... stanowisko!

Ryszard.

A choćbym i miał stanowisko; znam siebie,... nie jestem piękny, a ten przeklęty błąd, to jąkanie się, które mnie robi śmiesznym w oczach każdego, a w jój najbardziej.

Helena.

To nie jest jąkanie, to nieśmiałość, nic więcej; mówisz pan już od kwadransa tak płynnie, żeby ci i kobieta pozazdrościć mogła!

Ryszard.

Bo mówię z panią w zaufaniu, bez żenady... jak z osobą, którą się kocha, którą się bardzo kocha, chociaż nie za... nadto,

Helena.

No, to dobrze.

Ryszard.

Ale niechże się zdarzy jakaś trudna okoliczność... gdzie trzeba wyrazić jakieś głębokie i prawdziwe

uczucie, wtedy zastanawiam się, mięszam, i staje się śmiesznym.

Helena.

Ależ do czego!

Ryszard.

Wyobraź sobie pani człowieka, mówiącego ko-
bięcie: ja panią ko... ko... kocham!

Helena (*śmieje się*).

To prawda, że...

Ryszard (*zmartwiony*).

Widzisz pani, sama się śmiejesz! otóż i przy
kuzynce pani nie miałem nigdy śmiałości powiedzieć...

Helena.

Biedny panie Ryszardzie!

Ryszard.

Ja miałbym wprowadzić jeden sposób być przez
pięć minut wymownym, i nie zająknąć się ani razu.

Helena.

A więc użyj go pan!

Ryszard.

Lecz nie uwierysz pani, jaki on śmieszny; tak
śmieszny jak wszystko, co się przytrafia nam jakałom.

Helena.

Jakiżto ten sposób?

Ryszard.

To jest... ja nie śmiem pani tego powiedzieć...
będziesz się pani śmiała.

Helena.

Nic nie szkodzi, mów pan.

Ryszard.

Potrzebuję w sobie rozbudzić zapal rodzajem
przedmowy, składającej się ze słów w naszym ję-
zyku najwydatniejszych i wykrzykników najenergi-

czniejszych, jak gdyby kto kłął; i powiedzże mi pani, dla czego mnie to język rozwiązuje? wiem tylko to, że z tym jenerałem na czele, słowa moje lecą jak waleczni ochotnicy do szturmu! Lecz przyznaj pani, że to nie bardzo elegijne, i że gdybym tak wystąpił przy pannie Bercie...

Helena.

Byłoby to troszkę oryginalne, to prawda, lecz najprzód Berta jest śmieszek, a potem... (*podaje mu motek*) czy będziesz pan tak dobry potrzymać mi ten motek? (*zakłada mu na ręce motek i zwija*) a potem... kto wie... mnie się zdaje, że wszystko, co pan zrobisz, podoba się Bercie.

Ryszard.

Gdy... gdyby... to... to.

Helena (*kończąc*).

Było prawdą?

Ryszard.

Dziękuję.

Helena.

Tak się spodziewam, bo ile razy pana widzi w takim ambarasie, zawsze panu pomoże dokończyć sensu.

Ryszard.

Czy po... po... po... do...

Helena (*kończy*).

Podobna? o tak, zresztą pewne spojrzenia, słówka...

Ryszard (*trzyma ciągle motek, ale z coraz większym wzruszeniem, które Helena stara się umietygować*).

Jakie?... jakie? — ale nie, pani mnie zwodzi... ja mam rywala nadto niebezpiecznego!

Helena.

Rywala... kogoż?

Ryszard.

Alfreda.

Helena (*cofa się wzruszona*).

Alfreda?!
 Ryszard (*wskazując motek*).

Nitka się urwała.

Helena.

Mniejsza o to. (*Bierze motek ze wzruszeniem.*) Czy myślisz pan, że on kocha Bertę?

Ryszard.

Tego nie mówię... (*wstaje*) lecz mój Boże! pani tak zbladła!

Helena (*pomięszana*).

O nie... nie, nie wiem...

Ryszard (*belkocąc*).

Pani tak jesteś zmieszana, jak ja byłem przed chwilą!

Helena.

Ja... ja... do... do... prawdy nie... niewiem...

Ryszard.

Pani... się ją... ka tak pra... wie, jak ja! (*na stronie radości*). I ona także! (*głośno*). No panno Heleno, nie rumień się pani, odkryłaś moją tajemnicę, pozwól zbadać twoją.

Helena (*wstając*).

Panie Ryszardzie, ani słowa o tém, proszę pana, dotykasz boleśniejszej rany, aniżeli się sam spodziewać możesz!

Ryszard.

A toż dla czego? jakąż może być przeszkoda do tego związku?

Helena.

Przeszkoda niezwalczona... (*pokazując serce*) bo jój miejsce jest tu!

Ryszard.

Jakto?

Helena.

Ci, którym winnam wszystko, babka i wuj, marzą o świetnej partyi dla Alfreda, dla utrzymania i podniesienia godności naszego domu; chcą go ożenić z kobietą bogatą; ażeby im odebrać tę nadzieję, trzeba być niewdzięczną, a ja nią być nie chcę! (*poruszenie Ryszarda.*) Proszę cię panie Ryszardzie, nie mówmy o tém więcej i przysięgnij mi na twój honor, że nikt o tém wiedzieć nie będzie, com panu powierzyła.

Ryszard.

Przysięgam!

Helena.

Dziękuję panu!

Ryszard (*spostrzegłszy wchodzącego hrabiego*). Hrabia nadchodzi. (*Zostaje jakiś czas w głębi, potem przechodzi do kominka na lewo.*)

Helena.

Wuj! (*bierze się do roboty.*)

Scena II.

Ciż sami, Hrabia (*wchodzi przez środek*).

Hrabia (*na stronie, trzyma w ręku zeszyt i czyta*): „Rada administracyi, artykuł pierwszy ...“ (*przerywa*). Dobrze powiedziałem matce; właśnie mówiłem Alfredowi dosyć wyraźnie co się tyczy Berty, ale on zdaje się, że nie chce rozumieć; jestem tego prawie pewny... bez wątpienia ta Helena...

Helena (*uśmiechając się, pracuje ciągle*).

Kochany mój wujaszek musi być czémś bardzo zakłopotany, i o czémś ważném zamysłony, bo nas nie widzi.

Hrabia.

A! cóż ty tam robisz?

Helena.

Wszak widzisz wujaszku, szyję.

Hrabia *(z nieukontentowaniem)*.

Zawsze coś do ubrania, wiecznie fraszki!

Helena *(wesóło)*.

Mój Boże!... tak, jak gdybym była kobietą!

Hrabia.

Kobieta w twojem położeniu, kobieta z rozumem, powiedziałyby sobie, że dla pewnych osób zajęcie się tak błahemi rzeczami, jest więcej niż wadą!

Helena.

Ach! niedobry wujaszku! mówisz to w tej chwili, kiedy pracuję dla twojej rodziny... aj!... w chwili... *(biorąc palec do ust)* kiedy dla was krew moją przelewam... *(śmieje się)* ale nic z tego, mój panie wujaszku, rób co chcesz, a ja mojej pracy nie porzucę!

Hrabia.

Ależ dla Boga! moja kochana, porzuć ty te minki, które są bardzo do twarzy paniom 16stoletnim, na przykład Bercie, ale kto ma lat dwadzieścia dwa...

Ryszard *(przystępując z gniewem)*.

Panie hrabio!...

Hrabia.

A, pan Ryszard tutaj? bardzo nam miło, żeś przyjął nasze zaproszenie!... *(zakłopotany)* Pan mnie słyszałeś... napominałem moją siostrzenicę.

Helena *(na stronie)*.

I jeszcze przy nim!

Hrabia.

Ale pan wie... jak się kogo kocha...

Ryszard (*starając się powstrzymać*).

Tak, tak, ... pan ba ... bardzo ją ko ... kochasz!

Hrabia (*do Ryszarda*).

Pan byłeś tyle łaskaw i wziąłeś moje listy jadąc wczoraj do zamku Trémazan.

Ryszard.

Do pani de Trémazan, pani de Nervac, i do pana de Pontcalec.

Helena.

O, dla Boga! do całej familii?

Ryszard.

Która tam była zebrana.

Helena (*szyjąc ciąggle*).

Że też chciałeś wujaszku zadać sobie pracę pi-sać, kiedy się z nimi zobaczysz dziś na balu; musiało być coś bardzo ważnego!

Hrabia.

Zapewne ...

Ryszard.

Tak się zdaje przynajmniej, bo po przeczytaniu, jedni czerwienieli, drudzy bledli ...

Hrabia (*dając mu znak milczenia*).

Milczenie!... (*na stronie przechodząc na lewo*.)
Spodziewałem się odpowiedzi jeszcze dziś rano ... a dotychczas ... to szczególne!...

Ryszard (*do Heleny, półgłosem*).

Czy wuj pani zawsze w tak dobrym humorze?

Helena (*półgłosem*).

Bardzo rzadko, ... dzisiaj przypadkowo ... jest czémś bardzo zajęty, ma jakąś przeciwność ...

Ryszard (*na stronie*).

I ona go jeszcze broni!

Hrabia *(do Ryszarda)*.

Mam pana zapytać o niektóre szczegóły wizyty pańskiej w zamku Trémazan... jeżeli chcesz, kochany sąsiedzie, to przejdziemy się po ogrodzie.

Ryszard.

Jestem na usługi! *(Wychodzi z hrabią przez środek, rzucając na Helenę wzrok litości.)*

Scena III.

Helena, Alfred *(wchodzi na palcach z prawej strony i patrzy w głąb)*.

Alfred.

Nareszcie, jesteś sama!

Helena *(obracając się)*.

Alfred.

Alfred.

Czekałem z niecierpliwością na oddalenie się mego ojca.

Helena *(wstaje)*.

Dla czegoż - to?

Alfred.

Od wczoraj mam ci udzielić ważnych nowin.

Helena.

Doprawdy?

Alfred.

Pracowałeś nad strojami, niepodobna mi było opowiedzieć ci wizytę margrabiny de Menneville, która miała toaletę przerażającą! Dziesięć stóp szerokości, przynajmniej! Bardzo żałuję, żeś ję nie widziała.

Helena.

Po cóż ona przyjeżdżała?

Alfred.

W bardzo ważnym interesie, z projektem małżeństwa dla Berty.

Helena *(na stronie)*.

Biédny Ryszard! dobrze, że wyszedł!

Alfred.

Lecz co mnie zadziwiło, to nieukontentowanie i gniew prawie mego ojca, z którym przyjął tę propozycję! Zreflektował się jednak, i ujęty zaszczytem, który nam czyniono, odpowiedział, iż pomimo, że Berta jest jego siostrzenicą, nie zależy jednak od niego, tylko od swego opiekuna, pana de Ploërmel. Na to uśmiechnęła się czarująco pani margrabina, a ukloniwszy się, jak gdyby w kadrylu Lancier, znikła w falach gazy!

Helena.

I cóż w tém złego? czego się tak przestraszać?

Alfred.

Poczekaj tylko, zostawiwszy dziś rano babkę rozmawiającą z Bertą w salonie, poszedłem do ogrodu, gdzie zdybałem ojca chodzącego w zamyśleniu; gdym go zapytał, dla czego tak zimno przyjął wczoraj margrabinę, odpowiedział mi uroczyście, że babka i on mają dla Berty inne widoki.

Helena *(z wzruszeniem)*.

Czy podobno! jakież?

Alfred.

Widoki... *(sposzregłszy Bertę; wchodzącą w zamyśleniu z lewej strony)*, otóż i Berta!

Helena.

Przychodzi próbować swoją suknię; odejdz!

Alfred.

Nie, nie, potrzeba przedewszystkiem, ażebym się z nią porozumiał!

Helena.

Doprawdy?

Alfred.

Dla czegoż nie?

Scena IV.

Berta (*wchodzi z lewej strony*), Helena (*siedzi i szyje*), Alfred.

Berta (*wchodzi zamysłona, spostrzega Alfreda*).

A! Alfred! (*na stronie.*) To, co mi babka powiedziała, bardzo dziwne! (*podnosząc głowę*) ha! spróbujmy...

Alfred (*idzie ku Bercie i staje na środku sceny*).

Rad jestem, że się spotykamy! bo ja mam właśnie zrobić ci jedno zwierzenie!

Berta.

A ja cię także szukałam, chcąc pomówić sam na sam.

Helena (*zabierając suknie*).

Więc odejdę.

Berta.

Zostań; ty, a my, to jedno.

Alfred.

Chyba, że cię to żenuje?

Berta.

Albo może przeszkadza w robocie?

Helena.

Bynajmniej; nie będę słuchała; (*na stronie siedząc.*) Co też to być może?!

Alfred (*wahając się*).

Czy wiesz, kochana kuzynko, żeś ty od roku bardzo wyładniała?...

Berta (*wahając się*).

Czy wiesz kuzynie, żeś od roku wiele skorzystał? nabyłeś wiadomości i manier.

Alfred.

Czy tak myślisz?

Berta.

Niezawodnie!

Alfred (*wzruszając ramionami*).

Ale gdzież tam!

Berta.

Niech osądzi Helena!

Alfred.

Dobrze.

Helena (*szyjąc ciagle*).

Nie uważałam.

Alfred.

Bardzo grzecznie!

Berta.

A więc bardzo łatwo ci będzie ożenić się.

Alfred.

A tobie, z twoim majątkiem i piękną twarzyczką, na dobrych partyach zbywać nie będzie.

Berta.

I tobie także nie.

Helena (*przestaje szyć i patrzy na nich oboje*).

Mieliście sobie robić jakieś zwierzenia, a bawicie się w komplementa!

Berta.

Czy tak sądzisz? (*siada koło biórka po lewej*).

Helena.

Tak się zdaje.

Alfred.

To prawda; (*po krótkim milczeniu zbliża się do Berty*.) Berto!

Berta.

Alfredzie!

Alfred.

Czy nie rozmawiałaś przed chwilą z babką w salonie?

Berta.

Tak jest; a i ciebie wyprowadził twój ojciec dla pomówienia o pewnym projekcie.

Alfred.

Tak jest; no! kuzynko, cóż ty myślisz o tym projekcie?

Berta.

Kochany kuzynie! powiedz mi raczej, co ty o nim sądzisz?

Alfred (*wahając się*).

Ja myślę...

Berta (*wstaje z bojaźnią*).

Cóż?...

Alfred.

Ja myślę, że jesteś najpowabniejszą ze wszystkich stworzeń; że człowiek, którego sobie za męża wybierzesz, będzie najszczęśliwszy w świecie, i odpowiedziałem ojcu, że wiecznym Bogu dziękowałem, gdybym miał taką siostrę.

Berta (*z radością*).

Siostrę! siostrę! więc ty mnie nie kochasz? ty mnie nie chcesz?

Alfred.

O ja tego nie mówię...

Berta.

O, niech cię to nie mięsza, że mi to mówisz, jestem tak uradowana, tak szczęśliwa!

Alfred (*z radością*).

Więc i ty mnie nie kochasz?

Berta (*z radością*).

Ale nie! co za szczęście!

Helena (*na stronie*).

Wyborni!

Alfred.

A mój ojciec mnie zapewniał, że ciągle o mnie tylko myślisz!

Berta.

A babka mi mówiła, że ty jesteś we mnie na śmierć zakochany! Powiem babce, że za nic w świecie nie będę twoją żoną!

Alfred.

A ja oświadczę ojcu, że wolę umrzeć, jak być twoim mężem!

Berta.

Ach, kocham cię z całego serca!

Alfred.

A ja cię ubóstwiam! kazali nam się porozumieć... (*podaje jej rękę*) dobrze tedy, porozumieliśmy się... Helena jest świadkiem.

Helena.

Jestem!

Alfred (*serio-komicznie do Berty*).

Jeszcze jedno słowo, jeżeli łaska; dla czego pani, która tak wychwalałaś mój rozum i maniery, odrzucasz rękę tak ukończonego kawalera?

Berta.

Wolałabym nie mówić tego.

Alfred.

A ja obstaję przy tém, żebyś powiedziała.

Berta.

Odrzucam tego zachwycającego kawalera...

Alfred.

Bo inny bardziej cię jeszcze zachwyca.

Berta.

Ale gdzież tam! czyż to być może?

Alfred.

Dla czegoż przecie?

Berta (*półgłosem*).

Milcz!

Alfred (*nalegając*).

Dla czego?

Berta (*półgłosem, rzucając wzrok w stronę Heleny, która do nich plecami obrócona*).

Bo chcę, żeby sobie wziął za żonę kobietę, która więcéj warta jak ja, którą kocham nad wszystko!

Helena (*na stronie*).

O nieba!

Alfred (*z zapalem*).

Mów!... dokończ!

Helena (*wstaje prędko*).

Suknia już gotowa?

Berta.

Nie jeszcze!

Alfred.

Nie, nie, jeszcze nie skończona!

Helena (*do Berty*).

Zobacz sama.

Berta (*przychodzi do niej*).

Widzę, widzę, że tu jest jeszcze dużo do roboty.

Helena.

Ale potrzeba ją pierwéj spróbować.

Berta.

Będzie czas jeszcze.

Helena.

A jeżeli trzeba będzie coś poprawić? albo zmienić?

Berta.

Ach, mój Boże! jakaż ty wymagająca! no,
Tłumaczenia dramatyczne.

niech i tak będzie... spieszmy się... zaraz powracamy.

(Berta wybiega z suknią w prawo, Helena chce wyjść za nią, Alfred ją zatrzymuje.)

Scena V.

Alfred, Helena.

Alfred.

Heleno! zostań chwilkę!

Helena.

A Berta czekać na mnie będzie.

Alfred.

Ona nie będzie się gniewała; ona taka dobra; słówko tylko, błagam cię!

Helena.

Czegóż żadasz?

Alfred *(po krótkim milczeniu biorąc ją za rękę)*.

Czyż potrzebuję ci mówić, co się w mém sercu dzieje? gdybyś mnie nie zrozumiała, byłbym bardzo nieszczęśliwy!

Helena *(chcąc wyrwać rękę)*.

Alfredzie!

Alfred *(zatrzymując jej rękę)*.

O tak, Heleno! droga kuzynko moja, *(sposrzedłszy hrabinę wchodzącą przez środek)*. Wielki Boże! babka...

Scena VI.

Alfred, Hrabina, Helena.

Hrabina *(widząc Alfreda puszczającego rękę Heleny i oddalającego się od niej)*.

Zdaje się, że wam przeszkadzam.

Alfred.

Bynajmniej babko!

Hrabina.

Jakto nie? a dla czegoż tak odskoczyliście od siebie, jak weszłam? na co trzymałeś Helenę za rękę?

Alfred.

Dla tego, że jęj sprzyjam, ... że ją kocham! jeżeli nam już zabroniono kochać kuzynki, to trzeba się zrzec wszystkich węzłów familijnych. Chociaż przypadkowo ręka Heleny znalazła się w mojej, to przysięgam ci babko, że to się stało w najczystszych zamiarach.

Hrabina (*siadając po prawej stronie*).

Chcę temu wierzyć, ale w każdym razie Helena nie powinna była na to pozwolić; powinna mnie rozumieć!

Helena.

Ja, babko ...

Hrabina.

Wiem, co mówię, zanadto masz taktu i rozsądku, ażebyś nie odgadła, jakie wuj i ja mamy projekta dla Bertę i Alfreda; a jednak uważam od dawna, że nie opuszczasz sposobności, ażeby nam w tém zaszkodzić.

Helena.

Ja?!

Hrabina.

Zalotnością twoją starasz się Alfreda przyciągnąć...

Alfred.

Babko!

Helena.

Ja? ja?!

Hrabina.

Ach, mój Boże, wszystko to z pozoru bardzo niewinne, ubranie twoje zawsze skromniejsze od dru-

gich, ale ta pojedynczość jest wyrachowaniem; zostajesz z tyłu, aby cię postawiono z przodu; unikasz Alfreda na to, żeby cię szukał... i znachodził samą, jak przed chwilą...

Alfred (*z energią, przerywając*).

Babko! (*reflektuje się*) nie pozwolę w moich oczach obrażać Heleny, choćby nawet własnej matce!

Helena.

Milcz! na Boga! scena podobna dopełni już miary wszystkich cierpień moich!

Hrabina (*wstaje*).

Twoich cierpień? Słowo to z ust twoich zadziwia mnie Heleno! myślałam dotąd, żem odsuwała od ciebie wszelkie cierpienia, ale nie stałam się ich przyczyną!

Helena.

Ależ moja babciu!... ja nie mówię...

Hrabina.

Lecz kiedy o tém zapominasz, to muszę ci powiedzieć, że jeżeli kto ma prawo się skarżyć, to nie ty, tylko ja! ja! W nagrodę za moje dobrodziejstwa, wydierasz mi wszystko co mam najdroższego, uszanowanie i miłość mego wnuka!

Alfred.

Ależ babko!

Hrabina.

O, masz słuszość Heleno, ta, co niszczy pokój domu, który ją przyjął... ta, która zadaje tak bolesną ranę sercu tych, którzy dla niej tyle uczynili... o, ta jest bardzo do pożałowania! pojmuje teraz, dla czego mówiłaś o cierpieniach! adieu! podaj mi rękę Alfredzie, pójdź, pójdź! (*Wychodzi z Alfredem.*)

Scena VII.**Helena, Berta.***(Helena pada na krzesło po lewej stronie i zakrywa twarz rękami.)**Berta (wchodzi z prawej strony).*

A! cóż tobie jest? czego tak płaczesz?

Helena.

Ach! bo babka już mnie nie kocha, nie szacuje; żałuje tego, co dla mnie uczyniła!

Berta.

Heleno! Heleno!

Helena.

O, widzę, że im zawadzam, żem ciężarem dla nich! chcieliby się mnie pozbyć!

Berta.

To niepodobna! cierpienie w błąd cię wprowadziło.

Helena.

O nie, w takich rzeczach nie można się omylić; tysiące wspomnień, którym wierzyć nie chciałam, tysiące podejrzeń, które odtrącałam, jako ich i mnie niegodne, odnawiają się w mojej myśli, otwierają mi oczy!

Berta.

Jakie wspomnienia? jakie podejrzenia?

Helena.

Ach, gdybyś słyszała, jakim tonem mówiła do mnie babka! a przecież to nie jeszcze w porównaniu z wujem, któremu jeszcze bardziej zawadzam. Gdy siadę przy stole... o, teraz pojmuję te jego spojrzenia, które zdawały się mówić: „Ona jeszcze tu!” ten głos, który zdawał mi się wyrzucać miejsce, które zajmuję; suknie, które noszę, i chleb, który mi daje! *(z rozpaczą.)* A ja muszę to wszystko znosić, bo nic nie mam, i niczem nie jestem!

Berta.

Heleno! droga Heleno!

Helena (*wstając*).

O mój ojcze, mój ojcze! na jakież poniżenie skazana twa córka! dla czegoż wraz z ubóstwem odziedziczyłam po tobie szlachetność rodu twojego! Gdybym była córką wieśniaka, obrabiałabym ziemię; mieszczańką, dawałabym lekcye muzyki albo rysunku; ale panna Ploërmel musi żyć na cudzej łasce! Jeszcze pókim młoda, to wypłacam im się wesołością, pracą, a nawet pięknością, bo bawię gości; ale na starość będę im ciężarem, który albo odepchną z pogardą, albo przyjmą z nieukontentowaniem; a tak gościnność trzeba czasem odpłacać rodzajem służby! O! wołałabym umrzeć!

Berta.

Umrzec? a cóżby się stało z tymi, co cię kochają?

Helena.

O tak, masz słuszość, ty mnie kochasz, jestem niewdzięczną!

Hrabia (*za sceną*).

Tak, moja matko!...

Berta.

Słyszę ich, nadchodzą.

Scena VIII.

Hrabia, Hrabina (*wchodzą przez środek*);

Berta i Helena (*po prawej stronie*).

Hrabia (*do hrabiny*).

Tak moja matko, w tej chwili odebrałem... (*obracając się spostrzega Bertę i Helenę*) moje panny, oddalcie się.

Berta.

Zaraz wujaszku; *(cicho do Heleny)* nie chcę, żeby cię widzieli płaczącą.

(Wychodzą przez środek.)

Hrabina.

A, to z zamku Trémazan!

Hrabia *(idąc do stolika w prawo)*.

Tak jest, listy, którychśmy oczekiwali.

Hrabina

(podczas, gdy hrabia czyta list, który prędko rozpieczętował).

Kochani nasi krewni potrzebowali długiego czasu, aby nam odpisać, ... lecz wolę, że się decydują z namysłem!

(Siada koło stolika po prawej stronie.)

Hrabia.

O nieba!

Hrabina.

Cóż tam?

Hrabia *(po drugiej stronie stołu)*.

Pan de Pontcalec odmawia najwyraźniej; co za egoizm! przecież to wuj, tak samo jak ja; lecz jaka przyczyna? „Zamek mój zaledwo dla mnie wystarcza, nie mógłbym bez żenady...” a my nie żenowaliśmy się przez trzy lata?

Hrabina.

Nie zadziwia mnie to z jego strony; ale dajno; *(bierze drugi list z rąk hrabiego)* jestem pewna, że pani de Nervac wyborna kobieta ... znam jej serce ... *(czyta)* „kochany kuzynie! kobieta rozsądna nie przyjmuje do domu nikogo piękniejszego od siebie, za żadną więc cenę nie chcę mieć Heleny w moim domu!”

Hrabia *(z gniewem)*.

Przedziwnie! a my tymczasem mamy znosić ten ciężar na karku i tracić majątek!

Hrabina.

I niszczyć najpiękniejsze nasze projekta!

Hrabia.

I przyszłość!

Hrabina.

Przyszłość naszych dzieci!

Hrabia.

O egoiści! egoiści! sami egoiści na tym świecie! I założyłbym się, że pani Trémazan milionerka... *(odpieczętowała list ze złością.)* „Dziękuję ci, „kochany wujaszku,...“ *(przerywa)* co widzę! „najserdeczniej, że podajesz mi sposobność być użyteczną „kochanej naszej Helusi...“ nareszcie! jedna przynajmniej pojmuje, co to familia!

Hrabina.

Zna obowiązki pokrewieństwa! dokończ mój synu, dokończ!

Hrabia *(czyta)*

„jednakże, ja jej przyjąć nie mogę...“

Hrabina.

Co słyszę!

Hrabia.

„Zamek mój jest przepelniony, a dla wielkich re-paracyi, które przedsięwziąć muszę, opuszczę na „jakiś czas Trémazan; pojmiecie więc, że ta biedna „Helena...“ *(przerywa z gniewem, wstaje i rzuca list na stół).* Przez ludzkość wyrzeka się pokrewieństwa! *(przechodzi w lewo.)*

Hrabina *(bierze list i czyta dalej)*

„ale uspokójcie się; nadarza się bardzo dobra sposobność! piszę przez tego samego posłańca do kochanej naszej kuzynki, uwiadamiając ją o waszém „żądaniu, a zarazem i o tém, co dla niej uczynićbym „mogła...“ Więc i Helena musiała odebrać list.

Hrabia.

Którego nie trzeba, żeby czytała... biegnę; otóż i ona!

Hrabina.

Jak ona blada!

Scena IX.

Hrabia (*stoi po lewej stronie*), Helena (*wchodzi przez środek*), Hrabina (*siedzi po prawej koło stołu*).

Helena (*trzyma list w ręku*).

Pani Trémazan, nasza kuzynka, donosi mi, mój wujaszku, że już nie chcesz dłużej mieć mnie w swoim domu.

Hrabia.

Ja tego nie powiedziałem.

Helena.

Oto jój list.

Hrabia (*na stronie*).

Co za niedyskrecya!

Helena.

Żądałeś u niej schronienia dla mnie, którego ona dać mi nie może, lecz jedna z jój przyjaciółek, bogata Lady Evandale, mieszkająca w Edynburgu, szuka panny do swego towarzystwa, francuzkiéj... więc proponuje mi to miejsce.

Hrabina (*z oburzeniem*).

Co! panna Lesneven?

Hrabia.

Co za niegodziwość!

Hrabina.

Bądź pewna Heleno, że pomimo tego listu, którego mocno żałuję; znajdziesz tu zawsze schronienie i matkę!

Helena.

Matkę! o, dzięki ci za to słowo, moja babko; ono jest balsamem dla mego serca; *(z pryciskiem)* co zaś do tego schronienia, tego przyjąć nie mogę.

Hrabia.

Co mówisz?!

Helena.

Mówię, że nikomu ciężarem być nie myślę; opuszczam ten dom, ażeby już nigdy do niego nie powrócić!

Hrabia.

Pojedziesz do Szkocyi?

Hrabina.

Do Lady Evendale, ty?

Helena *(z godnością)*.

O nie, uspokój się pani!

Hrabia.

Przy kimże więc żyć będziesz?

Helena.

Sama.

Hrabina.

W twoim wieku?

Helena.

Mam lat dwadzieścia i dwa, moja babko.

Hrabia.

Bez majątku?

Helena.

Mam klejnoty mojej matki.

Hrabina.

Z twojem imieniem?

Helena.

Nie ubliżę mu nigdy.

Hrabina.

O nie, to niepodobna! zabraniam ci...

Helena.

Zabraniasz mi...

Hrabina.

Zabraniam ci wyjeżdżać... w imieniu tego, com dla ciebie uczyniła!

Helena (*z żywością*).

Czyż nie widzisz babko, że właśnie wdzięczność i przywiązanie do nas przymusza mnie oddalić się stąd? (*poruszenie hrabiny.*) Ty mnie jeszcze kochasz; nie między nami nie zaszło, coby się nie dało naprawić; lecz gdybym tu została, każdy dzień mego pobytu coraz więcejby mi ciążył... z każdym dniem słowa twoje babko stawałyby się przykrzejsze; tybyś zmniejszyła wartość twoich dobrodziejstw, a ja bym o nich może zapomniała; o nie, nie! rozłączmy się póki trwa w mej duszy czysta pamięć tego, coś dla mnie uczyniła; rozłączmy się póki jeszcze to rozłączenie łyzy wycisnąć nam zdoła! Żegnam was!
(*Chce odejść.*)

Scena X.

Berta, Alfred i Ryszard (*wchodzą przez środek*).

(*Aktorowie stoją w następującym porządku: Hrabia, Alfred, Berta, Helena, Ryszard, Hrabina.*)

Berta.

Chodźcie... chodźcie! wstrzymajmy ją!

Hrabia i hrabina.

Pan Ryszard!

Helena.

Alfred!

Berta.

Tak jest, pan Ryszard i Alfred, którym opowiedziałem ten przebrzydły list; przyprowadzam ich tu, aby przeszkodzili odjazdowi Heleny! (*do Alfreda*) Nieprawdaż?

Alfred.

Przeciwnie! *(odchodząc w głąb.)* Helena ma słuszość!

Berta.

Słuszość?

Alfred.

Tak jest, powinna odjechać!

Hrabia.

Mój synu!

Alfred.

Mówię to, jako twój syn, ojczy; jako spadkobierca twojego imienia... mówię, że Helena, która nosi to samo imię, nie powinna przyjmować dobrodziejstw żenujących i gościnności, która się staje ciężarem... że nie może tu zostać jako niższa, jako w obowiązku, ale jako nam równa, jako twoja córka, a nareszcie jako moja żona!

(Przychodzi do Heleny.)

Wszyscy.

Jego żona!

Ryszard.

Brawo!

Hrabia.

Mój synu! zapominasz...

Alfred.

O wiem to dobrze, że nie mogę jej zaślubić bez twego pozwolenia, ojczy; nie chciałbym sam tego, i ona by tego nie chciała; lecz dla czego nie miałbyś mi pozwolić?

Hrabia.

Dla czego?

Alfred.

Nie chciałżeś mnie ożenić z Bertą?

Berta.

To prawda.

Alfred.

A więc! czyż ona nie jest tak samo moją kuzynką, jak Berta?

Ryszard (*cicho*).

Bra... a... wo!

Alfred.

Czyż nie jest równego rodu z Bertą?

Ryszard (*cicho*).

Bra... a... wo!

Alfred.

Czyż nie jest tak piękną jak Berta?

Berta.

Tysiąc razy piękniejsza!

Ryszard.

Ty... ty... siac nie... nie!

Alfred.

Czegoż jój brakuje? — nie jest bogata! O, Bogu dzięki, bogactwo nie stanowi pierwszej zalety w naszej rodzinie; człowiek szlachetny nie pyta: „co posiadasz?” tylko: „kto jesteś?”

Hrabina.

Alfredzie! nie zapominaj...

Alfred (*idąc do hrabiny*).

Jeszcze nie skończyłem, kochana babko! pozwól mi powiedzieć, co mam na sercu; bo czuję, że w tej chwili rozstrzyga się przyszłość moja. Kochasz mnie babko, jak każda Lesneven kochać powinna... kochasz mnie, żądając, abym był godnym twego imienia! Od ciebie więc zależy decyzja; wszak powiedziałem: jam zdolny równie do dobrego, jak i do złego! Jeżeli mi odmówisz ręki Heleny, jestem zgubiony! wszystko, co mam w sobie szlachetnego, a

może i wzniosłego, zniknie, zwiędnie! (*namiętnie.*)
Lecz jeżeli mi ją oddasz.

Helena.

Alfredzie! litości!

Alfred (*z czułością*).

O, milcz, milcz Heleno! albo raczej nie odpowiadaj, póki mnie nie wysłuchasz, nie zrozumiesz... (*bierze ją za rękę.*) O, droga towarzyszko lat dziecinnych!... nie wiesz, że wśród rozrywek gwarne go Paryża, twój obraz jedynie wstrzymywał mnie od zboczenia z drogi prawości!

Helena.

Alfredzie! Alfredzie!

Alfred.

Nie wiesz, że gdy stoję przy tobie, gdy czuję twą rękę w mej dłoni, jedno twoje słowo, jedno spojrzenie zmienia mnie i przeistacza! O tak, moje życie od ciebie zależy! czy chcesz, żebym miał jaką posadę? będę ją miał; chcesz, żebym wznosił nasze imię? wzniosę je! chcesz mojej duszy, mego życia? najdroższa Heleno, chcesz być moją?

Hrabia.

Czy już skończyłeś nareszcie?

Hrabina (*z gniewem*).

Niech Helena mówi, bo zdaje się, że my już nic nie znaczymy w tym domu.

Hrabia (*z nieukontentowaniem*).

Odpowiedzże Heleno, kiedy masz być sędzią rodziny.

Berta (*cicho do Heleny*).

Powiedz tak!... powiedz tak!

Helena.

Odpowiem mój wujaszku! (*do Alfreda.*) Drogi Alfredzie! twoje słowa tak mnie mocno wzruszyły,

nie mogę ci wypowiedzieć... nigdy się nie dowiesz...
jednak...

Alfred.

Jednak?...

Helena.

Jednak przyjąć twój ofiary nie mogę!

Alfred.

Wielki Boże! dla czego?

Helena.

Dla czego? Przymuszasz mnie twojém zaufaniem
do przykrego wyznania...

Alfred.

Mów... mów!

Helena (*z wzruszeniem*).

Ja... ja... kocham innego!

Alfred (*padając na fotel po prawej stronie*).

O nieba!

Ryszard (*do Heleny, cicho*).

Jakto! co pani mówisz?

Helena (*cicho*).

Cicho! na Boga!

Ryszard (*na stronie*).

Szlachetne serce!

Helena (*po walce, rzuca się ku drzwiom środkowym*).

Żegnam was!

Berta.

Heleno! Heleno! dokąd?

Helena.

Nikt tego wiedzieć nie będzie!

(*Berta rzuca się za nią*.)

Ryszard (*na stronie*).

Wyjawszy mnie, spodzie... wam się!

Hrabina.

O! niewdzięczna!

(Hrabia i Ryszard po lewej stronie; Helena na środku ściska Bertę; Alfred na fotelu; Hrabina stara się go pocieszyć).

Zasłona spada.

Koniec aktu drugiego.

AKT TRZECI.

(Po upływie dwóch lat.)

(Rzecz dzieje się w Paryżu w hotelu margrabiny de Menneville, scena przedstawia mały salonik bardzo elegancki; drzwi w głębi; w drugich kulisach dwoje drzwi bocznych, w pierwszych dwa okna; po lewej kanapa; po prawej stół, na nim książki, desenie i t.d., i t.d.)

Scena II.

Alfred *(sam na kanapie)* potem Józefa.

Alfred.

Prawda, że to troszeczkę zawcześnie, ażeby pani margrabina de Menneville mogła być widzialna, lecz muszę jej powiedzieć miłe słówko. *(Do Józefy, która wchodzi z prawej strony.)* No i cóż moja panno?

Józefa.

Pani margrabina kazała powiedzieć panu wicehrabi, że o trzeciiej godzinie, albo w wieczór, będzie miała zaszczyt przyjąć pana de Lesneven z familią.

Alfred.

Wybornie!

Józefa.

Pani przypomina sobie doskonale, że ich widziała przed dwoma laty w zamku Lesneven w Bretanii. Chciała odpowiedzieć listownie, ale jest teraz bardzo

zajęta przygotowaniami na bal w przyszłą sobotę. Prośby o zaproszenie sypią się jak grad! Bardzo naturalnie, jeżeli się jest siostrą dyrektora głównego kolei żelaznej!

Alfred.

Tak... słyszałem, że będzie i ambasador perski.

Józefa.

W swojej czarnej czapeczce z brylantami i całą switą swego dworu; pojmiesz pan łatwo...

Alfred.

Pojmuję! pojmuję! *(patrzac na zegarek; na stro-*
nie.) Południe! pozostaje mi więc dość czasu do
walki z moim przeciwnikiem, a potem powrócę przed-
stawić moich rodziców. *(Do Józefy.)* Więc o trzecię?
(idzie ku drzwiom środkowym; Józefa odeszła ku prawym.)

Scena II.

Ciż sami, Ryszard, książę de Penn-Mar.

Alfred.

Książę de Penn-Mar i Ryszard, którego od dwóch
lat nie widziałem!

Ryszard.

By... leś wtenczas w Anglii, gdy ja pojechałem
do Beyrouth, zkąd właśnie powracam.

Książę.

Z tytułem konsula.

Ryszard *(wskaz. księcia).*

Który książęciu zawdzięczam.

Alfred.

W jakimże przychodzisz tu celu?

Ryszard.

Po... dziękować pani margrabinie za zaproszenie
na bal.

Alfred.
Więc znasz margrabinę?

Ryszard.
Spotkałem ją przed kilkoma dniami w ministerjum spraw zewnętrznych.

Książę.
Gdzie jest przydzielonym.

Ryszard *(wskazując księcia)*.
Dzięki księżciu.

Józefa *(przystępując do Ryszarda i księcia)*.
Panowie raczą wymienić swoje nazwiska, abym uwiadomiła panią margrabinę ... *(książę daje bilet; do Ryszarda)*, a pan?

Ryszard *(nie znalazłszy biletu)*.
Proszę powiedzieć, że to pan Ry...ry...szard de Ker...Ker..., pro...szę to po...powiedzieć.
(Józefa wychodzi śmiejąc się.)

Alfred *(ze śmiechem)*.
A! zawsze ten sam!

Książę.
Cóż pana sprowadza tak wcześnie do margrabinę?

Alfred.
Przyszedłem prosić ją, i uzyskałem pozwolenie przedstawienia jój mego ojca i babki.

Ryszard.
A zatem opuścili swój zamek w Bretanii?

Alfred.
Dzisiaj się ich spodziewam; przyjeżdżają do Paryża za interesami, a że prawdopodobnie będą potrzebowali pani de Menneville ... przedstawię ich zatem dziś o trzeciej godzinie, nawet i moją kuzynkę Bertę de Lesneven.

Książę (*z żywością*).
Pannę de Lesneven!

Ryszard.
Pannę Bertę?!

Alfred.
A tak... lecz, jak widzę, imię to jednakowe na was obudwóch sprawia wrażenie!

Książę.
Słyszałem, że miała być bardzo piękna?

Ryszard.
A... a... te... raz je... szcze bar... dzień po-
dlug mnie, bo już ją widziałem po mym powrocie.

Książę.
Czy nie masz pan w Bretanii inną kuzynki...,
którą powszechnie chwala?

Alfred (*z wzruszeniem*).
Helena!

Książę.
Słyszałem, że poszła bogato za mąż w Anglii
czy Szkocyi?

Alfred (*z wzruszeniem*).
Bardzo wątpię... przepraszam cię mości książę,
lecz muszę się oddalić dla ważnej sprawy.

Książę.
A tak... mówiono o tém w Jokej-Club.

Alfred.
Spieszę się, bo mam już ledwo tyle tylko czasu,
aby uprzedzić mego ojca, ... (*kłania się*) mości książę!
... (*do Ryszarda siedzącego po prawej koło stołu*) bądź
zdrów, mój przyjacielu!

Książę.
Życzę szczęścia!

Scena III.

Ryszard, Książę.

Ryszard (*zdziwiony*).

Szczęścia? do czego?

Książę.

Bo zdaje mi się, że ma pojedynek odbyć.

Ryszard (*wstaje*).

Ależ to szkaradnie... niegodziwie!

Książę.

Nie powinno to tak oburzać ciebie, który niedawno jeszcze sam... i to z mojego powodu...

Ryszard.

To nie moja była wina... nie mogłem w za...
 za...den spo...sób zna...leźć słowa, co rozśmie-
 szyło... mego przeciwnika... a im w większy wpa-
 dałem gniew, tém więcej się jakałem... tém wię-
 ciej on się śmiał! wezwałem na pomoc języka ge-
 stów... i dałem mu...

Książę (*z wyrzutem*).

Policzek?

Ryszard.

Cóż robić? czło...wiek mó...mówi jak mo...
 może!

Książę.

I to wszystko z powodu żartu o mnie i... o Dianie!

Ryszard (*z gniewem*).

Tan...cerka!

Książę.

Uspokój się, jużem z nią zerwał! obiecałem za-
 płacić jęj długi i już wszystko między nami skończone!

Ryszard.

Bardzo to moralnie, ale niedostatecznie; powi-
 nienes się ożenić.

Ja?

Książę.

Ryszard.

To jest konieczne, ambasador kawaler, przedstawia jedną tylko połowę swego kraju, i to wcale nie piękniejszą!

Książę (*z uśmiechem*).

Przedziwnie! cały świat się zmówił, aby mnie ożenić! i to właśnie wprowdziło mnie przed chwilą w zadziwienie, które spostrzegł Alfred de Lesneven. Proponują mi partycję, do której jestem pewny, że i ty namawiać mnie będziesz.

Ryszard.

Jaką?

Książę.

Kuzynkę Alfreda, Bertę de Lesneven.

Ryszard (*na stronie*).

O nieba!

Książę.

Powiesz zapewne to samo, co świat cały, że to partycja doskonała! piękny posag... i miła panna!

Ryszard.

To prawda.

Książę.

Tak sądzisz?

Ryszard (*zakłopotany*).

Nie... nie...

Książę.

Jakto?

Ryszard (*zakłopot.*).

To jest... tak... prawda...

Książę.

Wypada zatem przyjąć... trzeba się zaraz zdecydować.

Ryszard (*jąka się*).

O nie... nie... nie... ja tego nie mó... mó... wię.

Książę.

Masz słuszość; bo mam myśl zupełnie inną... pewne marzenie... namiętność prawie...

Ryszard (*z żywością*).

To daleko lepiej!

Książę.

Cóż ty wiesz o tém?

Ryszard.

Chcę powiedzieć, że musisz ją lepiej znać odemnie.

Książę.

Ach, nie; nie znam jój wcale!

Ryszard.

To... to... być nie mo... może; musisz przy-
najmniej wiedzieć, jak się nazywa?

Książę.

Nie wiem.

Ryszard (*śmieje się*).

To zupełnie tak, jak w ko... komedjach!

Książę.

A jednak, nie było nic dramatycznego w naszym spotkaniu; nie wstrzymałem jój unoszących się koni, nie wyrwałem jój z płomieni; jestto poemat, którego początek bardzo prozaiczny! Podczas, gdy ty byłeś w Beyroucie, ja powracałem przeszłego miesiąca z Turynu, gdzie byłem w poselstwie; jechałem koleją żelazną, gdy w Lyonie wsiada do mego wagonu młoda dama, skromnie, lecz elegancko ubrana. Nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć nic powabniejszego! Przebijała się w niej skromność, a razem i godność kobiety wyższego urodzenia, nakazującej uszanowanie. Miałem to szczęście wyrządzić jój w podróż

drobne usługi, co mi posłużyło do zawiązania rozmowy; cały dzień przepędziłem z nią sam na sam; ten głos dźwięczny, czarujący, ten rozsądek w mowie, w ustach tak powabnych... można było oszaleć! Powstało we mnie jedyne żądanie... poznać ją! lecz pomimo wszystkich moich starań, nie zdołałem się dowiedzieć, kto ona była, i co ją sprowadziło do Lyonu; a gdy przybywszy do Paryża, prosiłem ją, aby mi pozwoliła przedstawić się w jej domu, dała mi poznać uśmiechem, i odpowiedzią pełną przyzwoitości, jak niedyskretne było moje żądanie; zbiła mnie zupełnie z terminu, zamknęła usta, i w czasie mojego zmięszania znikła mi z oczu!

Ryszard.

I nie szukałeś jej już więcej?

Książę.

Wszędzie, w salonach, na balach, w teatrze, ale nigdzie jej nie spotkałem.

(Prawe drzwi otwierają się.) Ciszej! pani domu! ta zupełnie niepodobna do mojej nieznajomej; jestto szczyt płocności i próżności paryzkiej!

Scena IV.

Ciż sami, *(margrabina wchodzi z Józefą.)*

Margrabina *(do Józefy.)*

Jakto... suknia moja nie gotowa, a ty nic mi o tém nie mówisz! jesteś zupełnie spokojna! biegajże, posyłaj jak najprędzej!

Józefa *(wychodzi przez środek.)*

Zaraz pani!

Margrabina *(sposstrzegłszy księcia.)*

A!... książę... *(do Ryszarda)* pan Ryszard!... prze-

baczcie panowie memu wzruszeniu... wyobraź sobie książę, rzecz niesłychana, nie do pojęcia, to się tylko mnie przytrafić może! dzisiaj są konne wyścigi, miałam pojechać z księżną de San-Léone, pierwszą pięknoscią Paryża! Wyobraźcież sobie panowie, już pierwsza godzina, a jeszcze nie mam sukni; jeszcze mi moja szwaczka nie przysłała... (*ze strachem*), a gdyby mi jej nie przysłała... pojmujecie panowie moje położenie!

Książę.

Ach, to okropne!

Margrabina.

Ledwo żyję z niepewności!

Ryszard.

Dla Boga!... uspo... kój się pani!

Margrabina.

To nad moje siły! gdy czekam na suknię jestem w okropnej niepewności... dostaję gorączki nerwowej!

Książę.

Ależ pani!

Margrabina (*siada na kanapie*).

Lecz przemogę się, zapewniam panów!

Książę.

O jeżeli pani chcesz, to masz wiele odwagi!

Margrabina.

Nieprawdaz? (*nadstawia ucho*). Lecz ciszej!... (*książę i Ryszard słuchają także*) zdawało mi się, że ktoś nadchodzi... że to moja suknia... ach! gdyby Hermancya była słowną, byłaby doskonałą! ale niestety, tak nie jest, i nawet być nie może; tak ją rozrywają na wszystkie strony. (*Do księcia*). Książę zna Hermancyę?

Książę.

Z nazwiska.

Margrabina.

Hermancya, ach, mój panie! to nie szwaczka, to nie modniarka; jestto geniusz, gust, natchnienie! Żona deputowanego, która przybywa ze swego departamentu, mieszcanka siedząca za kramem, wyszłaby z jej rąk przeistoczona w wielką damę od stóp do głowy!

Ryszard.

Jak Mi... mi... nerwa z mózgu Jowisza!

Margrabina (*nadśłuchuje*).

Ciszej! nie, to nie ona! nie przyjdzie! ach! jeszcze jedno zmartwienie do tylu innych, których doświadczam, bo z samych zmartwień złożone jest życie moje!

Książę.

Ależ margrabino! wszystko ci się udaje najpomyślniej!

Margrabina.

O tak, na pierwsze wejrzenie, myślą, żem szczęśliwa... wdowa, bogata, brat mój głównym dyrektorem; osoba moja ma w świecie pewne powodzenie, wszyscy w tej chwili o mnie tylko mówią i o moim balu;... wszystko zdaje mi się uśmiechać, lecz niestety! jest potajemna zgryzota, która mnie zabija!

(*Wstaje i przechodzi na prawo.*)

Książę.

Jakto?

Margrabina.

Przypominasz sobie książę ten wieczór w ambasadzie rosyjskiej?

Książę.

Gdzie pani byłaś królową balu.

Margrabina (*z gniewem*).

Przeciwnie, nie byłam nią, i to właśnie jest moim nieszczęściem. Czyż nie widziałeś tej małej mie-

szczanki, którą nienawidzę, a którą wszyscy otaczali w sposób tyle oburzający.

Książę.

A, ... pani de Berny!

Margrabina (*z niecierpliwością*).

De Berny! Najprzód, z kąd się panu wzięło dawać żonie bankiera to *de*? a potem wytłumacz mi pan, co w niej jest tak nadzwyczajnego, żeście wszyscy poszaleli, zaczawszy od pana mości książę.

Książę.

Odemnie?!

Margrabina.

Nie inaczej, zawsze ją chwalisz, że jest piękną; piękna! z zadartym nosem i figurką lalki! Jestto piękność podobna do majątku jej męża! Ja tego nie pojmuję!... a ta jej toaleta! brylanty, zawsze brylanty; na chwilę się z niemi nie rozłączy!

(*Siadając na fotelu po prawej stronie.*)

Dla czegoż się nie ustroi w bilety bankowe? byłaby toaleta jeszcze bogatsza!

Ryszard.

Ale nie ... niebezpieczniejsza, bo gotowiby ją rozedrzeć!

Książę (*do Margrabiny*).

Rozdrażnienie pani utrudni interes, bo przychodzę tu w bardzo ważnej sprawie, która jedynie od pani zależy.

Margrabina.

Odemnie? proszę mówić...

Książę.

Pan de Berny ... (*poprawia się*) nie ... nie *de*, nie gniewaj się pani! pan Berny, mój bankier pragnie otrzymać zaproszenie na pani bal, co też pani po-chlebiać powinno.

Margrabina (*wstrzymując gniew*).

On?! to znaczy jego żona.

Książę.

Przyznam się pani, że nie mi o tém nie mówiła. Przypisałem sobie może za wiele względów u pani, i przyrzekłem mu otrzymać zaproszenie.

Margrabina (*wstaje*).

Gości książę!...

Książę.

Dla Boga, uspokój się pani!

Margrabina.

Uspokoić się? osądźcie panowie sami, czy to podobna; pani Berny, dumna ze zwycięstwa, które odniosła w ambasadzie rosyjskiej; wyobraźcie sobie, co powiedziała na swoim salonie między przyjaciółmi, którzy mi to powtórzyli: „Wojna perska nie będzie pomyślniejszą dla pani de Menneville, jak wojna rosyjska, zwycięzę ją równie u niej saméj, jak i gdzie indziej.“ Tak, tak, ona śmiała to powiedzieć!

Książę (*ważnie, kiwając głową*).

A, nie wiedziałem, że rzeczy już tak daleko zaszły...

Ryszard.

I że kroki nieprzyjacielskie...

Książę.

Już rozpoczęte! (*uśmiecha się*). Pomimo to, pan Ryszard i ja, jako dyplomaci, prosimy, czybyśmy nie mogli...

Ryszard.

Stać się po... po... pośrednikami między stronami nie... nie... przyjacielskimi...

Margrabina.

Jestto kwestya wielkiej wagi, pani Berny...

Książę.

Z wolna margrabino, zastanów się dla Boga! poczekamy na odpowiedź.

Ryszard.

Sam po nią dziś przyjdę. *(Na stronie.)* Panna Berta będzie tu o trzeciej godzinie!

Scena V.

Ciż sami, Józefa *(wbiega z prawej strony.)*

Józefa.

Suknia pani!

Margrabina *(z wykrzykiem radości.)*

Moja suknia! moja suknia! ach, co za szczęście! Moi panowie, darujcie, ale...

Książę.

Nie przeszkadzamy, nie przeszkadzamy.

Ryszard.

Interesa przedewszystkiem!

(Ryszard i Książę wychodzą przez głąb.)

Margrabina.

Moja suknia! moja suknia! ach, już nie miałam żadnej nadziei! *(do Józefy.)* Niema mnie w domu, dla nikogo; rozumiesz? *(wybiega szybko w prawo.)*

Scena VI.

Józefa *(sama).*

To się rozumie; przeszkadzać pani w podobnej chwili! ach, niktby się na to nie odważył... nawet żaden wielbiciel, gdyby jakiego miała... lecz trzeba jej oddać słuszość, kto zawsze tak zajęty toaletą, niepodobna, by myślał o czém inném! *(odchodzi)*

w głab' i słucha.) Mój Boże, co słyszę! Mielizby to być goście? a ja nie uprzedziłam Jana, żeby nikogo nie wpuszczał!

Scena VII.

Hrabia de Lesneven, Hrabina, Berta,
Józefa.

Hrabia *(do Józefy)*.

Chciéj panna zaanonsować swéj pani wicehrabiego Lesneven, jego matkę i siostrzenicę, których margrabina dziś oczekuje.

Józefa.

Wiem o tém, ale teraz niepodobna.

Hrabia.

Ależ powtarzam, że pani margrabina oczekuje nas dzisiaj.

Hrabina.

Kazała mi to powiedzieć przez mego wnuka.

Józefa.

To dobrze, ale pani jest teraz zajęta.

Hrabina *(z godnością)*.

Idź panna, idź!

(Józefa wychodzi w prawo.)

Scena VIII.

Hrabina, Hrabia, Berta.

Hrabina *(siada na kanapie)*.

Nie przyjmować rodziny Lesneven!

Berta *(stoi oparta o poręcz kanapy)*.

Jesteś pewną babciu, że Alfred się nie omylił? taki roztrzepaniec... czy widziałś go sama?



Hrabina.

Przyjechawszy, zastaliśmy bilet jego ręką pisany: „kochani rodzice! pani margrabina de Menneville oczekuje was dzisiaj rano, albo wieczór“, a że wujowi było pilno...

Hrabia *(przechadza się wzruszony)*.

O tak, bardzo pilno!

Hrabina.

Pisze dalej: „proście Bertę, żeby wam towarzyszyła; margrabina pragnie ją poznać, a ja jej to „przyrzekłem.“

Berta *(ze śmiechem)*.

Otóż jestem! *(patrzy na hrabiego.)* Mój wujaszku... zdajesz się być bardzo wzruszony!

Hrabia.

Bynajmniej, moje dziecię.

Berta.

I babcia także!

Hrabina.

Dać czekać rodzinie Lesneven!

(Hrabia siada koło hrabiny na kanapie, Berta koło stolika prawego i przerzuca desenie.)

Hrabia.

Oczywiście, to bardzo niegrzecznie, ale uspokój się, moja matko; staraj się być uprzejmą dla margrabiny.

Hrabina.

Kiedy cała pałam gniewem!

Hrabia *(półgłosem)*.

Chociażby, przypominam ci matko, że jutro nasz los się rozstrzyga, i jeżeli dziś nie otrzymam audyencyi u jej brata...

Hrabina *(z dumą)*.

Mniejsza o to!

Hrabia (*półgłosem z niecierpliwością*).

Ależ mój Boże, znajdziemy inną porę do utrzymania godności, ale teraz jesteśmy zwolennikami in-dustrii.

Hrabina.

Któż ci kazał wdawać się w nią przeciw mojej woli?

Hrabia (*półgłosem*).

Już się stało, wszystko do dwóch lat idzie najgorzej przez moje pańskie niedbalstwo, i przez to, żeś utrzymywała matko, że żaden Lesneven nie powinien niczem się zatrudnić.

Hrabina.

I teraz nie sędzę inaczej!

Hrabia.

Dobrze, dobrze! a tymczasem to nieszczęśliwe przedsięwzięcie osuszenia zjadło po trosze wszystkie nasze kapitały, a w potrzebie zaciągnięcia pożyczki, musiałem obciążyć nie tylko moje własne dobra, ale, o czém nie wiesz matko, i wioskę Alfreda.

Hrabina (*przerażona*).

O nieba!

Hrabia.

Który mi zostawił administracyę.

Hrabina.

Alfred!

Hrabia.

Jeszcze mu tego nie mówiłem, i nawet nie trzeba nic mówić, bo jeżeli, jak się spodziewam, uda mi się to wyrobić, żeby kolej żelazna szła przez nasze dobra, to nie tylko, że się uratujemy, ale co więcej, nasze niepowodzenie stanie się najwspanialszą spekulacyą!

Hrabina.

A wtedy?

Hrabia.

Wtedy będziemy mieli czas być noblessą ile nam się podoba.

(Berta spoziéra w głąb i wstaje raptownie.)

Hrabina.

A Alfred...

Scena IX.

Ciż sami, Alfred.

Alfred.

Przebaczcie mi, kochani rodzice, żem nie przyszedł przywitać was w hotelu; ważne sprawy zatrzymały mnie, lecz byłem pewny, że was tu zastanę.

Hrabina *(patrzy na prawą rękę Alfreda)*.

Mój Boże! co widzę.

Berta.

Co tobie w rękę?

Alfred.

Nic, kawaleczek czarnej kitajki, która we wszystkich sztukach teatralnych, a teatr jest obrazem towarzystwa ludzkiego, oznacza pchnięcie szpadą.

Wszyscy.

Miałeś pojedynek?!

Alfred *(zimno)*.

Zdaje się.

Hrabina.

O co, mój synu? o co!?

Alfred.

Rzecz bardzo pojedyńcza, moja babko, boś mi nie pozwoliła być adwokatem!

Hrabina.

O, tego już za wiele!

Alfred.

Uprowadziłem cię, moja babko; mówiłem: narobię długów, narobiłem; będę grał, grałem.

Hrabina.

Czyż zapominasz o rodzinie?

Alfred.

Przeciwnie; zanadto o niej pamiętam i dla tego potrzebuję rozrywki; przedwczoraj na przykład byłem w Chantilly, w towarzystwie pierwszych rozpuśtników Paryża.

Hrabia (*z wyrzutem*).

Mój synu!

Alfred.

Z najpiękniejszymi tancerkami; nie słuchaj tego Berto.

Hrabina.

Alfredzie!

Alfred.

Piękne kobiety były także w moim programie; dotrzymuję danego słowa, straciłem już 60 tysięcy franków.

Hrabia.

Sześćdziesiąt tysięcy franków!

Berta.

O mój Boże!

Alfred.

Tak jest, 60 tysięcy franków, ale to nic jeszcze...

Hrabia.

Jakto... co mówisz?

Alfred.

Mój Boże, cóż to wielkiego stracić 60,000 franków, lada kto to potrafi, ale zapłacić sztuka... jestto punkt bardzo ważny w tej sprawie; jaki to śliczny interes do procesu! Gdybym był na przykład...

Hrabina.

Dajże już raz pokój z tą twoją adwokaturą.

Alfred.

Ależ moja babko, nie trafi mi się nigdy klient, któryby mnie tyle interesował! *(mówi w tonie adwokackim, jak przed kratkami.)* Azatém młody wicehrabia Alfred de Lesneven...

Wszyscy.

Alfredzie!

Alfred.

No, przecież bronić mi wolno!

Hrabina.

Lecz mów, co to za pojedynnek?

Alfred.

Właśnie o tém chcę mówić... lecz, dla Boga uspokój się panie prezydencie!

(Hrabia i hrabina siadają na kanapie, Berta stoi za nimi, Alfred przed nimi, bierze krzesło i siada ciągnąc dalej obronę.)

Azatém młody Lesneven przegrał jednej nocy 60,000 franków; nazajutrz, to jest wczoraj, przyszedł wierzyciel upomnieć się o dług; że zaś klient mój ma tylko małą wioskę, której w kieszeni nie nosi, więc zażądał czasu, aby ją mógł sprzedać i dług zapłacić; wierzyciel odmawia... mój klient oburza się i unosi, wierzyciel się zapomina... „Mój panie, wytłumaczysz mi się z tego!“ — „Dobrze, lecz pierwój niech pan zapłaci.“ Klient mój biegnie do lichwiarza pana d'Herival; „mój panie, potrzebuję w téj chwili 60,000 franków.“ — „A ja potrzebuję hypoteki.“ Wtedy klient mój oddaje mu dokumenta własności wsi swojej, w wartości 100,000 franków, bierze 60,000 i w obec całego klubu rzuca je w twarz przeciwnikowi, umawia się o miejsce i czas, przeszywa mu pierś

szpada, sam dostaje ranę w rękę; i oto widzicie moi państwo, jak młody Lesneven przebił człowieka, został raniony, zmusił bankiera być właścicielem ziemi i stracił cały swój majątek, a to wszystko dla tego, że mu nie pozwolono być adwokatem.

Hrabia (*idąc ku niemu*).

Oddałeś dokumenta własności panu d'Herival?

Alfred.

Musiałem to uczynić; on pożycza tylko na dobra wolne od wszelkiego ciężaru; zdarzało mu się często, że milionowi panowie nie oddawali.

Hrabia (*na stronie*).

O nieba!

Alfred (*wesoło*).

A w terminach jest nieubłagany! nie poczeka ani godziny, ani pół godziny! jak Schylok Szekspira, gdyby nie miał co wziąć, wziąłby uncję ciała ludzkiego.

Hrabia.

Co mówisz!

Alfred.

Co do mnie, jestem zupełnie spokojny, zapłaciłem i niczego się nie boję.

Hrabia (*na stronie*).

Ach, mój Boże! gdyby wiedział...

Berta (*do Alfreda*).

Lecz ja myślę.

Alfred.

A!... więc słuchałeś?

Berta.

Koniec tylko, ażeby ci powiedzieć, że niepotrzebnie sprzedałeś swoją wieś; trzeba się było udać do mego opiekuna, pana Ploërmel, któremu bym powiedziała, że chcę...

Alfred.

Jesteś wyborna! czyż nie znasz artykułu o opiece, moja droga? nie wolno ci nikomu nie dawać, oprócz ręki tonącemu kuzynkowi.

Hrabina.

A ja przypomnę ci, mój Alfredzie, artykuł, o którym przemilczałeś. Po co jeździłeś do Anglii? czego siedziałeś tam rok cały?

Alfred.

Ach! nie wspominaj oni o tém babko; to mi posuje humor.

Hrabina.

Jeździłeś dla Heleny!

Alfred.

A więc, tak jest — nie dla tego, żebym jeszcze o niej myślał, tylko dla familii; chciałem się dowiedzieć, co się z nią dzieje.

Berta i Hrabia.

No, i cóż?

Alfred.

U lady Evandale nie było jój, i w całej Szkocyi i Anglii daremnie jój szukałem; już jój więcej nie zobaczymy, już nie będziemy o niej mieli żadnej wiadomości.

Berta (*półgłosem*).

A ja przecież miałam!

Alfred (*z żywością*).

Ty? i nie nam o tém nie mówisz, gdzież jój list? pokaż!

Berta.

Nie pisała do mnie, ale przed dwoma laty dostałam chustkę na imieniny... jestem pewna, że jój ręką haftowana; poznałam po robocie jój ręce czarodziejskie; moja cyfra otoczona wieńcem niezapom-

minajek, ale co za cudna robota! Margrabina de Vega szacowała tę chustkę na 1200 franków.

Scena X.

Ciż sami; Józefa (*wchodzi z prawej strony*).

Józefa (*za sceną*).

Ach, mój Boże! mój Boże!

Hrabia (*do Józefy*).

No, moja panno, cóż tedy?

Józefa (*z desperacją*).

Co?! ubranie nie do twarzy, a stan za długi, to pierwsza suknia, która się Hermancyi nie udała, i to przytrafiło się nam właśnie!

Hrabia (*z niecierpliwością*).

Lecz cóż z naszą wizytą?

Józefa.

Ależ mówiłam państwu, że moja pani teraz tém bardziej przyjąć nie może. (*Odchodzi w głąb*.)

Hrabina (*idąc do hrabiego*).

A! to już zanadto!

Alfred.

Wszak dziś rano mówiłaś mi panna...

Józefa.

Bardzo mi przykro, ale... (*do hrabiny*) pani margrabina będzie miała zaszczyt przyjąć państwo dziś wieczór.

Hrabia (*trzymając w rękach papier*).

Jeżeli dziś rano petycja nie zostanie doręczona, to wszystko stracone! (*rzucił ze złością papiery na stół*).

Józefa (*woła w głąb*).

Janie! (*do Alfreda, który ją chce zatrzymać*) biegnę po wstążki i gazę, i zaraz powracam, bo koło

pani tylko dwie garderobiane, aż litość bierze patrzeć na nią, taka zmartwiona! *(w głębi do Jana)* pani niema w domu dla nikogo *(półgłosem)* wyjąwszy księżnę de San-Leone.

(Wychodzi w lewo.)

Scena XI.

Hrabia, Hrabina, Berta, Alfred.

Hrabina *(do hrabiego)*.

Chodźmy mój synu, nie możemy tu dłużej zostać po takiej zniewadze.

Alfred.

Niema żadnej zniewagi, i zaręczam cię babko, że niesłusznie urażasz się na margrabinę; uspokój się dla Boga!

Hrabia *(siada koło prawego stołu)*.

Tak, tak, moja matko, pozwólże mi przynajmniej napisać...

Hrabina.

Alboż ona będzie czytać twój list? nie będzie miała tyle czasu... jedno poniżenie więcej!

Berta *(koło lewego okna)*.

Jakiś powóz zajechał na dziedziniec, wysiada z niego elegancka jakaś dama.

Alfred.

Tém lepiej; już najprzód śmieję się z jéj przygody, to pociecha dla nas.

Berta.

Pomimo zakazu, piękna dama już na schodach, wpuszczono ją.

Hrabina.

Niepodobna!

Scena XII.

Ciż sami, Helena, *(w ranném eleganckim ubraniu za sceną)*.

Helena *(za sceną)*.

Daj pokój, nie potrzeba!

Wszyscy.

O nieba!

Helena *(za sceną)*.

Nie anonsuj mnie.

Hrabina.

Ten głos!

Wszyscy *(widząc wchodzącą Helenę)*.

Helena!

Helena *(na stronie spostrzegłszy Alfreda)*.

Alfred! Babka!...

Berta *(biegnie do niej)*.

Heleno! Heleno! ach nareszcie widzimy się znowu po dwóch latach rozłączenia! Spojrzyż na mnie, niech cię zobaczę; zdaje mi się, żeś jeszcze piękniejsza!

Alfred *(na stronie)*.

Ach, prawda!

Berta.

Co się z tobą działo?

Hrabina.

Mów!

Hrabia.

Tak jest, mów!

Hrabina.

Coś robiła?

Helena.

Nic, przed czém zarumieniłbym się mogła!

Berta.

O, jesteśmy tego pewni! lecz ten świeży kape-

luszyk... ta elegancka toaleta... wesoły humor?
więc już nie jesteś ubogą... szczęście ci zajaśniało?
a! zgaduję... szczęśliwe zameźcie!

Alfred (z krzykiem).

Zameźcie!

Hrabia i Hrabina.

Zameźcie!

Helena (z boleścią).

Jak pobrał!

Berta.

No, mów, opowiadaj nam swoje cierpienia...
swoje pomyślności, a nadewszystko tę, która cię
tu sprowadza?...

Hrabia.

Do margrabiny de Menneville?

Berta.

Upprzedzam cię, że nie będziesz przyjęta,... bo
nikogo dziś nie przyjmuję, ale mniejsza o to.

Scena XIII.

Ciż sami, Józefa (wchodzi z lewej strony
z wstążkami i gazą).

Józefa (robi kilka kroków, a spostrzegłszy Helenę
wydaje krzyk radości).

A! co za niespodzianka!... pani... pani tutaj?
o jakżeż się moja pani ucieszy! (do hrabiego i Al-
freda, którzy się ją starają zatrzymać.) Nie zatrzy-
mujcie mnie państwo, nie zatrzymujcie, biegnę ją
upprzedzić! (wybiega w prawo.)

Berta (po krótkim milczeniu ogólném).

Czy jesteś przyjaciółką margrabiny?

Helena.

Coś niby...

I przyjmuje cię?
Hrabina.

Zawsze!
Helena.

Masz więc taki wpływ?
Hrabia.

Cokolwiek.
Helena.

I przewagę nad nią?
Berta.

Tak sędzę.
Helena.

Ach, mój Boże!... ta wielka dama, której oczekiwala... *(do hrabiny)* to ona! *(biorąc petycję ze stołu.)*
Bierz, bierz, zanieś margrabinie petycję mego wuja.

Hrabina *(chcąc ją zatrzymać)*.

Heleno!

Zabraniam ci!
Hrabia.

Zrobić nam przysługę? o nie, nie pozbawicie mnie tego szczęścia... *(bierze papier z rąk Berty)*. Dawaj!

Hrabia.

To niepodobieństwo, ta petycja potrzebuje być oddaną dziś rano.

I będzie oddana.
Helena.

Ażebyśmy dziś jeszcze otrzymali audjencyę.
Berta.

Otrzymacie ją!

Helena.

Józefa *(z prawych drzwi)*.

Ach, pójdźże pani, pójdź, oczekują cię z niecierpliwością!

Helena.

Zaraz idę. (*Do Berty i hrabiego.*) Spuśćcie się na mnie! (*wybiega w prawo.*)

Berta (*po wyjściu Heleny.*)

No i cóż babciu? no i cóż wujaszku?

Hrabia (*z radością.*)

Ja zawsze mówiłem, że nasza Helańcia.

Hrabina (*z dumą.*)

Nasza siostrzenica Helena jest zawsze godna naszego imienia!

Scena XIV.

Ciż sami, Ryszard (*pokazuje się w głębi.*)

Berta (*biegnie do Ryszarda.*)

A! pan Ryszard... pan nie wie? Helena jest tutaj!

Ryszard (*obojętnie.*)

Wie... wiem o... o tém.

Berta.

Zkąd?

Ryszard.

Widziałem na dole jój powóz.

Berta.

Jest zamężną... księżną de San-Leone.

Hrabia.

Ten książę San-Leone musi być wysoką osobą?

Berta.

Ambasadorem?

Hrabia.

Ministrem?

Hrabina.

Książęciem?

Ryszard.

Nic z tego wszystkiego, Helena nie jest zamężną.

Alfred (*z radością*).

Nie jest zamężną!

Hrabina.

Więc wdową?

Alfred.

Mów-że!

Berta.

Mów!

Ryszard (*którego wszyscy słuchają z napięciem*).

Za...raz, bo...bo trze...ba a...żebyście państwo wie...dzieli na...reszcie do...wiedźcie się za...tém, że...że...że...jest...że ma ho...nor być...

Wszyscy.

Dokończ!

Ryszard.

Chcia...lbym z duszy... (*śiłąc się mówić*) ale to nie tak łatwo jak wam się zdaje, otóż i margrabina, ona wam to lepiej opowie.

(*Odchodzi wgląb i przechodzi na lewo.*)

Scena XV.

Ciż sami, margrabina (*wchodzi z prawej strony w białym eleganckim rannym stroju*).

Margrabina (*obracając się ku drzwiom prawym*).

Bądź spokojna, moja droga... (*spozstrzegłszy Alfreda przed sobą*.) A! pan Alfred...

Alfred (*przedstawiając*).

Pani... moja rodzina.

Margrabina.

Hrabino... panie hrabio... sama oddam tę petycę memu bratu.

Hrabia *(z radością)*.

Jakto!... pani?

Margrabina.

Nie inaczej, ona tego chce, a czyżbym była w stanie jej co odmówić? Przebaczcie panie, że dałam tak długo na siebie czekać, ledwo, że mam czas przyjąć państwa, bo dla was wychodzę; biegnę do mego brata, muszę u niego być jeszcze przed wyścigami, trochę mi to nie na rękę, ale mniejsza o to *(obracając się do Józefy, która w głębi trzyma płaszcz i kapelusz)*. Józefo, jeżeli tu przyjedzie księżna de San-Leone, to powiedz, że nie mogłam na nią czekać; zobaczmy się na wyścigach.

Alfred *(zdziwiony)*.

Nieba!... księżna?... *(do margrabiny.)* Więc księżna nie była tam u pani...? *(pokazuje na prawo.)*

Margrabina *(zdziwiona)*.

Ona!... księżna de San-Leone? *(z uwielbieniem)* ona więcej znaczy!

Hrabina.

Czy podobna!

Margrabina.

To zupełnie co innego!

Hrabia *(cicho do hrabiny)*.

Powiedz-że jej matko, że to nasza siostrzenica!

Margrabina.

Księżne ściera się u jej nóg! Pani de Pimbo za nią szaleje, księżna de Sylli przepędza z nią dnie całe; margrabina de Frejus o niej ciągle mówi, a ja, ja niewiem co bym nie była zdolną dla niej uczynić!

Hrabia.

Doprawdy?

Margrabina.

Osobliwie po dzisiejszej jej wizycie, ona, która

prawie nigdzie nie wychodzi, przyszła do mnie, pomimo, że się jęj nie spodziewałam, spodziewać nie śmiałam!

Hrabia *(cicho do hrabiny)*.

Powiedz - że matko, że to nasza siostrzenica!

Hrabina *(do margrabiny)*.

O tak, prawda, jest zachwycająca, jestto ...

Margrabina *(przerywa)*.

Tak dobrze ułożona, takie ma maniery, że często myślałam, że jest jedną z naszych.

Hrabia *(zdziwiony)*.

Jakto?

Margrabina *(ciągnąc dalej z zapalem)*.

Co to za talent, co za gust! jakie to miękkie, lekkie, ulotne, to wcięcie, ten krój, co figurę wydaje bez zdradzenia jęj ... *(do hrabiny i Berty)*. Patrzcie same.

Hrabina *(zdumiona)*.

Co?! ta suknia...

Margrabina.

Czyż można się omylić! to jęj robota Hermancyi.

Alfred.

Hermancya!

Hrabia i Hrabina *(z oburzeniem)*.

Modniarka!...

Margrabina *(widząc poruszenie Hrabiny)*.

Modniarka!? o nie, bynajmniej, słusznie panią to oburza, nie modniarka, ale wielka artystka! wszak mówiłam dziś rano, to czarodziejka! która jednem dotknięciem swojej różeczki wszystko przeistacza, apoteozuje!

Jan *(staje w głębi i anonsuje)*.

Powóz pani!

Margrabina.

Adieu! muszę już dla niej pojechać... *(do hrabiego)*, a raczej dla ciebie panie hrabio, kiedy Hermancya tak żywo się tobą interesuje; i spodziewam się, że w krótkce dobrą przywiozę wiadomość.

(Wychodzi prędko przez srodek.)

Scena XVI.

Ciż sami, *(oprócz margrabiny)*.

(Hrabia pada znużony na fotel po prawej stronie, hrabina obok niego na drugi fotel, Alfred koło kanapy na krzesle, zakrywa twarz rękami; Berta stoi koło hrabiny i daje jej wachać kolonską wodę; Ryszard siada na kanapę.)

Hrabia.

Niegodna!

Berta.

Mój Boże!

Hrabina.

Niegodziwa!

Berta *(starając się ją uspokoić)*.

Moja babko!...

Alfred *(na stronie)*.

Wszystko się teraz wyjaśnia! ta miłość, którą nam wyznała przed dwoma laty... ta miłość powołała ją do Paryża! *(z gniewem)* a ja jej szukałem w Anglii!

Hrabina.

Znieważyć imię swojej rodziny!

Ryszard *(idąc ku niej chce mówić)*.

Znieważyć!... ależ pa... pa... pani!... *(na stronie.)* O przekłete jąkanie!

Berta.

O nie, nie... widzisz przecież babciu, że ukrywała swoje imię, a razem i nasze.

Hrabia.

Nasze? już do niego nie ma prawa!

Ryszard *(do hrabiego)*.

Ależ pa... pa... pa... nie...

Hrabina.

Już nie należy do rodziny!

Ryszard *(do hrabinéj)*.

Ależ... pani...

Hrabina.

I spodziewam się, że nikt z nas nie zobaczy jój już więcej.

Hrabia.

Przysięgam, że nie.

Alfred *(z gniewem)*.

I ja także!

Berta *(na stronie)*.

Ja nic nie obiecuję.

Hrabina.

Czyż możemy wiedzieć, jakie życie pędziła przez te dwa lata?

Berta *(z oburzeniem)*.

Ach babciu!... *(do Ryszarda)* Pan wiesz wszystko, brońże ją!

Ryszard.

Ja chcę... a... le u... sta nie chcą; ja mó... wię że...

Berta *(półgłosem)*.

Daléj!

Ryszard.

Mó... wię pa... ni że... że *(z wybuchem)* ha! coraz gorzej... u... żyjmy je... jedyne go środka! mówię pa... ni do stu piorunów!...

Wszyscy *(zdziwieni)*.

Panie Ryszardzie!...

Ryszard.

Ha, każdy ma swój słownik; mówię pani, że nie pozwolę znieważać cnoty najczystszej, duszy najszlachetniejszej.

Berta.

Przecież!

Ryszard.

Nie przerywaj mi pani, *(do hrabiny)*. Pytasz pani, jakie pędziła życie? do stu pior...

Hrabia.

Panie Ryszardzie!

Ryszard *(do Berty)*.

Kląć w tej chwili jest najświętszym moim obowiązkiem. *(Do hrabiny)*. Jakże pędziła życie? przybyła do Paryża bez opieki, bez pomocy, przez sześć miesięcy żyła w nędznej zimnej izdebce pod dachem, pracując 15 godzin dziennie, zrywając oczy i ręce, ażeby za małą cenę tworzyć cuda sztuki, które drugim opłacano złotem. Byłaby tam umarła z nędzy i głodu, gdyby nie przyjaciel, który przyszedł w pomoc jej szlachetnej wytrwałości i prawie przemocą pożyczył jej małą sumkę na początek.

Alfred.

Któż był ten przyjaciel?

Ryszard *(zmieszany)*.

Ja... ja... ja go nie... nie... znam!

Alfred *(z gniewem)*.

To ten, którego kochała!

Ryszard.

O! nie... nie!

Alfred.

A któż? powiedz kto!

Ryszard.

Czyż ja go znam? *(obracając się do hrabiny)*. Py-

tasz pani... py... tasz pa... ni... (*patrzy na Alfreda*)
przerwał mi! (*głośno*) co ro...bila... co ro...bila...

Hrabina.

Zamieniła herb nasz na szyld modniarki! robiła
suknie komubądź za pieniądze!

Ryszard.

A czyliż dla was nie robiła ich przez trzy lata
darmo? czyż wy nie byliście dla niej także tym kto-
bądź, z tą różnicą, że ten ktobądź nie nie płacił?

Hrabina i Alfred.

Mój panie!

Berta (*na stronie*).

Warto posłuchać, jak się jąkała rozgada!

Alfred.

Panie Ryszardzie, śmiesz stawać w obronie.

Ryszard.

A któż ma ją bronić, jeżeli familia opuściła? (*pa-
trzy na Alfreda*) a nawet i adwokaci! O tak, będę
ją bronił, bo ją kocham jak siostrę, czczę jak świętą!
bo ona mi przedstawia wszystko, co jest najczystsze,
najwznioślejsze na świecie, pożyteczniejsze nad sławę,
a stokroć szlachetniejsze od tytułu księżnej lub hra-
biego, a tém jest praca!

Alfred.

O, ja pracę szanuję zawsze i wszędzie, ale Helena...

Berta.

Milez nieszczęśliwy! otóż i ona.

Alfred (*na stronie*).

O! zdradzony! zdradzony przez nią, lecz dla kogo?

Scena XVII.

Ciż sami, Helena (*wchodzi z prawej strony*).

Helena (*wchodząc*).

Berto!

Berta (*cicho do Heleny, która się do niej zbliżyła*).

Wiedzą wszystko.

Helena (*postępuje ku hrabiemu i hrabinie*).

Moja babko... mój wuju!

Hrabia.

Zakazuję ci nazywać nas tém imieniem!

Hrabina.

Wyrzekamy się ciebie wszyscy!

Hrabia (*z przyciskiem*).

Tak jest, wszyscy! (*Alfred milczy*).

Berta (*półgłosem*).

Lecz ja nie, Heleno!

Hrabina.

Berto, rozkazuję ci oddalić się od niej!

Berta.

Ależ babciu!

Helena.

Odejdź Berto, odejdź!

Hrabina.

Niech wie, że ją familia odtrąca, i że to ostatnie
jój pożegnanie (*do hrabiego*) pójdź mój synu!

Helena (*patrzy z radością na Alfreda, który stoi
nieporuszony*).

Zostaje!

(*Alfred waha się chwilę, patrzy na Helenę, unosi się za-
zdrością, robi gest rozpacz i wychodzi*.)

Scena XVIII.

Helena, Ryszard.

Helena (*z boleścią*).

I on także! Czyż to, com uczyniła, jest złem? mamże się tego rumienić?

Ryszard.

Rumienić się, żeś szczęście zdobyła pracą? o nie księżniczko Heleno! Z czystém sumieniem powróć do igły i nożyczek; wznies oczy z odwagą! nie masz sobie nic do wyrzucenia!

(Wychodzą.)

Koniec aktu trzeciego.

AKT CZWARTY.

(Magazyn Heleny w Paryżu, drzwi w głębi, dwoje po lewej, dwoje po prawej stronie, między lewými zwierciadło, między prawými kominek, po lewej stół, na nim książki rachunkowe, kałamarz etc. etc. po prawej stolik o jednéj nodze; na środku stół owalny, przy którym siedzą Estera i trzy inne panny, koło lewego stołu Korynna i dwie inne, siedzą i szyją; na kominku i małym stoliku czépki, ubrania na głowę; na stole wielkim szarfy, płaszcze, suknie i t. d. i t. d.)

Scena I.

Korynna, Estera i pięć panien szyjących.

Korynna.

Tylko nie gadać moje panny! robić... robić!

Estera.

Ależ to wymagająca nasza dozórczyni!

Korynna (*do swoich towarzyszek*).

Jak wam już mówiłam, powiedział mi to dependent notaryusza, pani nasza już podpisała kontrakt.

Estera i jéj towarzyszka.

Ślubny?

Korynna (*poważnie*).

Tylko nie gadać, moje panny, robić, robić! (*obra-
cając się do swoich*) kontrakt kupna; kupuje ten ho-
tel, nie dziwnego, od półtora roku taki odbył! nasz
magazyn to kopalnia złota! to Australia! a wszystko
mnie trzeba podziękować, bo pani sama nic nie robi,
tylko rysuje.

Estera.

Ale ma dobry gust! trzy pociągi ołówka i już
gotowa najpiękniejsza suknia!

Korynna (*wstaje*).

Tylko nie gadać, moje panny, robić, robić! (*do
jednej z panien*) Co panna robi? (*patrzy na jej robotę*)
dobrze, dobrze, już wiem (*na stronie na przodzie
sceny*) suknia pani Baltazar, żony bankiera, której
figurka dzięki naszej pracy uchodzi w świecie za ła-
dną; nam-to ona zawdzięcza swój tryumf. (*Do Estery*)
Dla Boga, panno Estero! uważaj, nie pojmujesz zu-
pełnie gustu tego stanika, a ta suknia dla kogo?
w plecach chybiona, wątpię czy będzie to można
poprawić.

Estera.

To dla pani de Berny; przygotowuje się na bal
do margrabiny de Menneville.

Korynna.

Mała szkoda, bo ona nie będzie tam proszona.

Estera.

Mówią, że będzie.

Korynna.

A ja wam powiadam, że nie; mówią o tém w wiel-
kim świecie, z którym jestem w styczności, mam
wiadomości najpewniejsze.

Estera.

Od kogoż wiesz o tém?

Korynna.

Od wszystkich hrabin i księżniczek, które przychodzą do naszego magazynu. Całe życie nikogo nie widzę, tylko same kobiety: to tak, jak klasztor! Wątpię bardzo, czy tu dłużej zostanę, zrobiono mi już propozycję do Rosyi.

Estera (*wstaje*).

Jaka ona szczęśliwa!

Korynna.

I gdyby nie ten skrupuł, że niechcę obcych krajów wzbogacać arcydziełami przemysłu francuskiego...

Estera (*spostrzegłszy w głębi Ryszarda i panią Berny*).

Goście nadchodzą!

Korynna.

Tylko nie gadać, moje panny, robić, robić!

Estera.

To pani de Berny z tym młodym dyplomata, panem Ryszardem de Kerbriand...

Korynna.

Który od tygodnia, to jest od powrotu swego do Paryża, codziennie odwiedza naszą panią... nareszcie jest jeden mężczyzna!

Estera.

Ej! jakiś jakaś! mężczyzna, za którego zawsze mówić potrzeba!

Korynna.

O, jabym lubiła jakaś!

Estera.

Bo sama lubisz gadać!

Korynna.

Tylko nie gadać moje panny, robić, robić!

Scena II.

Ciż sami, pani de Berny, Ryszard *(weszli przez głab' przy końcu pierwszej sceny, i przechodzą na przód sceny)*.

Pani de Berny.

Nie wiedziałam o tém, ręczę panu; co? książę de Penn-Mar raczył ująć się za nami! wdzięcznam mu za to, również i panu, ale to było zbyt uczte; czy margrabina zechce, czy nie, zaprosić mnie musi z wyższego rozkazu.

Ryszard.

Ja... jako?

Pani de Berny.

Już to moją rzeczą! *(do Korynny)* Przychodzę tu pomówić z Hermancyą o mojej sukni na przyszłą sobotę.

Estera *(cicho do Korynny)*.

Widzisz, że pójdziesz!

Korynna.

Nie pójdziesz.

Pani de Berny.

Przechodząc z panem Ryszardem koło waszej wystawy, spostrzegliśmy coś prześlicznego i przychodzimy admiirować.

Korynna.

Zapewne tę suknię niebieską ze złotemi kłosami?

Pani de Berny.

Potrzebuję ję, wezmę ją, jakakolwiek ję cena!

Korynna.

Niepodobna, już zamówiona dla królowej portugalskiej.

Pani de Berny.

Nie zazdrościć-że tu królestwa!? Ale tymczasem, wybierz mi jakie ładne ubranie do teatru, bo idę na dzisiejszy benefis.

Korynna.

Niewiem co mi jest... (*pokazuje kominek*) zapewne nadto gorąco... bo nie czuję w sobie natchnienia.

Pani de Berny.

Nie nie szkodzi, pomyśl, wymyśl jakie kwiaty, które nawet nie istnieją!

Korynna.

Na pani miejscu wolałabym coś pojedynczego... na przykład, ubranie ze wstążek przypięte kilkoma brylantowými szpilkami.

Pani de Berny.

I kilkunastoma, jeżeli chcesz; mój mąż niczego mi nie odmawia; (*cicho do Ryszarda*) gdy jest zazdrośny, a ja zawsze się staram, aby nim był na początku zimy.

Ryszard.

W czasie karnawału.

Pani de Berny (*patrząc na stół prawy*).

Ach, co za prześliczny czépeczek! dla kogo to?

Korynna.

Dla pani margrabiny de Menneville.

Pani de Berny.

Ach, samo to imię jest w stanie wypędzić mnie ztąd! (*do Korynny*) Pójdę do Hermaneyi i zaraz powrócę; (*do Estery*) moja panno, pójdziesz mi wiaść miarę. (*Do Ryszarda, kłaniając mu się nisko.*) Do widzenia, mój sprzymierzeńcze, mój obrońco! w sobotę na balu, bo będę na nim (*wychodzi w prawo*).

Ryszard (*patrząc w głąb*).

Uwzięła się! ale otóż i jéj rywalka z księciem!

Scena III.

Ciż sami, margrabina Menneville, książę
de Penn-Mar.

Margrabina *(do księcia)*.

Dziękuję ci, mości książę, żeś mnie raczył od-
prowadzić do Hermancyi.

Książę.

Gdzie sam także być potrzebowiałem.

Margrabina.

O i ja tu przychodzę w sprawie najważniejszej,
dziś jest balik dzienny w ambasadzie angielskiej; bę-
dzie tam cały dwór o czwartej godzinie. *(Spostrzega
Korynnę i idzie do niej.)*

Książę *(obraca się i spostrzega Ryszarda)*.

Ty tutaj?

Ryszard.

Przyszedłem tu z kuzynką, która... a ty?

Książę *(z żywością półgłosem)*.

Ty nie wiesz... moja piękna nieznajoma jest tu
u Hermancyi, jestem tego pewny!

Ryszard.

Tak sądzisz?

Książę.

Widziałem ją przed chwilą w pięknym powozie,
który się tu zatrzymał... ona tu jest, ona tu być
musi! nie wyjdę ztąd, póki jej nie zobaczę.

Ryszard.

Chcesz tu zostać? to niepodobna!

Książę.

Mam wymówkę, przychodzę zapłacić długi Diany.

Margrabina, *(która przez ten czas rozmawiała
z Korynną)*.

Więc suknia moja na dzisiejszy bal...

Korynna.

Będzie gotowa za godzinę.

Margrabina.

Poczekam na nią i sama ją wezmę; ach, co za cudny widziałam w małym salonie ideał sukni!...

Korynna.

Rysunek zrobiła sama pani, a ja przykrołam.

Margrabina.

Jaka elegancja, jaki efekt!

Korynna.

To dla królowej portugalskiej.

Margrabina.

Co za szkoda!

Korynna.

Teraz jeszcze nie, ale trzeba ją zobaczyć za kilka dni, jak będzie skończona.

Margrabina.

Przyjdę ją zobaczyć (*idzie do lewego stołu i przegląda wzory, tymczasem książę mówi do Korynny*).

Książę.

Bądź panna tak dobra i zrób rachunek panny Diany.

Korynna (*szukając w myśli*).

Diana... panna Diana...

Książę (*półgłosem*).

Baletniczka.

Korynna.

Już wiem, pani sama prowadziła jej rachunek... to już bardzo dawno; zaraz zobaczę w książce...

Ryszard (*patrząc w prawo*).

A!... pani de Berny...

Książę (*pokazuje mu margrabinę*).

Margrabina!... (*ze śmiechem do Ryszarda*) Dwa

obozy nieprzyjacielskie; szczęście, że już do siebie nie mówią.

Scena IV.

Ciż sami, *(pani Berny wchodzi z prawej strony).*
(Za wejściem pani Berny, Estera przychodzi brać jej miarę.)

Margrabina *(do Korynny).*

Przeglądałam materye do moich czternastu sukien do podróży do Fontainebleau.

Książę *(zbliża się do margrabiny).*

Czternaście sukien!

Margrabina.

Na tydzień pobytu w Fontainebleau potrzebuje najmniej dwie toalety dziennie, to strasznie męczące! *(spoglądając w lewo)* Biedna pani Berny, która chciała tam także pojechać, ale nie mogła, powinna się mieć za szczęśliwą, że nie będzie miała tyle trudu.

Książę *(półglosem).*

Uważaj pani, ona tu jest.

Margrabina *(dobrodusznie).*

A ... nie wiedziałam!

Korynna.

Szczęście, że nie słyszała!

Margrabina *(na stronie).*

A ja spodziewam się, że słyszała.

Berny *(do Estery, wskazując stół prawy).*

Ach, jakież to piękne ubranie! prześliczne dla kobiety w trzydziestu latach; dla kogo to?

Estera.

Dla pani margrabiny de Menneville.

Berny.

A ... to co innego! ...

Estera.

Widzi pani, żeś się pani omyliła!

Berny.

Zapewne... należało powiedzieć trzydzieści pięć.
(*wyraz gniewu margrabiny*).

Estera (*do Berny*).

Uważaj pani, ona tu jest.

Berny (*naiwnie*).

A!... nie wiedziałam!

Estera.

Obawiam się, czy nie słyszała?

Berny (*na stronie z radością*).

A mnie właśnie to cieszy! (*obraca się i spostrzega margrabinę, ona ją także; obiedwie zbliżają się do siebie, kłaniają się nisko i wychodzą jedna w prawo, druga w lewo*).

Ryszard (*do księcia ze śmiechem*).

Skloniły się ku sobie...

Książe.

Jak dwaj przeciwnicy ze szpadą w rękę! pójdę do salonu czekać na moją nieznajomą, a raczej szukać jej.
(*Wychodzi w prawo.*)

Scena V.

Ryszard *na proscenium, w głębi panny szyjące,*
później Helena wchodzi z lewej strony.

Ryszard (*spozstrzega Helene*).

A... Helena!

Helena (*wchodzi z lewej strony i rozdaje desenie pannom*).

Moje panny...

Panny (*wstają*).

Co pani każe?

Helena.

Ten deseń dla ciebie Korynno, ten dla Karoliny, a tamten dla Estery; idźcie i bierzcie się zaraz do roboty.

(Panny wychodzą.)

Scena VI.

Ryszard, Helena.

Helena.

Dzień dobry, panie Ryszardzie!

Ryszard *(widząc, że Helena siada do rysunku)*.

Co za pracowitość!... co za wytrwałość!

Helena *(wesół)*.

O, nie tak wielka, jak się panu zdaje... to mi dodaje sił, jest moją pociechą i wyznam panu szczerze, panu, któryś mi dopomógł radą i pieniędzmi.

Ryszard.

Któreś mi pani już dawno oddała.

Helena.

To postanowienie tak okropne, które w skutek rozpaczny na myśl mi przyszło, przyjął najprzód z wielką przykrością, która później zamieniła się w rezygnacyą, a teraz jest moją dumą.

Ryszard.

Ach, wierzę pani!

Helena *(siedzi)*.

Kto całe życie zależał od drugich i nie znał własnego domu, tylko dach cudzy; ten pojmie, co to za szczęście być wolnym we własnym swoim domu, było to tak miłym dla mnie marzeniem, które się zmieniło w milszą rzeczywistość, przewyższającą moje nadzieje! Od dwóch lat, jak kupiłam ten zakład za mierną cenę, wie dzie mi się wszystko sposobem

cudownym prawie; w zamian za nudy życia bezczynnego, doznaję przyjemności w zatrudnieniu; byłam zależną, teraz rozkazuję; znosiłam nędzę, teraz mam majątek... o nie tylko majątek, ale i wewnętrzne zadowolenie, że nabyty prawym sposobem! Na ten dom elegancki, wreszcie na wszystko, co tu jest, spoglądam z dumą i uśmiechem szczęścia na ustach! każdą razą, gdy idę przez wschody, opieram się o poręcz i powtarzam w myśli to moje, to moja praca! A mój powóz! bo musiałam go kupić, nie dla zbytku, ale z potrzeby... gdym pierwszy raz wsiadła do niego sama... sama jedna, mało mi serce nie pękło z radości! Gdym się cieszyła pięknym ekwipażem, a konie unosiły mnie w szybkim swym biegu, powtarzałam z cicha: „Twój pracy winnaś to księżniczko Heleno, powracasz do domu,” lecz turkot powozu zagłuszał moje słowa, i spodziewam się, że nikt ich nie słyszał, nawet przodkowie moi!

Ryszard.

Przodkowie pani przebaczyliby ci ten majątek, widząc jak go używasz; bogaci znają twoje mieszkanie, ale jeszcze lepiej znają je ubodzy.

Helena.

O tak, jestem szczęśliwą, gdybym tylko mogła zapomnieć scenę wczorajszą!... cała rodzina mnie odtrąciła, poprzysięgła nie widzieć mnie już więcej!

Ryszard.

Już pani nie potrzebujesz nikogo, wszyscy do ciebie powrócą.

Helena.

Co za myśl!

Ryszard.

Załóż się pani; bo znam już kogoś, co w sekrecie, bez wiedzy familii, chciałby się z panią widzieć.

Helena.

Któż taki?

Ryszard.

Zgaduj pani? a kogobyś pani sobie życzyła?

Helena (*waha się*).

Babka?

Ryszard (*z uśmiechem*).

Nie.

Helena.

Berta?

Ryszard.

Ach! jabym także tak powiedział; ale to nie ona; ja myślę o tym, na którym pani najbardziej zależy...

Helena (*półgłosem*).

Alfred?

Ryszard.

On sam; zawsze rozgniewany, zawsze oburzony, ale chce z panią pomówić po raz ostatni.

Helena.

Ostatni! czegoż chce odemnie?

Ryszard.

I jabym to rad wiedzieć... jak tylko przyjdzie... bo on tu ma przyjść...

Helena (*z bojaźnią*).

Pan tu zostanie?

Ryszard (*z uśmiechem*).

Odejdę.

Helena.

Cicho, słyszę głosy...

Alfred (*za sceną*).

Czy można się widzieć z panią Hermancyą?

Ryszard (*do Heleny*).

To on; idę do pani magazynu, te panny tyle gadają, że można zawsze odnieść ztąd jakąś korzyść.

Helena.

Jakąż?

Ryszard.

Na... u... czyć się mil... czenia. (*Wychodzi w lewo; Alfred wchodzi w głąb.*)

Scena VII.

Helena (*siedzi po lewej stronie*). Alfred.

Alfred (*na stronie*).

Co za wspaniały hotel! i to ma być jej mieszkanie...

Helena (*wstaje i idzie ku Alfredowi*).

Pan Ryszard mówił mi, że pan chcesz się ze mną widzieć.

Alfred.

Tak jest, po raz ostatni!

Helena.

I to mi powiedział.

Alfred.

Heleno; wczoraj wyrzekłem się pani, lecz nie przez próżność, przez dumę familijną; źle i okrutnie postąpiłem z panią, ... o nie, z tobą! bo mi nie podobna mówić inaczej, przyzwyczajenie jest silniejsze nad wszystko, nie mogę się odzwyczaić mówić ci ty, czy pozwalasz na to?

Helena.

Jak zechcesz.

Alfred.

Nie mogłem w sobie stłumić uczucia gniewu i zazdrości, bo położenie twoje terazniejsze dowiodło mi tego, o czém wątpić chciałem; ty kochasz innego Heleno! wszystko już teraz rozumiem... podczas, gdy ja szukałem w Anglii nieznajomego rywala, aby cię wydrzeć z rąk jego.

Helena.

Jakto ... byłoby to prawdą?

Alfred.

Byłem szalony! ... ale już nie jestem ... Dla niegogo opuściłaś Bretanię, onto oczekiwał cię w Paryżu, ... on przyszedł ci w pomoc! ... *(pada na fotel po prawej stronie.)*

Helena *(na stronie.)*

Zostawić go w tém mniemaniu? o! to nie podobna! *(głośno)* Alfredzie ... zawsze mówiłam prawdę i teraz ją powiem: „Ten, którego kocham, nie odebrał odemnie nic, coby mu dało prawo ofiarować mi swój majątek; nie jestem mu nic winna; przysięgam ci przed Bogiem, na honor i na naszą przyjaźń, wierzysz mi?”

Alfred.

Wierzę; i jako przyjaciel obawiam się dla ciebie położenia, któreby cię wystawiało na ubliżające spojrzzenia, niegrzeczności, a wreszcie i oświadczenia pierwszego lepszego ...

Helena.

Bądź spokojny, potrafię cię obronić.

Alfred.

Bronić? więc jest ktoś, który cię atakuje? a to źle, to bardzo źle! Po tém, coś mi wyznała, nie mówię już jako kochanek, tylko jako krewny, jako przyjaciel, mówię w imieniu twojej godności jako kobiety, że dla ciebie samój, dla nas wszystkich, powinnaś ze wstrętem porzucić to rzemiosło!

Helena.

O milez ... milez! przeciwnie ... błogosławię je, *(z uśmiechem)*. Co zaś do tych oświadczeń i ataków, o których wspomniałaś, bądź spokojny, *(kładzie*

rękę na sercu) mam tu talizman, który jest moją tarczą.

Alfred (*z zazdrością*).

Talizman! o tak... tak... wiem!

Helena (*idąc ku niemu*).

Przebacz, przebacz mi przyjacielu! jestem egoistką... zapomniałam, że cię zmartwić mogę.

Alfred.

O nie, nie, to nie powinienem się do tego przyzwyczajać.

Helena.

Nie mów tak, cierpię okropnie!

Alfred.

Nie, nie, mówię ci, to nie, dziecinnie postąpiłem, lecz rozsądek już powraca! Nie mówmy więcej o tym człowieku, nie myślmy o nim... (*przechodzi koło prawego stołu i opiera się na nim ręką*).

Helena (*na stronie*).

Ach! ileż to trzeba odwagi, aby milczeć!

Alfred (*wahając się*).

Więc jest tu w Paryżu?

Helena.

Jest.

Alfred.

I przyjechał w ślad za tobą?

Helena.

Tak jest.

Alfred.

I kochasz go zawsze?

Helena.

Zawsze!

Alfred.

A on?

Helena.

On? o, stokroć więcej!

Alfred (*z wybuchem*).

Nie, to nieprawda! nie, on nie może cię tak kochać, jak ja, ... kobieta nie może być od dwóch tak bardzo kochaną. Ach! gdybyś wiedziała Heleno ... gdybyś wiedziała, dla czego tak szalone pędziłem życie? aby zapomnieć o tobie, dlaczego grałem? aby zapomnieć o tobie; dla czego oddawałem się szalonym rozpustom? aby zapomnieć o tobie; o! próżne usiłowania ... nie było - to w mój mocy! Zaledwo ujrzałem cię wczoraj, już znikła ta wesołość kłamana, i ustąpiła miejsca wyrzutom! Nie dałaś mi prawa ani do miłości, ani do wierności, bo nie jestem niczem dla ciebie; a jednak ... na twój widok, przypomnienie tych niegodnych stosunków i płocności, oblało mnie rumieńcem wstydu, jak gdybym niemi tobie ubliżał; zdawało mi się, że myśleć o innych, nie o tobie, było bluźnierstwem, którego by się nawet to serce, którym pogardziłaś, dopuszczać nie powinno; o Heleno ... Heleno! ... dla czegoś mnie odtrąciła? dla czego nie chciałaś być moją?

Helena.

Alfredzie!...

Alfred.

Nie mam ci tego za złe, postąpiłaś szlachetnie, boś mnie nie kochała, lecz tyś mnie zgubiła, Heleno! zniszczyłaś życie moje! a teraz zostaje mi już jedna tylko nadzieja ... pozbyć się go jak najprędzej!

Helena.

O ... niewdzięczny! czy myślisz, że cię nie kocham? czy myślisz, żem zapomniała, że życie twoje chciałaś dzielić zemną, biedną pogardzoną? Ach, gdybym ci mogła powiedzieć, jakiego doznałam

wzruszenia, gdyś mi tak szlachetnie ofiarował rękę swoją...

Alfred.

Dla czegoż ją odrzuciłaś?

Helena.

Dla czego... dla czego? bo mi to nakazywała moja powinność... lecz nie mogąc być twą żoną, czy myślisz, żem przestała być siostrą? I ty możesz mi powiedzieć, że jedyną twoją nadzieją jest, opuścić mnie i umrzeć?

Alfred.

Przebacz, przebacz mi Heleno! powiedz, co mam uczynić, aby zatrzeć w twój pamięci te słowa?

Helena.

Przyrzeknij mi, że mi się zwierzysz z każdym zmartwieniem, które mieć będziesz; przyrzeknij mi, że nie nie uczynisz bez mojej wiedzy; przyrzeknij na koniec, że wszystko przyjmiesz odemnie.

Alfred.

A on? czyż miłość jego pozwoli na to, żebyś się poświęciła drugiemu? nie jest zazdrośny?

Helena.

Ach, jest, i to niesłuchanie, szalenie! ale nie o ciebie.

Alfred.

A więc, biada mu! biada! bo za pierwszym spotkaniem zabije go!

Scena VIII.

Alfred, Helena, Korynna.

Korynna (*tajemniczo*).

Pani...

Helena.

Cóż tam? czego chcesz?

Korynna (*jak wyżej*).

Jakiś pan, który się zdaje ukrywać, chce mówić z panią.

Helena.

No i cóż?

Korynna.

Z panią samą... dał mi do pani bilecik, a sam czeka.

Helena.

Dobrze, dobrze, odejdz (*przeczytawszy list*). Onieba!

Alfred.

Cóż to jest?

Helena.

Nie mogę ci tego powiedzieć.

Alfred.

Któż do ciebie pisze? kto tam czeka?

Helena.

Ktoś, co nie chciałby być widzianym, a szczególnie od ciebie... prosiłabym cię...

Alfred.

Ha! to on... jestem tego pewny!... poznam go nareszcie!

(*Biegnie ku drzwiom prawym.*)

Helena (*chcąc go zatrzymać*).

Co zamysłasz? to szaleństwo!... zakazuję ci...

Alfred (*zatrzymuje się zdziwiony*).

Wielki Boże!... mój ojciec...

Scena IX.

Helena, Alfred, Hrabia.

Hrabia.

Alfred tutaj? u Heleny!

Alfred.

A ty, mój ojciec, jesteś tu także?

Hrabia.

Przysiągłeś nie widzieć jej więcej.

Alfred.

I ty ojciec tę samą uczyniłeś przysięgę.

Hrabia *(trochę zmieszany)*.

Ja... przychodzę tu, jako głowa rodziny... w sprawie rodzinnej... mam pomówić... *(wskazuje Helenę)* bez świadków, z nią samą.

Alfred *(kłaniając się)*.

To co innego, mój ojciec.

Hrabia *(trochę zakłopotany)*.

Nie chcę, żeby babka twoja wiedziała o tém; rozumiesz?

Alfred.

Uslucham twoich rozkazów ojciec.

Hrabia.

Zostaw nas.

Alfred *(odchodzi, cicho do Heleny)*.

Kiedyż cię znowu zobaczę?

Helena *(cicho)*.

Kiedy zechcesz?

(Alfred wychodzi przez środek).

Scena X.

Helena, Hrabia.

Hrabia.

Niekontent jestem, że syn mój spotkał mnie tutaj... posądzi mnie... chociaż ja... co jest rzeczywistą prawdą... nie pochwalam tak surowego postępowania matki mojej...

Helena.

Co słyszę!

Hrabia.

Tak, moje dziecię; nie mogłem stanąć w twojej obronie, tak jak chciałem, byłbym ją jeszcze bardziej rozdrażnił; przeciwnie, musiałem również jak ona wystąpić przeciw tobie; zresztą pojmujesz, że imię matki wkłada na nas obowiązek święty; ale dzisiaj, gdy jesteśmy sami, mogę ci powiedzieć, jak okropnie bolała mnie scena wczorajsza!

Helena.

Już o niej zapomniałam.

Hrabia.

Powtarzam, com powiedział zaraz po twoim odejściu; gadajcie, co chcecie, rodzina zawsze rodziną, a węzły jej nierozzerwane; Helena będzie zawsze naszą siostrzenicą.

Helena.

Ach, Panie, jakże ci mam podziękować?

Hrabia.

Powiedzże mi: wuju!

Helena.

Jakto?... pozwalasz!

Hrabia.

Zawsze... gdy będziemy sami; ażeby ci pokazać, że jestem wyższy nad wszelkie zastarzałe przesady; aby ci dowiedzieć, że cię zawsze uważam za moją siostrzenicę; przychodzę cię prosić o jedną przysługę.

Helena.

O, mój drogi wuju!... zawstydzasz mnie...

Hrabia.

Do prowadzenia kolei żelaznej podają dwa różne kierunki, które jednakowe przyniosą korzyści; je-

żeli pójdzie na lewo przez nasze dobra w Bretanii, będzie to naszym szczęściem; jeżeli zaś obiorą drogę prawą, jesteśmy zgubieni!

Helena.

Zgubieni!

Hrabia.

Ze szczętem! Wydzielona jest na to komissya z pięciu członków... obrano dotychczas czterech, z których dwóch jest przeciw nam... z téj strony niema żadnej nadziei.

Helena.

A któż są ci drudzy?

Hrabia.

Jeden jest bankierem, którego musisz znać; pan Baltazar; żona jego jest podobno twoją klientką.

Helena.

Tak, tak... pan Baltazar nie jest w stanie nie odmówić swojej żonie, a ona znowu mnie... (*przychodzi do lewego stołu*), a gdy do niej napiszę poufny bilecik... (*pisze*) szczególnie, gdy powiem, że to dla mego wuja...

Hrabia (*z żywością*).

Broń Boże, nie wspominaj nic o wujostwie; wstawienie się twoje będzie miało więcej wpływu, jeżeli nie będą wiedzieli o naszym pokrewieństwie; będziesz mogła łatwiej chwalać moje talenta, zdolności... gdy tymczasem wiedząc mogliby posądzić...

Helena (*z uśmiechem*).

Rozumiem... (*wstaje*) a któż jest drugim członkiem komissyi?

Hrabia.

Jestto wielki pan, rodem z Bretanii; głos jego będzie najwięcej miał wpływu; jestto książę... przyjaciel pani de Menneville, którego z nią przed chwilą

tu widziałem. *(Pokazuje drzwi lewe.)* O! właśnie go widzę w tym małym salonie.

Helena.

Ten młody człowiek, który rozmawia z moją pierwszą panną?

Hrabia.

Ten sam.

Helena.

Przypominam sobie, że go gdzieś widziałam... aha! jechałam z nim razem koleją żelazną dzień cały; ja mam żądać co od niego? nie, niepodobna, mój wuju, to niepodobna!

Hrabia.

Ha! więc wszystko stracone; bo tu nie tylko o mnie chodzi, ale i o Alfreda!

Helena *(żywo)*.

O Alfreda! co mówisz? dokończ.

Hrabia.

Jeżeli nam nie dopomożesz, jeżeli mi się nie uda to przedsięwzięcie, cała przyszłość syna mojego stracona przezemnie... przez moją nieroztropność!

Helena *(przerażona)*.

Przyszłość Alfreda! *(słuchając księcia w lewym pokoju)* to książę! *(oddaje napisany list hrabiemu)* Proszę oddać jak najprędzej ten list.

Hrabia *(biorąc list z żywością)*.

Dawaj... dawaj... biegnę do pani Baltazar, a ztamtąd pójde się dowiedzieć, czy już obrano piętego członka.

Helena *(nalegając)*.

Spiesz, mój wuju.

Hrabia.

Nie zapominaj o mnie, o rodzinie!

Helena.

Bądźcie spokojni!

(*Hrabia wychodzi.*)

Scena XI.

Helena, potem Korynna i Książę.

Helena.

Tu chodzi o przyszłość Alfreda! o... muszę im dopomódz!

Korynna (*wchodząc z księciem*).

Tak jest panie; tom trzeci; strona 14 sta ksiąg rachunkowych, teraz znajdę już prędko.

Helena.

Cóż tam takiego?

Korynna.

Książę de Penn-Mar.

Helena (*na stronie*).

On!... protektor Ryszarda.

Korynna.

Chce zapłacić rachunek.

Książę.

Na co dawno już czekam (*na stronie*). Już jęj tu pewnie niema (*postępuje ku Helenie*). Chciéj pani... (*patrzy na nią*) O nieba! moja nieznajoma... to niepodobna! to pani, Hermancyo?!

Helena.

Tak jest, mości książę; mocno żałuję, że tak długo dano panu czekać... spiesz się Korynno.

Korynna (*przerzuca kartki w książce*).

Oto jest, proszę pani... zrobię osobny wyciąg pojedynczych artykułów.

Książę.

O... niema nic spiesz nego.

Korynna.

Rachunek będzie znaczniejszy, jak się książę spodziewał; to zawsze tak z baletniczkami... co raz więcej... co raz więcej!

Książę (*z niecierpliwością*).

Dobrze już, dobrze!... (*do Heleny*) Od czasu, jak dzień cały z panią przepędziłem...

Helena.

W powrocie moim z Lyonu, gdzie jeździłam, zamawiać materye...

Książę.

Nie szczędziłem trudu i zabiegów, aby panią znaleźć; nic nie zdołało wymazać z pamięci mojej miłych chwil dnia tego.

Korynna (*pisze*).

„Rachunek panny Diany, baletniczki opery.“

Książę (*na stronie*).

Ach! zbieg okoliczności czasem tak nieżnośny! (*głośno do Heleny*) Ten dzień, w którym ujrzawszy tyle wdzięków i tyle rozsądku, zrzekłem się wszystkich czecznych miłości.

Korynna (*pisze*).

„Mantyla aksamitna, niebieska.“

Książę (*na stronie, z niecierpliwością*).

Co za fatalne położenie dla dyplomaty! (*do Heleny*) Wysłuchaj mnie pani, błagam cię, jeżeli nie wierzysz moim słowom, jeżeli chcesz dowodów.

Korynna (*pisze*).

„Futrosobolowe, pokryte aksamitem, 2000 franków.“

Książę (*z niecierpliwością*).

To za wiele!

Korynna.

Cena bardzo sumienna, sama materya kosztuje 500 franków.

Książę.

Dobrze już, dobrze, proszę to odesłać, zapłacę bez rachunku.

(Korynna wychodzi.)

Helena.

To źle, można bardzo łatwo być oszukanym, a jeżeli pan zechce przeczytać...

Książę.

Ach pani! nadużywasz swojej władzy nademną, zabijasz mnie wyraźnie; czyż nie dopuszczasz pani, że błędy przeszłości, których się wstydzimy, mogą być rękojmią przyszłości; ten, który cię uwielbiał nie znając cię wcale...

Helena.

Stracił zapewne wszelkie iluze, gdy mnie poznał.

Książę.

Albo raczój zamienił je na inne, jeszcze poważniejsze i poetyczniejsze.

Helena.

Poezya... i szwaczka!

Książę.

O! któraż księżniczka zdołałaby mnie natchnąć nią bardziej, jak pani? przysięgam ci... lecz nie, czynem, a nie słowami, przekonam panią o szczerości mego wyznania. Poddaję się pod próbę, jakiej pani zażadasz... mów — rozkazuj!

Helena (wstając).

Mam wielką ochotę jej doświadczyć.

Książę.

Jestem na pani rozkazy.

Helena (po chwili wahania).

Pan jesteś członkiem komisyi przydzielonej do kolei żelaznej, mającej iść przez Bretanię.

Książę.

Dziś wieczór będzie posiedzenie, jeżeli, jak mówią, piąty członek już obrany.

Helena.

Czy pan go zna?

Książę.

Nie pani, nie znam go jeszcze, lecz cóż mogę dla pani uczynić?

Helena.

Są podane dwa kierunki... nazwiesz mnie może sawantką mości książę?... są podane dwa kierunki do poprowadzenia kolei żelaznej, obadwa przynoszą te same korzyści, azatém, możesz postąpić sumienie i grzecznie zarazem; ja jestem za kierunkiem lewym, idącym przez Bretanię.

Książę.

Ponieważ sumienie moje nic na tém nie ucierpi, więc zdanie moje już udecydowane.

Helena.

Azatém dasz mi pan swój głos?

Książę.

Żałuję, że nie mogę rozporządzać tylko jednym.

Helena.

Ach, mości książę!... jakże ci okazać moją wdzięczność?

Książę.

Pozwalając mi po skończoném posiedzeniu przyjść i uwiadomić cię o rezultacie.

(Helena kłania się księciu, który ją żegna ukłonem, i wychodzi.)

Scena XII.Helena (*sama*).

Dwa głosy! już mam dwa głosy, lecz to nie dosyć; muszę mieć trzeci, ażeby odnieść zwycięstwo... (*ślucha*) Mój Boże... co słyszę!...

Scena XIII.

Helena, Ryszard, pani de Berny.

Ryszard (*podając rękę pani de Berny*).
Uspokój się pani...

Pani de Berny.

Dziękuję panu, to nic, to przeminie.

Helena.

Ach, mój Boże!... (*niespokojna*) Co to jest?!Ryszard (*posadziwszy panią de Berny na fotel*).

Podczas, gdy pani wybierała materye... od... dano jęj bi... lecik... zbladła, zachwiała się, i gdyby nie moje ramie, które przyjąć raczyła...

Helena.

O nieba!... jakaś wiadomość...

Pani de Berny.

Okropna! nie będę na balu!

Helena.

U margrabiny de Menneville?

Pani de Berny.

A któryż inny mógłby być przyczyną mej tak wielkiej zgryzoty? to była walka! wyzwanie publiczne! ona przysięgła, że mnie nie zaprosi, a ja przysięgłam, że zaprosi; liczyłam na jęj brata, dyrektora generalnego, który z grzeczności obiecał mi najsolennie, otrzymać dla mnie zaproszenie. Mia-

łam być przedstawioną ambasadorowi perskiemu, ale cóż! margrabina oparła się prośbom, naleganiom, a nawet rozkazom brata; powiedziała, że choćby miała z nim zerwać na zawsze, chociażby nigdy więcej nie miała dać balu, nie ustąpi... nie ustąpi nikomu, nawet samemu szachowi perskiemu!

Ryszard.

Ponieważ kwestya... ta przybiera postać polityczną, radziłbym wyrzćć się jćj.

Pani de Berny (*wstaje*).

Wyrzćć! ależ to wstyd... poniżenie w oczach wszystkich... (*cicho do Ryszarda*) a osobiwie w oczach jednćj osoby, z którą miałam się widzićć na tym balu (*do Heleny*), a w dodatku mam jeszcze drugie zmar-twienie; dzisiaj dzień feralny dla mnie, już nie potrzebuję mojego nowego ubrania! wyobrażcie sobie, nie będę dziś w teatrze opery!

Helena.

Jakto?

Pani de Berny.

Mój mąż, z którym miałam pojechać, został obrany członkiem komissyi.

Helena (*na stronie*).

O nieba!

Pani de Berny.

Która właśnie dzisiaj odprawia swoje posiedzenie.

Ryszard.

Czy tćj samćj, do którćj książe Penn-Mar należy?

Helena (*z żywością*).

Komissya dla kolei żelaznćj?

Pani de Berny.

Tak jest.

Helena.

Która ma iść przez część Morbihanu?

Pani de Berny.

Nie inaczej!

Helena (*z radością*).

Ach pani!... droga, kochana pani!...

Pani de Berny.

A to co znaczy?

Helena.

Otrzymam dla pani zaproszenie do margrabiny.

Pani de Berny (*z wykrzykiem radości*).

Ach! nie zwódź mnie! (*kładzie rękę na sercu*) nie wzbudzaj we mnie podobnego wzruszenia! ja! zaproszenie!

Helena.

Jeżeli pani tego żądasz.

Pani de Berny.

Czy żądam?! cóż mam czynić?

Helena.

Wyrobić u męża.

Pani de Berny (*z szaloną radością*).

Wyrobię, pewnie wyrobię!

Ryszard.

Ale... pani... nie wie je... szcze co.

Pani de Berny.

To wszystko jedno!

Helena.

Żeby na posiedzeniu głosował za lewym kierunkiem kolei żelaznej.

Pani de Berny.

Będzie głosował.

Ryszard.

Słyszysz pani? za lewym kierunkiem.

Helena.

Tylko nie pomył się pani!

Pani de Berny.

Tak, tak rozumiem; trzeba, żeby komissya... żeby komissya poszła na lewo; rachujesz pani w tém na mego męża... dobrze, dobrze! (*do Heleny*) Ale zaproszenie dostanę?

Helena (*do Ryszarda, podczas gdy pani de Berny poprawia włosy do zwierciadła*).

Zwycięztwo pewne! mamy już trzy głosy; większość na naszój stronie.

Ryszard.

Jeden głos księżęcia; właśnie mi mówił.

Helena.

A drugi pana Baltazara, już jestem zapewniona!

Pani de Berny (*przerażona*).

Baltazar!

Ryszard.

Co pani?

Pani de Berny.

Teraz za nic nie ręczę.

Helena.

Co słyszę!

Pani de Berny.

Jeżeli pan Baltazar będzie głosował za, to mój mąż pewnie przeciw!

Ryszard.

Są... prze... cież ko... ko... legami!

Pani de Berny.

Są nieprzyjaciółmi.

Ryszard.

Wła... właśnie to chciałem powiedzieć.

Pani de Berny.

Nienawidzą się; wieczna rywalizacya!

Ryszard.

O kobiety?

Pani de Berny.

Nie o miliony! Nie wiecie jak okropna nienawiść zapala się między milionerami! Zazdrość kobiet, zazdrość między geniuszami, a nawet walka wojsk nieprzyjacielskich, są to sielanki w porównaniu z nienawiścią kapitalistów dzisiejszych, z walką zacieklą spekulantów, którzy się siłą przewyższyc w wynalazkach przemysłu, w rozszerzaniu kolei żelaznych, w zbytkach, w hojności i w szalonych przedsięwzięciach. Pan Baltazar da bal za 20 tysięcy franków, pan de Berny da kolację za 40! Gdyby panu Baltazarowi przyszła myśl wybudować sobie hotel, to mój mąż wybuduje mi pałac, jestem tego pewna! Jestto ciągły *steeple chase* rozrzuć próżności, gdzie zwycięzcy o inną nie idzie nagrodę, tylko o rozpacz przeciwnika! Do czego to my już doszli!!

Ryszard.

Rozumiem, wiedząc, że pan Baltazar jest na naszej stronie...

Helena.

Pan de Berny będzie zawsze z przeciwną!

Ryszard.

Czy niema żadnego sposobu wymóć na nim...

Pani de Berny (*żywo*).

Jest, jest jeden! (*do Ryszarda*) Mówiłam panu, że mąż mój zazdrośny jak tygrys; mam teraz jednego wielbiciela, który go do rozpacz przyprowadza, którego obraz nawet na giełdzie go prześladowuje i zamęca mu złote marzenia! Jeżeli mu przyrzeknę, że go już więcej nie przyjmę, to ręczę, że się da nakłonić do wszystkiego.

Ryszard.

Co za poświęcenie!

Tłumaczenia dramatyczne.

Pani de Berny (*żywo do Heleny*).
Ale dostanę zaproszenie?

Helena (*żywo*).
Będziesz je pani miała.

Ryszard (*z litością*).
A ten biedny... zakochany młodzieniec?...

Pani de Berny (*wesoło*).
Mniejsza o niego, nie zależy mi na nim.

Ryszard.
Tym sposobem pan de Berny nie słusznie jest zazdrosny?

Pani de Berny (*do Ryszarda*).
O niego zapewne. (*Obracając się do Heleny*).
Adieu! adieu! ręczę za wszystko!
(*Wychodzi*).

Scena XIV.

Helena, Ryszard.

Helena (*wzruszona*).
A ja z mojej strony muszę pomyśleć o dotrzymaniu słowa.

Ryszard.
Cóż pani uczynisz?

Helena.
Muszę dopiąć celu, bo pan Lesneven utrzymuje, że od udania się tego projektu zależy przyszłość jego syna.

Ryszard.
Dla czego?

Helena.
Nie wiem, nie miał czasu wytłumaczyć mi tego.

Ryszard.
Ja się dowiem, przyrzekam pani.

Helena (*ściskając go za ręce*).

Dziękuję panu! ale tymczasem trzeba się starać,
żeby za każdą cenę... otóż i margrabina!

Scena XV.

Ciż sami, Margrabina.

Margrabina (*wchodzi prędko*).

Ach, kochana moja Hermancyo, przed chwilą próbowałam moją suknię, przewyższyłaś sama siebie! co za gust! co za pomysł! (*spostrzegłszy Ryszarda*) a!... pan Ryszard!... Pan nie jesteś zaproszony na dzisiejszy wieczór do ambasadora?

Ryszard.

Nie, pani.

Margrabina (*z litością*).

Żałuję pana! byłbyś Pan widział moją toaletę, którą Hermancyą w kilku godzinach wymyśliła, cudowna! jestto prawdziwe arcydzieło!

Ryszard.

A przecież straci przy pani... (*cicho do Heleny*).
Teraz stósowna chwila.

Helena (*cicho do Ryszarda*).

Jeszcze nie.

Margrabina (*do Ryszarda*).

Największa trudność zrobić toaletę stósowną na balik dzienny; jestto środek między toaletą balową a neglizem; gdybyś Pan widział, jak umiała wynaleźć ten środek, z jakim gustem! (*patrzy na zegarek*) Ach, mój Boże! już trzecia, zostaje mi tylko godzina do ubrania się; ależ będę piękną! adieu! adieu! (*robi kilka kroków do wyjścia*).

Ryszard (*cicho do Heleny*).

Odchodzi!

Helena (*do margrabiny*).

Pozwól pani zatrzymać się jeszcze chwilkę.

Margrabina.

Może jaka poprawka... myśl nowa? (*Do wcho-
dzącój Korynny*) nie odnosić jeszcze mojej sukni do
powozu, zostawić ją tutaj.

Korynna (*wprowadza Esterę z pudełkiem, które
kładzie na stole po prawej*).

Margrabina.

Ostrożnie, żeby się nie pomięła! (*otwiera pudełko*)
a jak to ułożone!

Helena (*do margrabiny*).

Więc jesteś pani zadowolniona z mojej roboty?

Margrabina.

Zadowolniona? powiedz zachwycona! entuzyaz-
mowana!

Helena.

A gdybym położyła cenę...

Margrabina.

O, jaką chcesz! możesz mnie zarznąć, udusić,
uskarzać się nie będę.

Helena.

Nie chodzi tu o pieniądze, ale o łaskę daleko ko-
sztowniejszą dla mnie.

Margrabina.

O jaką? może o jaki urząd? ambasadę? preze-
sostwo?

Helena.

O coś daleko drobniejszego! chodzi mi tylko o
napisanie kilku słów, a przecież obawiam się prosić
o nie, bo wiem, ile to panią kosztować będzie.

Margrabina.

Cóż takiego?

Ryszard *(na stronie)*.

O! jakże się boję!

Helena.

Śmiem od pani żądać zaproszenia jednej damy na bal w sobotę.

Margrabina *(przychodzi do lewego stołu i bierze pióro)*.

Zaproszenie... dla kogóż moja luba?

Helena *(waha się)*.

Dla pani....

Margrabina.

Pani....

Helena.

Dla pani de Berny.

Margrabina *(rzuca pióro ze złością)*.

Pani de Berny! u mnie! wołałabym mieć te 30 lat, które mi przypina, a których nie mam!

Ryszard *(na stronie)*.

Oj! joj! joj!

Helena *(ze słodyczą)*.

Mówiłaś pani nieraz, że gdybym cię kiedy prosiła o jaką przysługę....

Margrabina.

Mówiłam i powtarzam, uczynię, co zechcesz, ale zaprosić panią de Berny!...

Helena *(z wzruszeniem)*.

To będzie więcej jak przysługa; będzie to łaska, która pani zjedna na zawsze serce moje... moją wdzięczność!

Margrabina *(z ironią)*.

Zapewne... ofiara twojego serca wzrusza mnie, jest mi drogą, ale zarazem przekonuje mnie, że na mojem stanowisku jest błędem być nadto dobrą w pewnych stósunkach; jest to nauka, z której korzystać myśle, a spodziewam się, że i pani także. *(Do Ko-*

rynny). Odnieść tę suknię do mego powozu; przedź!

Helena (*do Korynny*).

Zostań!

Ryszard (*zacierając ręce*).

Do... dobrze!

Margrabina.

Co pani mówisz?!

Helena.

Że te szmatki gazowe, które tylko przez zeszyście i fason nabrały tyle wartości, są jeszcze moją własnością.

Margrabina.

Jakto?!

Helena.

Zachowamy więc obie naszą własność; pani swoją godność, a ja moją pracę, jakkolwiek ona jest mierną.

Margrabina.

Słyszałam dobrze? miałażbyś śmiałość...

Helena.

Nie oddać téj sukni za żadne pieniądze; ostatnia jej cena zaproszenie na bal pani de Berny.

Margrabina (*odchodzi w głąb*).

Przenigdy! Przekonam panią, że ta suknia jest moją własnością.

Helena.

A ja przekonam panią, że nie; postąpię z nią po dług upodobania.

(*Rzuca suknię w kominek.*)

Margrabina (*rzuca się z krzykiem*).

Stój! wstrzymaj się! ratujcie! ach spalona! (*pada w objęcia Korynny, która ją prowadzi na fotel*).

Korynna.

Ach!... spazmy!... spazmy!... ach znam ja to dobrze!

Margrabina (*z rozpaczą*).

Wymcież ją!

Helena.

Za późno! suknia już spalona!

Margrabina (*pada na fotel*).

Spalona! spalona! suknia, o której mówionoby w całym Paryżu! to występki! to zbrodnia! Cóż się teraz zemną stanie? Muszę być na balu w sukni....

Korynna.

Którą już widziano.

Margrabina.

Ach! wystąpić w toalecie, w której już raz byłam zwyciężoną przez panią de Berny!

Ryszard.

To okropnie!

Korynna.

Szkaradnie!

Margrabina.

Ja tego nie przeżyję!

Helena (*zimno*).

Margrabino, czy chcesz pani zaćmić na dzisiejszym balu wszystkie toalety Paryża?

Margrabina.

Ja!

Helena.

Chcesz pani wystąpić w piękniejszej jeszcze toalecie, jak ta?

Margrabina (*podnosząc głowę*).

Jakto?

Helena.

Napisz pani bilet zapraszający, a ja rękę za wszystko.

Margrabina.

Lecz jakim sposobem? jakim cudem wynaleźć taką suknię?!

Helena (*powoli*).

Suknię przeznaczoną dla królowej portugalskiej.

Margrabina (*wydaje krzyk i kładzie rękę na sercu*).

Ach! to arecydzieło! zezwolilabyś? (*z rozpaczą*).
Lecz nie, suknia ta zaledwo zaczęta... a do ukończenia trzeba przynajmniej trzech dni czasu!

Helena.

Przyrzekam skończyć ją tu na pani za godzinę.

Margrabina.

Za godzinę? niepodobna!

Helena.

Mówiono nie raz, że mam ręce czarodziejskie, użyję ich... pisz pani tylko.

Ryszard (*podaje pióro*).

Pi... pisz pa...ni, czas uchodzi.

Helena.

Chwile są drogie.

Margrabina (*wzbrania się*).

Pozwólcieź...

Ryszard (*przysuwa kałamarz*).

Kwadrans na czwartą.

Margrabina.

Nie mam nawet czasu do namysłu!

Ryszard.

Będiesz pani królową!

Helena.

W stroju królewskim!

Ryszard.

Który koniecznie nabyć chciała pani de Berny.

Margrabina (*z oburzeniem*).

Ona!

Ryszard.

Chciała ją mieć za każdą cenę.

Margrabina (*bierze pióro od Ryszarda*).
Podpisuję!

Ryszard.
Zwycięztwo!

Helena (*do Korynny*).
Niech tu wszystkie panny przyjdą!

Korynna.
Wszystkie panny! (*Wychodzi przez środek*).
Ryszard (*na stronie, trzymając bilet zaproszenia*).
Biegnę do pani de Berny!

Helena.
Alfred będzie uratowany!
(*Panny wchodzić przez środek, Helena zaczyna rozsznurowywać margrabinę, zasłona spada.*)

Koniec aktu czwartego.

AKT PIĄTY.

(*Pomieszkankle prywatne Heleny, budoar elegancki obok jej pracowni; drzwi w głębi, dwoje bocznych, po prawej sekretarz, po lewej kanapa.*)

Scena I.

Berta i Helena (*wchodzą trzymając się za ręce*).

Helena.
Berta u mnie? w mojem pomieszkaniu!

Berta.
U drogiej kuzynki... u siostry! nie moja wina, że nie przyszłam prędzej, bo nie będąc zamężną, nie można robić, co się podoba.

Helena (*z uśmiechem*).
A tak... daleko więcej mamy wolności mając pana! Cóż powie twoja babka na to?

Berta.

Niech mówi co chce; postanowiłam koniecznie widzieć się dziś z tobą.

Helena.

Droga siostró moja! lecz jakżeś to zrobiła, że cię tu odwieziono?

Berta.

Powiedziałam memu opiekunowi, że chcę być ubraną przez sławną Hermancę... jestem bogatą i mam prawo dawać robotę komu mi się podoba.

Helena.

Bardzo słusznie.

Berta.

Będę teraz pierwszą elegantką; codziennie zażądam innego stroju, ażebym mogła częściej z tobą się widywać; a jak będę grymasowała! co chwila zechcę coś przerabiać; o przygotuj się na to! Nie myśl, żebym i dziś była tu bez interesu... potrzebuję ciebie... potrzebuję jak dawniej...

Helena.

Czego?

Berta.

Sama nie wiem; pomówić trochę o sobie... o tém co mnie obchodzi... może mi dasz jaką radę...

Helena.

A! tak sądzisz? Mam już zatém interesa całej familii na głowie... ale, ale — czy widziałas się od wczoraj z wujem?

Berta.

Nie.

Helena.

A z Alfredem?

Berta.

Także nie, jest bardzo zajęty, trudno go widzieć.

Helena.

Nic o nim nie wiesz?

Berta.

Alboż jest co widzieć?

Helena (*udając śmiech*).

Ach mój Boże... nie (*na stronie*). Ani pani Berny... ani książe..., ani Ryszard... nikt nie przychodzi... jednak mam dobrą nadzieję... (*głośno*) Pomówmy najprzód o tobie; cóżes mi miała powiedzieć?

Berta.

Najprzód to, że mój opiekun chce koniecznie wydać mnie za mąż.

Helena.

A ty?

Berta.

A jabym wołała sama się wydać.

Helena.

Bądź ostrożną, bo gotowam się czego domysleć.

Berta.

A! panna Helena chce udawać przenikliwą przy swojej Bercie! Zaręczam cię, że niczego się nie domyślisz, bo sama wszystko ci powiem.

Helena.

A zatem będzie zwierzenie?

Berta.

Nie inaczej!

Helena (*z niespokojnością*).

Kochasz kogo?

Berta.

Obawiam się tego.

Helena.

Od dawna?

Berta (*szukając w myśli*).

Od wczoraj.

Helena (*przestraszona*).

Ach mój Boże!

Berta.

Przestraszasz się?

Helena.

Bo i ja znam kogoś, co cię kocha, kocha namiętnie; jest gotów na wszelkie poświęcenie! ach biedny chłopiec!

Berta.

A może to ten sam; mówię, że go kocham od wczoraj, a to znaczy, że dopiero wczoraj rano to spostrzegłam.

Helena.

Po czémże? jakim sposobem poznałaś to?

Berta.

Po czém? jakim sposobem? bardzo dziwnym dla panienki; uczułam, że go kocham, gdy usłyszałam jak klął! i gniewał się straszliwie!

Helena.

Któż był przyczyną jego gniewu? czy ty?

Berta.

Nie, moja kuzynka Helena, w której stawał obronie.

Helena (*odgad.*).

Nieba! jakto!

Berta.

Rumienisz się...

Helena.

Ryszard!

Berta (*przechodzi na prawo*).

On był tak odważny, tak wymowny; on sam oparł się babce, zmusił ją do milczenia, a wiesz, że to nie tak łatwo! a w dodatku na twoją cześć tak śliczne wznosił hymny jakając się, że myślałam, że umrę ze śmiechu i w łzach się rozplynę! a ja tak skora do śmiechu i płaczu, powiedziałam sobie, że tego tylko kochać będę, który ciebie z takim zapalem i tak koniecznie bronić potrafi.

Helena (*z radością*).

Ach! pójdź, niech cię uściskam, niech ci podziękuję!

Berta (*ze śmiechem*).

Za co?

Helena.

Że kochasz Ryszarda.

Scena II.

Ciż sami, Ryszard (*wchodzi podczas ostatnich słów i zastaje całujące się kobiety*).

Ryszard.

Nieba!

Berta (*z wykrzykiem*).

Ach!

Helena.

Co za zdrada! podsluchiwać cudze sekreta!

Ryszard.

Ale nie... nie mo... je pa... panie, przyszedłszy sły... sły... to jest nie sły...

Berta (*tupie nogą*).

Ale tak! słyszałeś pan!

Helena.

Tak jest, pan słyszałeś!

Ryszard.

No... no... tro... sze... czkę!

Helena.

O! patrzcie! przyznaje się zdrajca!... słyszał. Za karę musisz pan powtórzyć, co ja powiedziałam.

Berta.

Ależ Heleno! proszę cię...

Ryszard (*do Heleny*).

Ach pani! pani! niech pani da pokój tym żar-

tom. *(do Berty)* Ja wiem, że te drogie słówka nie były zwrócone do biednego Ryszarda! Nie byłbym tego godzien, choćbym miał nawet to, czego mi brakuje... majątek, geniusz... wysokie stanowisko.

Berta *(na stronie)*.

Rozczuła mnie!

Ryszard.

Omyliłem się, o... oczywiście, że się pomyliłem, panna Helena nie wyrzekła niestety żadnych słów!

Berta.

A gdybym pozwoliła Helenie powtórzyć je?

Ryszard.

O nieba!

Berta.

Uwierzyłbyś pan?

Ryszard *(prawie bez zmysłów)*.

Jestże to podobna!

Berta.

Pod warunkiem, że o nich zapomnisz!

Ryszard *(z zapalem)*.

Nigdy!

Berta.

Na trzy lata przynajmniej.

Ryszard.

Nigdy! nigdy!

Helena *(cicho do Ryszarda)*.

Czyż pan nie wie, że za trzy lata będzie pełnoletnią?

Ryszard *(pada z krzykiem na fotel)*.

Ach!

Helena.

Daj-no pan pokój tym mdłościom i przyznaj się raczej, że zapomniałeś o tém, coś mi obiecał.

Ryszard.

Prawda, lecz przebacz, przebacz pani... przyszedłszy tu straciłem głowę!

Berta.

O czémże pan myślałeś?

Helena (*do Berty*).

Kokietko! (*do Ryszarda*) nie obiecałeś mi pan dowiedzieć się o interesie Alfreda?

Ryszard.

I uczyniłem to; prosiłem, aby do mnie zaadresowano odpowiedź.

Helena.

Dokąd?

Ryszard.

Tu... tu do pa...ni mieszkania, ażebyś ją jak najprędzej dostała.

Helena (*podaje mu rękę*).

Wracam panu moje zaufanie.

Berta.

A ja mój szacunek.

Helena (*do Berty*).

Czy jeszcze i teraz żałujesz, żeś mu odkryła swoją tajemnicę?

Berta.

Jeszcze bardziej; z jakąż radością odkryłabym mu ją teraz!

Scena III.

Ciż sami, Korynna (*wchodzi*).

Helena (*przerywa Bercie*).

Cicho! szczególnie przy Korynnie, żeby się czego nie domyśliła.

Berta (*półgłosem*).

Nie bój się, wszakże przysłam po suknię. (*do Korynny*) Czekam na pannę, żebyś mi wzięła miarę.

Korynna.

Natychmiast. (*do Heleny*) Rzecz szczególna proszę pani, przyniesiono tu do pana Ryszarda de Kerbriand (*wyjmuje list z żywością*) ten list...

Helena (*bierze list z żywością*).

A! (*Korynna patrzy na nią z zadziwieniem; Berta i Ryszard z ciekawością*).

Ryszard (*na stronie*).

Odpowiedź, której oczekiwałem.

Korynna (*na stronie*).

Pani odbiera listy tego pana... z takim pomieszanem.... z takim wzruszeniem.... coś w tém jest! (*do Berty*) Jestem na pani usługi, jeżeli pani łaskawa, to proszę do salonu.

(*Korynna i Berta wychodzą w prawo.*)

Scena IV.

Ryszard, Helena.

Ryszard (*przybliża się do Heleny, która odpieczętywa list*).

Podpisano d'Herival!

Helena (*przebiegając list*).

Tak...

Ryszard.

Wierzyciel Alfreda!

Helena.

Tak jest... byłeś pan u niego, a nie zastawszy opisałeś mu...

Ryszard.

Położenie ojca i syna.

Helena.

Które, dzięki nowej kolei żelaznej, może się stać świetnem.

Ryszard.

Żadają tylko kilka dni zwłoki.

Helena *(czyta)*.

„Mocno mię wzruszył postępek pana, lecz nie odstąpię od moich zasad; nie wierzę bowiem ani w niewinnych synów, ani w rozpaczających ojców, ani w koleje żelazne jeszcze nie zbudowane. Interes między mną a panem Alfredem de Lesneven bardzo pojedynczy. Pożyczyłem mu 60,000 franków, które mi wypłacił majątkością wolną, jak zaręczał, od wszelkiego ciężaru, lecz to było nieprawdą! moje pieniądze były prawdziwe, a jego zapewnienia fałszywe. Czy to wina ojca, czy syna, jest to zawsze oszukaństwem; uwiadamiam pana o tém, jako ich przyjaciela; oświadczyłam to przed chwilą panu Lesneven ojcu, że jeżeli do pół godziny nie będę miał moich 60,000 franków, to w 10 minut potem zaniosę przed trybunał moją skargę!“

Ryszard.

O nieba!

Helena *(czyta dalej)*.

„Skargę o nadużycie zaufania... oszustwo“, *(pada na fotel)*.

Ryszard.

Zgubiony! zgubiony! zhańbiony! a pani się uśmiechasz?

Helena *(z żywością)*.

O tak... uratują go te pieniądze, które mam tu... *(wskazując sekretarz)* na ostatnią zapłatę tego domu.

Ryszard.

Lecz czémże tę summę zastąpisz?

Tłumaczenia dramatyczne.

Helena (*z radością*).

Moją pracę; a praca ta, której się wstydzili, będzie moją zemstą, a ich ocaleniem! (*Bierze paczkę pieniędzy z sekretarza i całuje*). O! drogie pieniądze! czyż mogłam pomyśleć, że będę całowała bilety bankowe; i że będę miała co całować? (*do Ryszarda*) Bierz je przyjacielu i spiesz do pana d'Herival.

Ryszard.

Ach! pa... ni je... steś a... a...

Helena.

Aniołem! znane to rzeczy, tylko nie tracić czasu... (*przywołuje go*). Jeszcze słowo... tylko nie mów pan, że odemnie pochodzą te pieniądze; chcę, żądam tego!

Ryszard.

A cóż mam powiedzieć? od kogóż?

Helena.

Od kogokolwiek, byle nie odemnie.

Ryszard.

A! wyborna myśl... od babki!

Helena.

Tak sądzisz?

Ryszard.

Rzecz bardzo naturalna, babka ma prawo poratować wnuka, a pani z tego prawa korzystasz.

Helena.

Idź, idź! (*Ryszard wychodzi w lewo; Helena spostrzega wchodzącego księcia*) Książę!...

Scena V.

Książę, Helena.

Książę.

Przybiegam uwiadomić panią, że posiedzenie komisji powiodło się zupełnie; pan de Berny głoso-

wał tak jak pan Baltazar i ja, w skutek czego, po-
dług pani życzenia, lewy kierunek odniósł zwycięstwo.

Helena.

Ach! ze wszystkich stron szczęście spływa na
mnie; dziękuję mości książe, dziękuję z całego ser-
ca! (*chce mu podać rękę, lecz wstrzymuje się*).

Książe (*bierze ją za rękę*).

Nie wstrzymuj pani swego szlachetnego popędu,
i użycz mi kilku minut rozmowy.

Helena (*na stronie*).

Gdyby tylko Ryszard przybył na czas!

Książe.

Pani mnie nie słucha!

Helena.

Owszem, mów pan....

Książe.

Mówić... w obec pani nie tak łatwo! Pani masz
w sobie coś takiego, co mnie mięsza; co sprawia, że
słowa mimowolnie zamierają na mych ustach! Czuję
dla pani tyle szacunku, ile mało która z wielkich dam
wzbudziła we mnie.

Helena.

Mój panie!...

Książe.

Od pierwszej chwili, gdym panią ujrzał, już cię
kochałem; miłość ta wzrastała co raz bardziej, czy
to przez szczególność spotkania naszego, czy to przez
powab nieznaną przyszłości, czy przez surowość
twoją, pani. Gdyby mnie przypadek, lub nieszczę-
ście, nie zrobiło księciem, powiedziałbym ci otwar-
cie: czy chcesz mi oddać swoją rękę? bo żadna ko-
bieta nie posiadała jeszcze w wyższym stopniu tych
przymiotów, które zachwycają oko, duszę i serce!

Lecz cóż?! serce nie zawsze ma odwagę, i ten prawdziwy rozsądek, aby obrać prawdziwą drogę do swego szczęścia. Moje przynajmniej tyle pani przyrzec może, że wyrzeknie się dla ciebie tego świata, który mu nie pozwala, aby było twojém! Pędząc życie najrozkoszniesze, jakkolwiek ustronne, zapomni o wszystkim, wyjąwszy przysięgę kochania cię wiecznie!

Helena (z uśmiechem).

Rozumiem... z całą delikatnością raczysz mi pan ofiarować następstwo panny Diany!

Książę (z zapalem).

Ach! czyż możesz pani tak mówić o uczuciu najprawdziwszém, najszczęśliwszém! o nie! nie uczynisz mi téj zniewagi; nie, nie odrzucisz ofiary życia, które całe poświęcam. Bardzo naturalnie; gdybym był ubogi, oddałbym ci życie; będąc bogatym, oddaję majątek!

Scena VI.

Ciż sami, Alfred (wchodzi podczas ostatnich słów).

Alfred (z gniewem).

Twój majątek mości książę!?

Helena (na stronie, przerażona).

Alfred!

Alfred.

Pan śmieiesz?!

Książę (z godnością).

Panie de Lesneven!

Alfred.

Tak jest mości książę! Pan de Lesneven nie znie-
sie, aby w jego oczach...

Książę.

Jakim prawem mój panie stajesz między mną a
panią?

Alfred.

Prawem, jakie na każdego poczciwego człowieka wkłada obowiązek bronięcia kobiety.

Książę (*z niecierpliwością*).

Mój panie...

Alfred.

Mój panie!...

Helena (*przerażona*).

Pojedynek! pojedynek! z mojej przyczyny...
Alfredzie zaklinam cię...

Książę (*zdziwiony, z uśmiechem*).

Zaklinam cię!

Alfred (*z godnością*).

Ani słowa więcej, mój panie! bo przysięgam panu,
że ona jest godną szacunku wszystkich!

Książę (*bierze kapelusz na głowę*).

Szacunku pana, nie wątpię o tém.

Alfred.

Co pan mówisz?

Helena.

Alfredzie!

Scena VII.

Ciż sami, Hrabia (*wchodzi między Alfreda i księcia*).

Hrabia.

Cóż to jest?

Alfred (*bierze Helenę za rękę*).

Mości książę, przedstawiam ci w przytomności
ojca mego pannę Helenę de Lesneven, moją kuzynkę,
moją siostrę! (*Książę zdejmuje kapelusz z uszanowaniem*.)

Hrabia.

Co czynisz mój synu?

Alfred.

Moją powinność, naprawiam mój błąd ojczy.

Książę.

A ja, mój; *(przystępuje z uszanowaniem do hrabiego.)*
Panie hrabio, mam honor prosić cię o rękę panny
Heleny de Lesneven.

Alfred *(z zazdrością)*.

O nieba!

Helena.

Ach, mości książę...

Książę *(do wszystkich)*.

Będę miał zaszczyt czekać ich odpowiedzi. *(Kłania się i wychodzi środkiem.)*

Scena VIII.

Helena, Alfred, Hrabia.

Alfred.

Heleno! co uczynisz? jaką odpowiedź dasz księżciu? Po radości jaśniejącej w twych oczach odgaduję wszystko, lecz powiedz mi, powiedz dla Boga, jakie twe postanowienie?!

Scena IX.

Ciż sami, Korynna.

Korynna.

Pan Ryszard de Kerbriand czeka na panią w małym salonie.

Helena.

A, pan Ryszard!... biegnę...

(Wybiega w lewo, za nią Korynna.)

Scena X.**Alfred, Hrabia.**Alfred (*chcąc iść za Heleną*).

Muszę wiedzieć koniecznie...

Hrabia (*zatrzymuje go*).

Nie, nie pójdziesz!

Alfred (*z gniewem*).

Czyż nie widzisz, czyż nie rozumiesz, mój ojczy, że on jest tym, którego ona kocha, a którego wymienić nam nie chciała!

Hrabia (*z rozpaczą*).

O, mniejsza o to; tu nie chodzi o szaloną miłość!

Alfred.

O miłość Heleny!

Hrabia.

O nie, idzie tu o honor całej familii; czytaj, właśnie odebrałem list od d'Herivala.

Alfred (*bierze list*).

Od d'Herivala!...

Hrabia.

O! jam zawinił, a on ciebie oskarża!

Alfred (*pada na fotel*).

Wielki Boże! jakto... on myśli, że chciałem go oszukać... oskarża mnie o niegodny postępek... (*z krzykiem*) O! to słowo drogo kosztować go będzie!

Hrabia (*chcąc go uspokoić*).

Mój synu...

Alfred (*wstrzymując gniew*).Pozwól ojczy!... (*czyta dalej z wzruszeniem*).

Scena XI.

Ciż sami, Berta (*wchodzi przez środek i idzie ku drzwiom prawym*).

Berta.

Heleno! Heleno! (*sposzregłszy Ryszarda wchodzącego z drzwi prawych*) Ach... panie Ryszardzie!

Ryszard.

Cóż takiego?

Berta

Pan nie wie? babka przyjechała; widziałam ją; babka, tu do Heleny!

Hrabina (*wchodzi przez środek*).

Można, czy nie można, muszę z nią mówić.

Hrabia.

Moja matka!

Hrabina.

Mój syn? Alfred?!

Ryszard (*cicho do Berty*).

Już cała familia zgromadzona!

Alfred (*siedzi, wydaje krzyk rozpaczny i uderza się w czoło*).

O! niktzemny! ten przekłety d'Herival grozi mi oskarzeniem sądowém, jeżeli mu w tej chwili nie oddam 60,000 franków.

Hrabina.

Jużes mu ich nie winien; oto jest kwit jego, który niewiadomą ręką został mi oddany, abym ci go doręczyła.

Ryszard (*udając zdziwienie*).

Doprawdy?

Hrabia (*biorąc kwit*).

Tak, podpisano d'Herival. (*czyta*) „Otrzymałem „z rąk JW. hrabiny de Lesneven należące mi od jég „wnuka....“

Alfred.

Ach babko! jakżeż ci mam podziękować...

Berta.

Poznaję cię w tém babciu!

Ryszard.

Jestto czyn, z któregoś pani dumną być powinna!

Hrabina.

Przeciwnie, jestem oburzona! ktoś śmiał używać mego imienia, bo ja tego nie uczyniłam.

Ryszard.

Być nie może, to pani.

Wszyscy.

Tak jest, przyznaj się	{	babciu,
		matko,
		pani.

Hrabina (z gniewem).

Ale nie, nie, i sto razy nie; czyż mam przysięgać na pamięć moich przodków?!

Alfred.

Któż więc?

Hrabina.

Pytacie kto, nie przez przywiązanie, ale przez dumę narzucał nam swoje usługi? odgadłam od razu; to Helena! (*wskazując wchodzącą Helenę*) to ona!

Alfred.

Helena!

Scena XII.

Ciż sami, Helena.

Helena (*spozatrzeg. hrabinę*).

Pani hrabina! u mnie? ten zaszczyt...

Ryszard (*półgłosem do Heleny*).

Nie mówiłem pani, że powrócą wszyscy?

Hrabina.

Myslałaś, że w nieszczęściu będę mniej dumną? że łatwiej zapomnę urazy? o! gdybym miała stracić cały majątek, to ci oddam; bo nie chcę być tobie nic dłużną! nadewszystko nie przyznaję ci prawa używania mego imienia!

Ryszard.

Na... nawet dla u... uratowania ho... honoru tego i... i... mienia!!

Helena.

Panie Ryszardzie! zabraniam ci...

Hrabia i Hrabina.

A więc to prawda?!

Ryszard.

A cho... choćby i ta... tak było... do stu pior... (*gest Berty wstrzymuje go*) nie... nie... (*obracając się do hrabiny*) a gdyby pracą swoją dźwignęła wasz dom rozsypujący się w ruinę?

Helena.

Ryszardzie, na miłość Boską!...

Ryszard.

Cóż w tém złego? czy to występki? czy zbrodnia?

Berta (*na stronie*).

Już się uniósł!

Ryszard.

Aby mieć prawo wyświadczenia wam przysługi, na czémże jój zbywa? czy na godności odpowiadającej jój urodzeniu? uspokójcie się; to, co odmawiacie kupców, możecie przyjąć z rąk księżnej de Penn-Mar!

Hrabia.

Tak jest, matko; książę de Penn-Mar oświadczył się o jej rękę.

Alfred (*z boleścią*).

I ona przyjęła!

Hrabina (*z dumą*).

Czy przyjęła?!

Helena.

Nie, pani, właśnie odpisałam, że nie przyjmuję zaszczytu, który mi chciał uczynić.

Wszyscy (*z rozmaitem uczuciem*).

Nie przyjmuje!

Alfred (*z radością*).

Odmówiłaś? czy podobna!

Hrabia.

Jakąż podałaś mu przyczynę?

Helena.

Tę samą, którą przed dwoma laty podałam Alfredowi; kocham innego.

Hrabia.

Powiedziałaś mu to?

Hrabina (*z oburzeniem*).

Odmówiłaś ręki książęcia!

Hrabia (*z ironią*).

Dla innego, którego nie może, nie śmie wymienić!

Hrabina.

Dla innego, który nie godzien naszego imienia!

Helena (*żywo; rzucając mimowoli wzrok na Alfreda*).

Nie godzien naszego imienia! on?

Alfred (*zdybawszy się z wzrokiem Heleny*).

A! co za myśl!... (*biegnie do Heleny*) Ten, którego kochasz.

Helena (*bojąc się być zdradzoną*).

Milcz!

Alfred (*z wybuchem*).

Znam go! znam!

Helena.

Alfredzie!

Alfred.

Możesz-że zaprosić? czy możesz powiedzieć, że nie przez obowiązek i wdzięczność poświęciłaś swoje i moje szczęście zarazem? (*do hrabiny, która chce mówić*) Babko... nie pozwoliłaś mi być adwokatem, dla utrzymania, jak mówiłaś, godności i blasku naszego imienia; patrz, do czego to ja i mnie doprowadziło! O ile ja upadłem, o tyle ona się wzniosła; ja stałem się przyczyną upadku naszego domu, ona, staje się jego zbawieniem! ona wreszcie pracą i oszczędnością zapłaciła moje długi, wynikłe z szaleństw próżniactwa! O! dosyć już tego! teraz ja wzniosę się do starań i odwagi w naszym gospodarstwie!

Hrabina.

W waszém gospodarstwie?!

Alfred.

Tak jest, moja babko!

Ryszard (*na stronie*).

I ona z Breta... nii i o... ni z Bre... tanii...
któż u... stąpi?

Hrabina (*w uniesieniu*).

Ona siedziała za kantorem! nigdy nie dam mego zezwolenia!

Alfred (*w uniesieniu*).

Dasz je, moja babko; jeżeli nie — będę prowadził
jój rachunki, rejestra!

Hrabina.

Przenigdy!

Alfred (*w coraz większym zapale*).

Dumny z naszego stanu, ogłoszę go całemu Paryżowi! Tarczę herbu naszego zamienię na szyld, i na złotém polu ujrzycie napis: „Helena księżna de Lesneven, modniarka.“

Hrabina (*pada na fotel z krzykiem wstrętu i przerażenia*).

Ach, milcz już, pozwalam! pozwalam!

Ryszard (*na stronie do Berty*).

Ach! gdybym to i ja mógł mieć nadzieję, że otrzymam pozwolenie babki...

Berta.

Bądź spokojny, wszak słyszałeś, że za trzy lata będę pełnoletnią!

Alfred.

Otóż to ślicznie babciu!

Berta (*z wyrzutem*).

Na cóż dawałaś się tak prosić?!

Hrabina.

Ale szyldu nie wystawicie?

Berta i Helena (*wesoło*).

Spalimy go!

Alfred.

A w starym zamku przodków naszych dodamy do ozdób herbu naszego...

Ryszard.

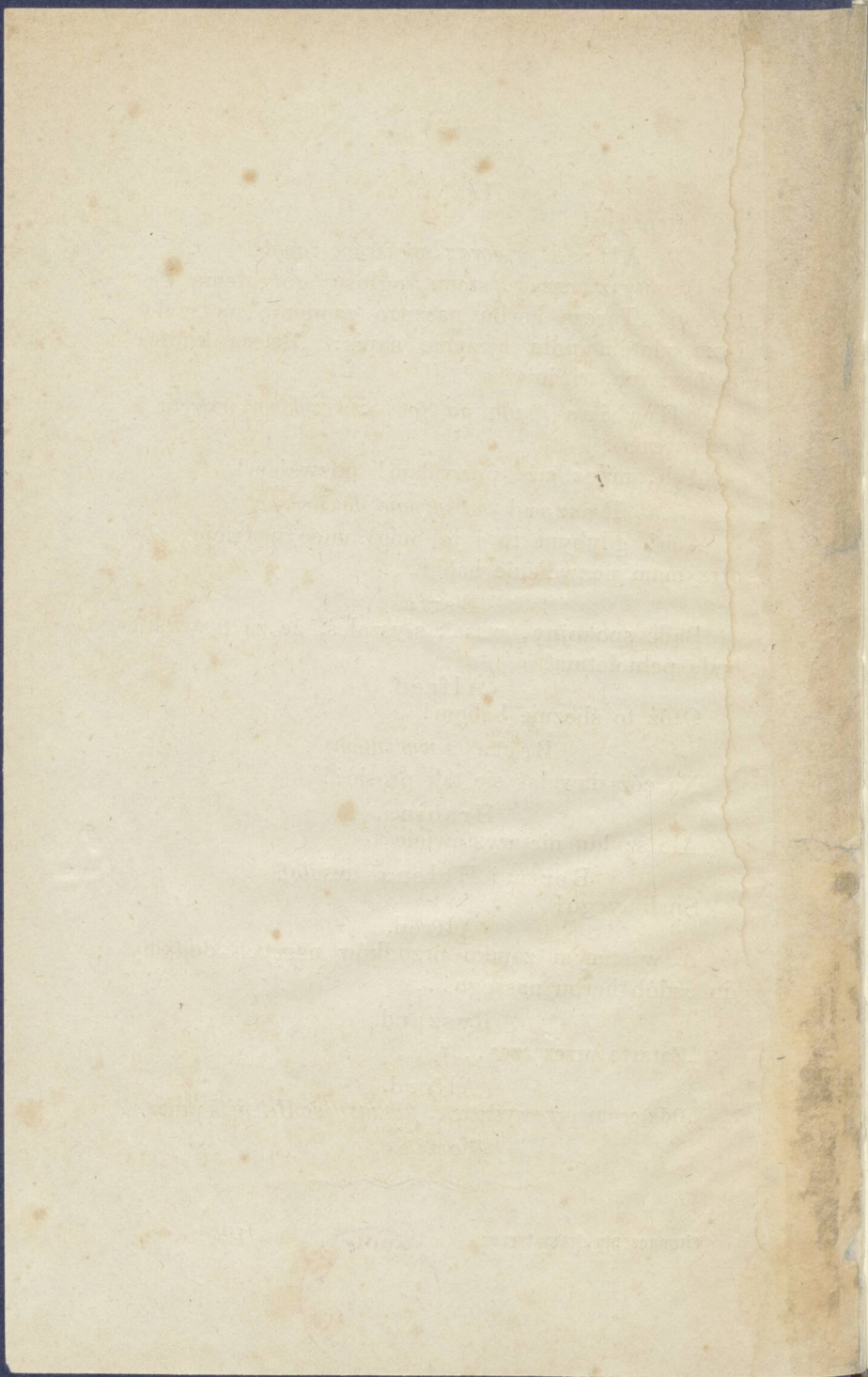
„Zatarte przez czas...”

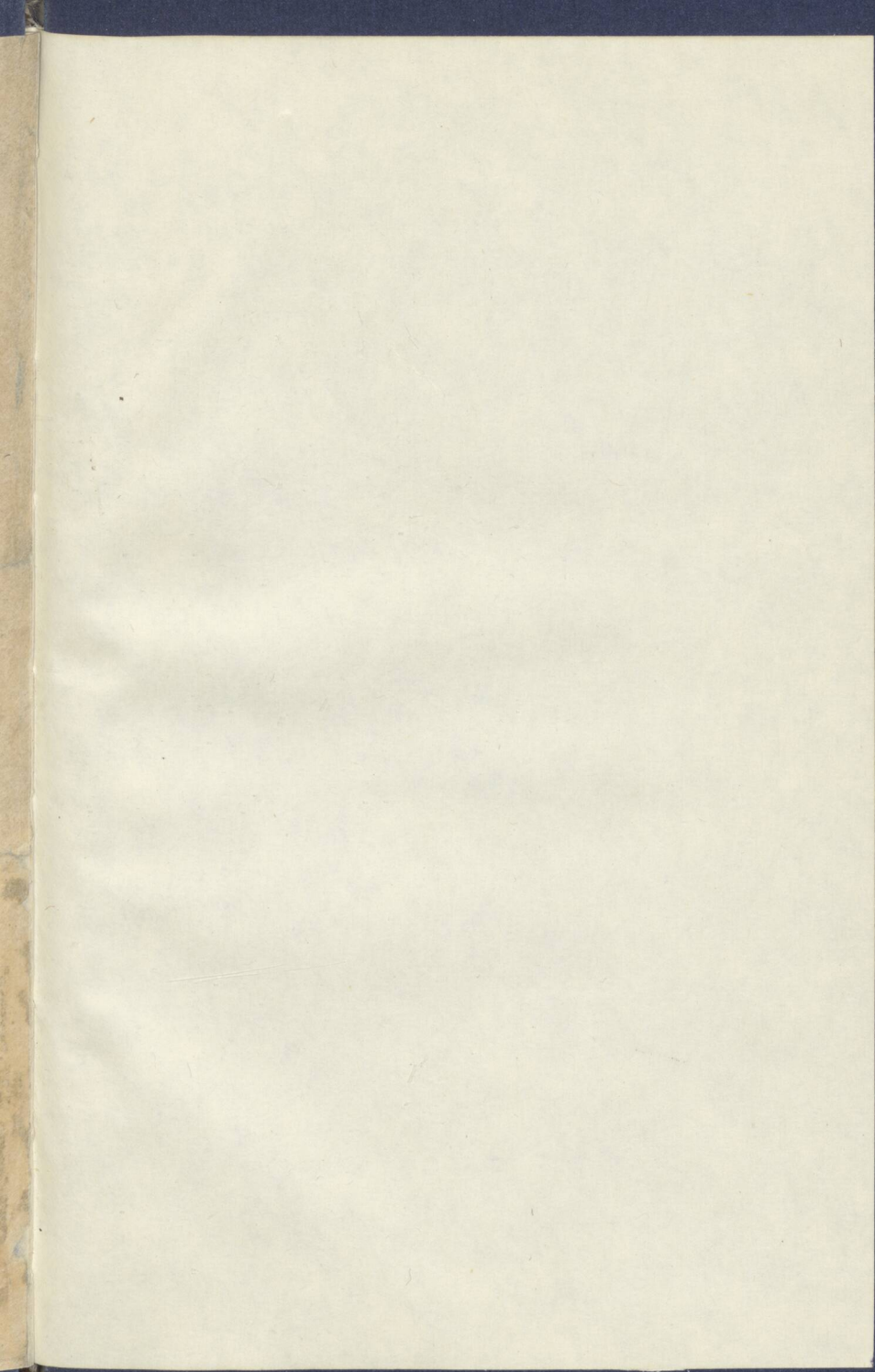
Alfred.

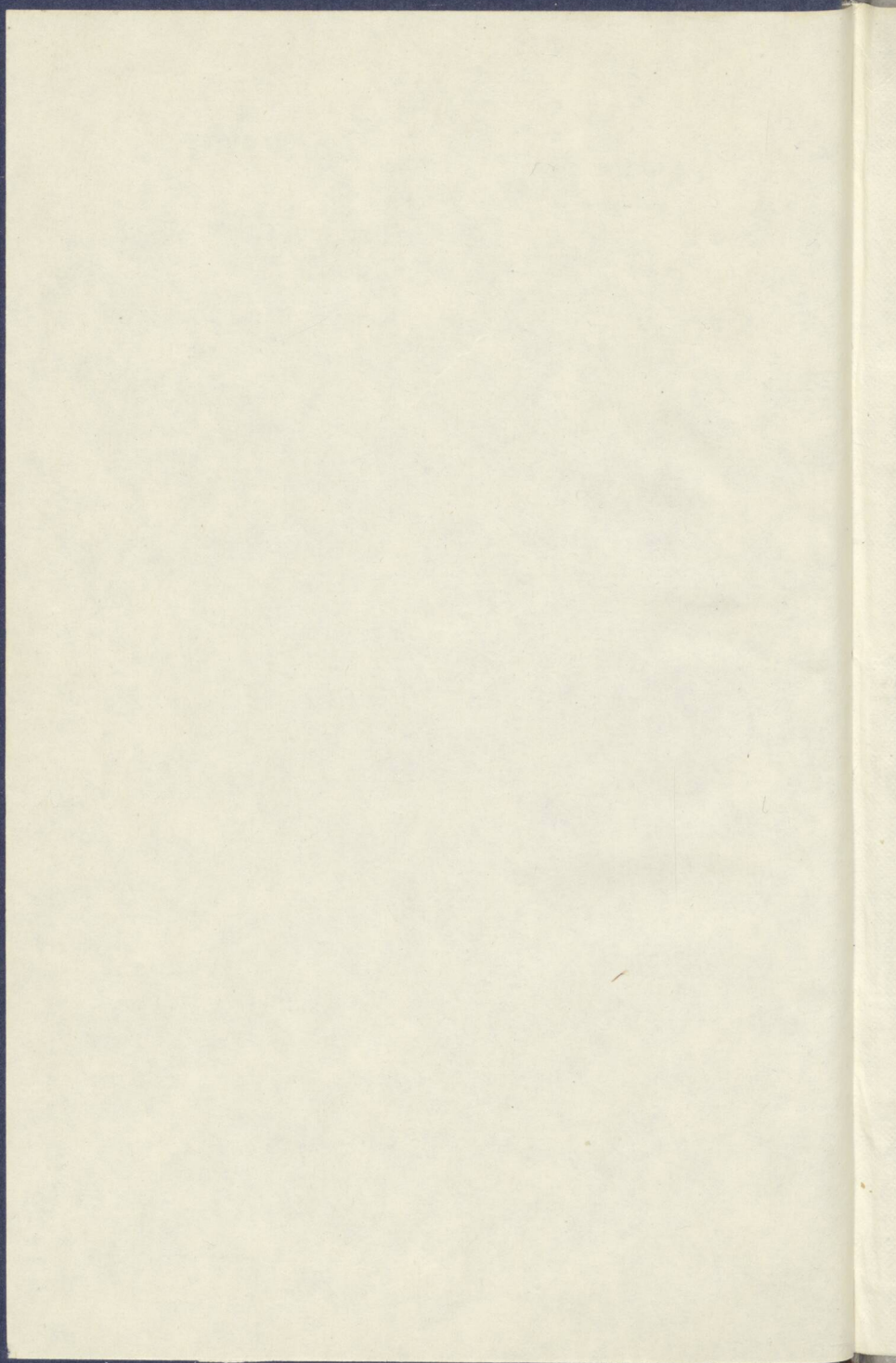
„Odzłoczone przemysłem... (*wskazując Helenę*) i pracą.“

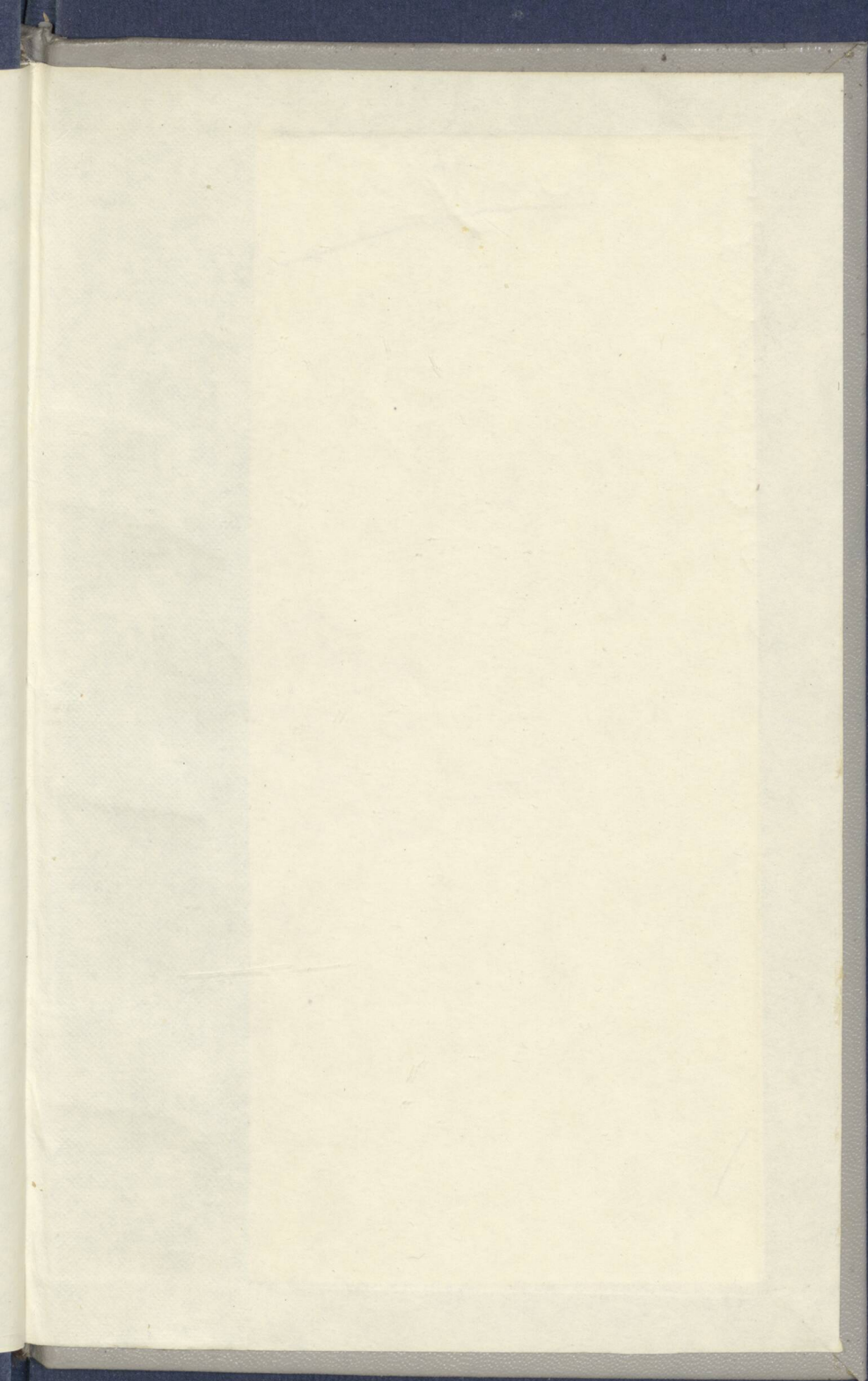
Koniec.











BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



1115688



BG0893220